

Dr. C. F. Kampmann,
Elementarwerk
der
polnischen Sprache.
II.



Lehrer-Bibliothek
des
Königl. Friedrichs - Gymnasiums
zu
Breslau.

Nr.

Z.

Pl.

~~7. 2. 6.~~

~~Apr 2323⁴~~

~~4850 Dec 56
250 Jan. Wse.~~

Clementarwerk
der polnischen Sprache,
für
den Schulunterricht bearbeitet

von
Dr. G. F. Kampmann,
Professor am Elisabeth-Gymnasium zu Breslau.

Erster Theil:
Kurzgefaßte Grammatik.

Zweiter Theil:
Leichte Lesezüge.

Zweiter Theil.

N a u k a
j ę z y k a p o l s k i e g o

do
użytku szkolnego ułożona
przez
Dr. K. F. Kampmanna,
Professora przy gimnazyum Ś. Elżbiety.

Część pierwsza:
Krótka grammatyka.

Część druga:
Łatwe wypisy.

C z ę ś ć d r u g a .

Breslau,
Ferdinand Hirt's Verlag.
1856.

Clementarwerk der polnischen Sprache,

für

den Schulunterricht bearbeitet

von

Dr. C. F. Kampmann,

Professor am Elisabeth-Gymnasium zu Breslau.

Erster Theil:

Kurzgefaßte Grammatik.

Zweiter Theil:

Leichte Lesezüge.

Zweiter Theil.

N a u k a **j ę z y k a p o l s k i e g o**

do

użytku szkolnego ułożona

przez

Dr. K. F. Kampmanna,

Professora przy gimnazyum Ś. Elżbiety.

Część pierwsza:

Krótką grammatyka.

Część druga:

Łatwe wypisy.

C z ę ś ć d r u g a .

Breslau,

Ferdinand Hirt's Verlag.

1856.

WYPISY POLSKIE ŁATWIEJSZE

z autorów klasycznych

dla użytku

młodzieży niemieckiej uczącej się języka polskiego

wybrane,

6643

z słowniczkiem,

przez

Dr. K. F. Kampmanna,

Professora przy gimnazjum Śtej Elżbiety.



w Wrocławiu.

Nakładem Ferdynanda Hirta.

1856.



884-8(075)+
+801.3:84:36

6643

Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna
we Wrocławiu



WRO0178497

Vorrede.



Der Mangel an geeigneten Lehrbüchern der polnischen Sprache für das Bedürfniss der deutschen Jugend in Gymnasien und Realschulen bewog mich theils zur Ausarbeitung einer möglichst kurzen und sowohl die regelmässigen als unregelmässigen Formen umfassenden Grammatik, theils zur Sammlung leichterer und schwererer Stellen aus den klassischen Autoren selbst, damit die Schüler später sowohl durch das Lesen polnischer Schriftsteller, als auch durch Umgang mit Polen, sich in der Kenntniss der polnischen Sprache leicht selbst vervollkommen könnten. Wie erwünscht eine solche Kenntniss in vielen Provinzen unseres Vaterlandes für Gelehrte und Geschäftsleute ist, selbst ohne Rücksicht auf die Vollkommenheit der polnischen Sprache und den Reichtum einer klassischen noch nicht geschlossenen, sondern gerade jetzt in neuem Aufschwunge begriffenen Literatur in Prosa und Poesie, das brauche ich hier nicht darzuthun.

Ich gebe demnach zuerst leichtere mit einem ausreichenden Wortregister versehene Auszüge; es wird in möglichst kurzer Zeit eine Grammatik folgen, dann schwerere Auszüge. In dieser Sammlung habe ich kleine Versehen gegen den Geist und die Regelmässigkeit der polnischen Sprache, gleichwie die Druckfehler verbessert, in der Orthographie und Interpunktion nach den Bestimmungen der besten Grammatiker überall Konsequenz erstrebt.

Zum Gebrauch dieser Sammlung ist dem Schüler ausser der Declination, Conjugation und Syntax in mässigem Umfange die Kenntniss der gangbarsten Ausdrücke, der Zahlwörter, Präpositionen und Conjunctionen nothwendig; solche Sachen habe ich also nicht in das Wortregister aufgenommen. Ausserdem habe ich in demselben nur die Bedeutungen der Wörter angeführt, welche sich in dieser Sammlung finden; unter ihnen waren zufällig nicht immer die ursprünglichen. Des Lehrers Pflicht wird es demnach sein, beim Lesen dies zu erklären. Einige Adverbialausdrücke, die zusammengesetzt sind aus zwei oder drei ursprünglichen, leicht verständlichen Wörtern, im Wortregister zu übersetzen, schien mir nicht nothwendig. Es sind dies Ausdrücke wie:

oto, przeto, pocóż, potem, przytem, zatem, zaczem, podczas, tymczasem, dotychczas, naówczas, wtenczas, nakoniec, naksztajt, narzeczcie, natomiast, natychmiast, coraz, corok, zdaleka, znowu, zazwyczaj;

ebenso die mit Fürwörtern zusammengesetzten Vorwörter:

odemnie, zemnie, zemną, doń, nań, weń.

Die bisher fast überall gebrauchten Accente auf den Buchstaben e in der Endung der zweiten Declination und der adverbialen Comparationsformen auf ej und im sechsten und siebenten Fall der dritten Declination auf em und emi habe ich weggelassen, weil die gepresste Aussprache dieser Endungen der Schüler schon bei der Declination selbst lernen muss.

Breslau, den 18. Oktober 1855.

Przedmowa.

Niedostatek książek zastosowanych do potrzeb młodzieży niemieckiej, która się w gimnazyjach i szkołach realnych uczy języka polskiego, spowodował mię do wypracowania grammatyki krótkiej a dokładnej, i do zebrania wypisów z samych pisarzy wzorowych.

Nasamprzód wydaję tu wypisy łatwiejsze, ze słowniczkiem; wkrótce wyjdzie grammatyka, a później wypisy trudniejsze. Pod względem ortografii i interpunkcyi, w wypisach, zasady najlepszych grammatyków konsekwentnie starałem się przeprowadzić.

Chcący używać niniejszych wypisów, uczeń, oprócz deklinacyi, konjungacyi i składni, znać powinien wyrazy w potocznem życiu koniecznie potrzebne, imiona liczbowe, przyimki i spójniki; dlatego też podobnych słów nie umieściłem w słowniczku. Zresztą w nim te tylko znaczenia wyrazów podałem, które się w wypisach moich znajdują; pomiędzy nimi zaś nie zawsze zachodzą znaczenia pierwotne. Przeto będzie obowiązkiem nauczyciela, przy czytaniu rzecz tę objaśniać. Podobnież uważałem za zbytuczne, w słowniczku zamieścić niektóre wyrażenia przysłówkowe, złożone z dwóch albo trzech pierwotnych wyrazów, a które zrozumieć łatwo. N. p.

oto, przeto, pocóż, potem, przytem, zatem, zaczem, podczas, tymczasem, dotychczas, naówczas, wtenczas, nakoniec, nakształt, nareście, natomiast, natychmiast, coraz, corok, zdaleka, znowu, zazwyczaj.

Tak samo przyimki z zaimkami złożone:

odemnie, zemnie, zemną, doń, nań, weń.

Akcenty, prawie powszechnie kładzione nad literą e w zakończeniu przymiotników rodzaju żeńskiego i przysłówków stopnia drugiego na ej, a w szóstym i siódmym przypadku przymiotników nijakich na em, opuściłem, bo uczeń, ściśnionego tychże zakończeń wymawiania, już przy samej deklinacyi, wyuczyć się powinien.

Wrocław 18. Października 1855 r.

I. Anekdoty.

(Jachowicz w dzienniku dla dzieci na rok 1830.)

I. Kolenda.

Pewien rzemieślnik siedmiu czeladnikom i chłopcom swoim chciał w dzień Nowego Roku dać kolendę. Zwołał ich zatem, a zasiadłszy za stołem, na którym siedem książek i siedem talarów leżało, tak im powiedział: „Jesteście pracowici i posłuszni; przynaczyłem wam przeto w nagrodę kolendę i daję z was każdemu do wyboru, co woli, talara czy książkę z powieściami z Pisma Śgo.“ — „Ja nie umiem czytać,“ powiedział pierwszy; „cóż mi po książce?“ „Jać umiem czytać,“ rzekł drugi, „ale mi bótów potrzeba.“ „Jam dłużny przyjacielowi,“ powiedział trzeci. „Ja książek nie lubię,“ szepnął czwarty. „Ktoby tam miał czas do czytania,“ szepnął piąty. „Grosz najlepszy,“ mruknął szósty. I każdy z nich wziął talara; wszyscy książkami wzgardzili. Został jeszcze siódmy; był to chłopak lat dwanaście mający, rozgarniony i pracowity; spoglądał raz na książkę, drugi raz na talara. „A ty, Marcinku, co sobie wybierasz?“ spytał go się rzemieślnik łagodnie. „Ja sobie myślę,“ odpowiedział chłopak, „że talar dobry, ale podobno lepsza książka; pieniądz się rozejdzie, pismo zostanie; mam też starą babunię, będę jej w święta czytywał.“ I to mówiąc, sięgnął po książkę. — „Kto ma rozsądek, ma i rozum,“ rzekł majster; „bierz jakoś obrał, i patrz coś wziął.“ Chłopiec otworzył książkę i znalazł w niej 20 złot. p. papierami. Towarzysze jego spuścili oczy, a pan ich powiedział: „Nie moja w tem wina; w każdej książce był takiż upominek, wszyscy jednakowo byliście wezwani; żałuję mocno, że tylko jeden z was dobry wybór uczynił.“

2. Wymówka (wykręt).

Dać tylko ucho hultajowi, to on się z największego łotrostwa tak gładko wymówi, iż się zrobi niewiniątkiem i najpocziwszym w świecie człowiekiem. Hultaj jakiś skarżył się przed swoim znajomym na niesprawiedliwość i surowość sądu, który go ukarał. „A pocóżes ukraść konia, jeszcze wśród dnia?“ ten mu rzecze. — „Kto? jam ukraść konia? mój kochany! bardzo ciężko tym zarzutem mnie pokrzywdzasz. Oto tak było: Pan mnie posłał za interesem na przedmieście. Trzeba mi było koniecznie iść przez tę, co to wiesz, ciasną uliczkę. Idę sobie przez nią, aż tu koń stoi poprzecz, tak że ze wszystkim całą ulicę zabrał. Chcę się z tyłu jego przeciskać, wołają na mnie ludzie: „Nie dopępuj do konia, bo cię uderzy.“ Chcę go z przodu obejść, krzyczą: „Strzesz się, bo cię ukąsi.“ Co tu robić?... ha! myślę sobie, przeleżę wierzchem przez niego. Wskoczyłem na strzemień, przerzuciłem już nogę na drugą stronę; koń jakiś szalony, jak drapnie wtem zemną! aż o dwadzieścia mil stanął. Nu proszę, osądź sam, mój kochany, czy można mi z dobrem sumieniem zadać, żem ja tego konia ukraść?“

3. Wizyta.

Pewien jegomość prezentował pierwszy raz w jednym znakomitym domu w Paryżu urodzonego i uchowanego na prowincyi kawalera. Godnego wprawdzie był on urodzenia i miał wszelkie przymioty do uczciwego pokazania się na wielkim świecie, tylko że na nieszczęście strasznie był nieśmiały i bojaźliwy. Przyjechali: wprowadza na pokoje przewodnik, wchodzi pierwszy na salę, na której byli goście; idzie za nim kawaler. Na pierwszy widok świetnego i liczego posiedzenia zmieształ się, stracił ze wszystkim przytomność i następujących historii narobił:

Najprzód zawadziła mu się noga między kobiercem i posadzką, pociągnął z całej siły kobieriec i stojącą na nim gotowalnią ze wszystkim wyrzucił; a w tym impecie potknąwszy się aż do ziemi, uchwycił za firankę od okna; ratując się od upadku wyrwał ją z pretem, stłukł lustro żelazem, firankę zaś jak płaszcz jaki mając na sobie, do gospodyni domu przyszedł. Gdy się jej kłania, pośliznął się na woskowanej posadzce i głową swoją uderzył o jej głowę tak, że jejmości aż guz na czole wyskoczył. Temi przypadkami niezmiernie

zmieszany, gdy się wymawia i o przebaczenie prosi, ze słów drżącymi ustami i przecinaną mową wydanych złożyło się kilka bardzo plugawych wyrazów. — Proszą go siedzieć, podają krzesło; on je mija, a na drugim, na którym leżała jejmościna gitara, siada i na drobne kawałki ją druzgoce. Przerażony trzaskiem zgruchotanej gitary, porywa się ze stołka, usiada na drugim i tam spoczywającą suczkę bonońską gniecie. Tu już zupełnie głowę stracił, i nie wiele myśląc bez pożegnania ucieka. W biegu wpada na kamerdynera obnoszącego czekoladę, wytrąca mu tacę, tłucze filiżanki, a czekoladę po sukniach i fryzurach dam siedzących rozlewa. Bieży za nim przyjaciel, jego wprowadziciel, chcąc go jakoś do upamiętania przywrócić, ale darmo; ten co tchu ucieka i sam nie wie przez ulicę gdzie bieży.

4. S y s t e m a.

Trzech wędrowników, odprawując podróż razem z sobą, przybyli do domu gościnnego, wszyscy z dobrym apetytem. Między potrawami dano im na jednym półmisku dwa gołąbki i jedną kuropatwę. Obyczajność tak kazała, żeby każdy brał dla siebie to, co przed nim leżało. Jeden z nich miał apetyt na kuropatwę, która ku jego koledze obrócona była. Nie chcąc grubijaństwa popełnić, ani też jawnie z chęcią swoją do niej wydać się, przedsięwziął subtelnym sposobem dopiąć swego zamiaru. Zaczyna zatem mowę o różnych systematach filozoficznych, nad które systema Kopernika przenosi. „Boto żebyście wiedzieli,“ rzecze do kolegów, „jako jest proste i naturalne systema! Wystawcie sobie na przykład, że półmisk ten jest ziemią; Kopernik tak jej obrót naznacza.“ To gdy mówi, obraca półmisk i stawia kuropatwę prosto przed siebie. Zrozumiał fortel kolega, który równy miał na nią apetyt, i rzekł: „Prawda to jest, że systema Kopernika jest powszechnie poważane i przyjęte, ale ja się wolę trzymać dawnego systematu, który ziemię nieporuszoną w miejscu stanowi.“ To rzekłszy, obrócił nazad, tak jak stał pierwiej półmisk, kuropatwę prosto do siebie.

5. Piotr Wielki u kowala.

Nie wstyd, lecz owszem użyteczną i szlachetną jest rzeczą trudnić się handlem, rolnictwem lub rzemiosłem. W Chinach jest zwyczajem, że corok na wiosnę sam cesarz pługiem pierwszym zagon

roli orze. W Anglii książęta rodziny królewskiej należą do spółek handlowych, a w Rosyi sam cesarz Piotr I. nie wstydził się uczyć rzemiosł, zwiedzając obce kraje i do swego potem je zaprowadzał; zato też Wielkim został nazwany. Cesarz ten w podróży swojej wstępował do każdej kuźni, huty i t. d., gdy blisko gościńca były. Przejżdżając przez Istrią, odwiedził raz kuźnię Müllera, bogatego jej właściciela, i chciał się nauczyć sposobu kucia szyn wielkich. Przed swoim odjazdem pracował dzień cały z wielką usilnością i odkuł 18 szyn. Szambelanowie i bojarowie pomagali mu, jużto znosząc węgle, jużto rozdymając ogień i t. p. Wieczorem poszedł do mieszkania Müllera, pochwalił jego kuźnię i pytał, co płaci wyrobnikowi od wykucia jednej szyny? „Trzy kopijki,“ rzekł Müller, „czyli jedną altynę.“ „Dobrze, więc zarobiłem 18 altyn.“ Müller daje mu 18 dukatów; lecz car nie przyjął ich i rzekł: „Zachowaj twoje dukaty; praca moja nic się nie różni od pracy innego robotnika; zapłać mi to, co płacić zwykłeś drugim.“ A pokazując połatane trzewiki, rzekł: „Za to muszę sobie inne nabyć, gdyż te mocno mi się podarły.“ W samej rzeczy za owe 18 altyn kupił sobie nowe obuwie, a pokazując je, z chlubą mawiał: „Pracowałem na nie w pocie czoła.“

6. Fryderyk Wielki i Krasicki.

Ludzie nieoświeceni szukają rozrywek w kartach, przy kieliszku albo w plótkach; przez co tracą honor, zdrowie i majątek; mężowie zaś światli znajdują spoczynek i zabawę w naukach lub sztukach. Fryderyk Wielki król pruski, przestawszy sam lub z ministrami pracować nad dobrem swego narodu, lubił wesoło zabawiać się z mężami uczonymi, rozumując o naukach, sztukach, albo krytykując wspólnie ich lub własne dzieła prozą albo wierszem napisane, często zaś grając na fletrowersie. Gdy sławny Wolter odjechał do Francyi, zaprosił Fryderyk Krasickiego, naówczas biskupa warmińskiego, do Potsdamu, i dając mu w pałacu Sans-souci te same pokoje, gdzie wprzód Wolter mieszkał, rzekł: „Tu powinienbyś Wać Pan co dowcipnego napisać, bo tu i duch Woltera kilka dzieł wybornych utworzył.“ Jakoż Krasicki napisał arcydowcipną Wojnę Mnichów, i czytając ją królowi po francusku, wielce go rozweselał. — Razu jednego, gdy Krasicki w świetnym płaszczu biskupim przyszedł do króla na wielką ucztę, Fryderyk chciał go w obecności wielu gości wprawić niespodzianie w ambaras i rzekł: „Biskupie! jeśli umrzemy razem, przyjm mnie pod

twój płaszcz i wprowadź do nieba, bo ja tam jestem kontrabandą.“
„Daruj, Najjaśniejszy Panie, nie mogę, bo mi bardzo mój płaszcz
kazałeś okroić.“ Rozśmiał się król z tak trafnej odpowiedzi i przy-
wrócił Krasickiemu dawniejsze dochody.

7. Krezus i Solon.

(Krasicki.)

Że w każdej wojnie na korzystaniu z okoliczności, osobliwie po-
myślnych, jak najrychlejszem wiele zależy, Cyrus, wytechnawszy cokol-
wiek wojsku, udał się za zbiegłym Krezusem i ścigał go aż do sto-
licy Sardes, w której się po ucieczce zamknął. Wyszedł z niej na
czele dość ogromnego wojska Krezus i żwawy dawał odpór; ustąpić
jednak z placu musiał z niemąłą stratą. Z uciekającym jego ludem
gdy wszedł w miasto Cyrus, rzucili brćń Lidyjczykowie, poddając się
zwycięzcy. Twierdzi Herodot, iż w owym tumultie i zgiełku, gdy je-
den z żołnierzy Cyrusowych już tylko miał zadać wzniesioną bronią
cios Krezusowi, syn jego od urodzenia niemy tak był przejęty niebez-
pieczeństwem ojca, iż zawołał: „Nie zabijaj Krezusa.“ Według
też powieści skazany na śmierć Krezus, na stosie ku spaleniu sta-
wiony, gdy trzykroć wielkim głosem Solona wzywał, kazał go przy-
prowadzić i stawić przed sobą Cyrus. Zapytany, co by te słowa zna-
czyły, odpowiedział, jak mu niegdyś przebywający na dworze jego
ten mędrzec szczęściu, w które opływał, zbyt ufać nie radził, gdyż
się łatwo odmienić może; „uznając to,“ mówił Krezus, „na mnie sa-
mym, z rozrzewnieniem powtarzałem imię tego, który mnie przestrze-
gał.“ Powieść nieszczęśliwego monarchy przeraziła Cyrusa, wszedł
sam w siebie, iż równie mógł być losu igrzyskiem; darował więc
życiem Krezusa i umieściwszy przy boku swoim, w wielkim go miał
odtąd poważaniu.

8. Alexander i Dyogenes.

Zgromadziły się wkrótce nie daleko Koryntu wszystkie Greków
narody i tam wojnę przeciwko Persom ogłoszono, mianując Alexandra
wyprawy wodzem. Przyjął żądany tytuł mile, a że zewsząd zbiegali
się najznamienitsi z Greków do niego, między którymi było wielu filo-
zofów, obcował z nimi i był każdemu przystępnym. Otoczony przy-
chodniów tłumem, przechadzając się po mieście, postrzegł w beczce

leżącego Dyogenesa, zbliżył się ku niemu i spytał, czegoby pragnął. „Tego“, rzekł Dyogenes, „abyś mi słońca nie zasłaniał.“ Lubił Alexander nadzwyczajność, i tak go ta odpowiedź ujęła, iż śmiejących się z grubijaństwa mędrca gromiąc rzekł: „Gdybym nie był Alexandrem, chciałbym być Dyogenesem.“ Czczo poważne te słowa oznaczały, iż jeżeli mędrak był dumnym, jeszcze dumniejszym ten, który go pochwalił, a zatem nie dziw, iż się jeden drugiemu podobał.

9. Przekupstwo Demostenesa.

Nie zawsze wielkim umysłu przymiotom obyczajność towarzyszy; przykład Demostenesa jest dowodem. Harpalus, wódz wojsk Alexandra, popadłszy w niełaszkę, z niezmiernemi skarbami schronił się do Grecyi. Gdy przybył do Aten, znamienitsi obywatele, a między innymi Demostenes, sprzeciwiali się temu, aby mu dać schronienie, z przyczyn, iż krok takowy obraziłby Alexandra, a przeto mógł się stać szkodliwym rzeczypospolitej; żywo powstawał przeciw tym, którzy darami Harpala przekupieni utrzymywali jego stronę; ale gdy tejsze nocy posłał mu Harpalus złotą czarę i 20 talentów, widok przedziwnej roboty, ważność naczynia i znaczne pieniądze zamknęły usta. Pokazał się zatem nazajutrz w zgromadzeniu z zawiniętą szyją, udając iż dla bólu gardła głosu zabrać nie może. Dorozumieli się przyczyny nagłej choroby Ateńczycy, zapozowano przekupionych i za jawnem przekonaniem Demostenes na wygnanie skazany został.

10. Znak pytania.

Pewnego wieczora znajdował się Pope, poeta angielski (uśloenny) w gronie uczonych w kawiarni Burton, gdzie się zabawiano przekładem rękopismu greckiego Arystofanesa, poety komicznego, którego pewne wyrażenie było niezrozumiałe. Przyszło do żywych wniosków. Pewien młodzieniec, stojący przy kominku, dosłyszawszy rozmowy, żądał aby mu dano do przeczytania to miejsce: „Dalej, Mości Panowie,“ odezwie się Pope z przegryzkiem, „dopuszczcież młodego mistrza, niech nas ciemnych oświeci.“ Młodzieniec bierze książkę, zgłębia wskazaną zawilłość i nakoniec oświadcza, że całą jej przyczyną jest mylnie umieszczony znak pytania. Jakoż ściślejsze roztrząśnienie rzeczy wszystkim dowiodło tej prawdy; Pope dotknięty bez wątpienia, że się ktoś

od niego zręczniejszym być okazał, odezwał się uszczypliwie do hel-
lenisty: „Proszę cię, Panie Nauczycielu, zechciejże mi powiedzieć, co
ty rozumiesz przez znak zapytania?“ „Znak zapytania,“ odpowie obra-
żony młodzieniec, zmierzwszy go od stóp do głów okiem pogardzą-
jącem, „jest to mała figurka pokrzywiona nakształt Pana, która pyta.“

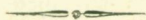
11. Śmierć Addysona.

(Jachowicz.)

Addyson, jeden z najlepszych pisarzy angielskich, był przytem
człowiekiem bardzo cnotliwym i pobożnym. Kiedy po pełnem pracy i
sławy życiu czuł, że już jego ostatnia nadchodzi godzina, a przejęty
nadzieją oczekiwał spokojnie tej chwili, kazał do siebie zawołać mło-
dzieńca, którego losem się zajmował. Ten młodzieniec nie bardzo
dobrze sobie postępował; był leniwy, zuchwały, płośchy, i nie nie
obiecowało, ażeby w dalszem życiu miał być cnotliwym i użytecznym
człowiekiem. „Zbliź się do mnie,“ powiedział mu słabym głosem
Addyson, „siądź i patrz, z jaką spokojnością umiera człowiek, który
starał się żyć dobrze.“ Młodzieniec usłuchał, nie opuścił opiekuna
do ostatniej chwili, a piękna śmierć tego męża takie uczyniła wrażenie
na owym młodym człowieku, że odtąd zupełnie inne życie wieść zaczął.

12. Wzór czynienia dobrze.

Sławny Benjamin Franklin, jeden z prawodawców północnej Ame-
ryki, z liczby najużyteczniejszych i najcnotliwszych ludzi, w następu-
jącym liście zostawił wzór rozsądnej i przemyślniej jałmużny: „Posyłam
ci 20 dukatów; nie mam śmiałości darowania ci tej summy, pożyczam
jej tylko. Gdy wrócisz do swojego kraju, znajdziesz w nim zapewne
jakie zatrudnienie, za pomocą którego będziesz mógł spłacić twoje
długi. Wtedy skoro upatrzysz uczciwego człowieka w potrzebie, za-
płacisz mi, pożyczając jemu 20 dukatów, pod warunkiem uiszczenia
się kiedyś tymże samym sposobem. Spodziewam się, że przejdą przez
rąk wiele, zanim u jakiego podłego człowieka uwieczną. Jest to jeden
z moich wynalazków czynienia wiele dobrego małą ilością pieniędzy.“



II. Powieści.

I. Dziecko dobroczynne.

(Tygodnik Warsz. 1829.)

Wyszedłem o godzinie szóstej rano, mówi pewien autor francuski, aby się cokolwiek przejść po mieście; idąc przez jedną ulicę spotkałem młode dziecko w mundurze niebieskim; zdawało się najwięcej mieć lat 12; był to blondynek mały oczu wesołych i postaci ujmującej. Widzę iż wyjmuje z małego woreczka kilka groszy dla ubogiego niewidomego zwykle na rogu tej ulicy stawającego. Zatrzymuję się na chwilę, aby się przypatrzeć jednej z najpiękniejszych rzeczy pod słońcem, to jest młodzienszkowi ożywionemu przez dobroczynność, na którego licach wyryte było niejaki piętno wstydlivości, która wtenczas rumieni niewinność, kiedy żywej doświadcza rozkoszy. Schował on potem swój woreczek i poszedł dalej. Zaszedłem mu drogę. „Mój mały przyjacielu, piękną to jest rzeczą wspierać nieszczęśliwych; lecz powiedz mi, czy masz takie dochody, abyś mógł być tak szczodry? albo czy nie lubisz cukierków?“ „Panie,“ odpowiedział mi na to z powagą, „mam matkę, która mnie kocha i zawsze mi cokolwiek daje na wydatek; bardzo więc jest słusznie, ażebym z tego ubogim coś udzielił, szczególnie zaś ubogim niewidomym. Jakże oni godni są pożałowania, że nigdy słońca nie widzą! Daję mało, gdybym był bogaty, dałbym więcej.“ Te słowa były przez niego wyrzeczone tonem tak szczerym i prawdziwym, że podziwienie było pierwszym mojem uczuciem, i prawie nie rozważając wyjąłem z kieszeni talara mówiąc do niego z wzruszeniem: „Moje dobre dziecko, ty jesteś istotą doskonałą, uczyn mi tę przyjemność, bądź od dnia dzisiejszego moim jałmużnikiem i rozdzielaj to po drodze.“ „Panie,“ odrzekł z szlachetnością, „nie mam zaszczytu znać Go jeszcze, i gdybym Pana znał nawet, nie mógłbym przyjąć Jego pieniędzy; nie mam ich potrzeby, a równie Panu jak i mnie łatwo je między ubogich rozdzielić. Ja nie lubię cukierków,“ dodał z uśmiechem odchodząc. — Nagle powziąłem pewien rodzaj szacunku dla tego przyjemnego dziecka; wstydziłem się, wyznając, że mógł tak mu ubliżyć i niejako nagradzać jego dobroczynność sposobem tak niegodnym tej rozkoszy czystej, której jego piękna dusza doznawała. Poszedłem za nim, a ujrawszy go na drugiej ulicy: „Powiedz mi przynajmniej,“ rzekłem do niego, „jak się nazywasz?“ „Panie, nazywam się Lion; mój ojciec jest żołnierzem i myśli tak jak ja.“ „Gdzie mieszkasz?“ „W Wersalu.“

2. Wdzięczność niebu.

(Tańska.)

Młody August w dzieciństwie stracił był rodziców; strawiwszy długi czas nie napróżno w szkołach, przyszedł nareszcie do pełnoletności i znaczny objął majątek. Wkrótce potem ciężko zachorował; długo ciągnęła się choroba, długo o życiu jego wątpiono, ale przecie niespodzianie odzyskał zdrowie. Było to w czasie wiosny. Kiedy pierwszy raz wyszedł do ogrodu i spojrzął na nowe życie przyrodzenia, kiedy po tak długim zamknięciu w pokoju nieustannej potrzebując opieki i pomocy ujrzał się pod pięknem niebem sam, bez cierpienia, uczuł, że i on nowe rozpoczyna życie, a w radości swojej oczy podnosząc ku dawcy wszelkiego dobra zawołał: „O wielki Boże! czemuż Ci twych dobrodziejstw zapłacić nie mogę? jakżebym chętnie cały majątek poświęcił na wywdzięczenie się Tobie!“ August lubo już pełnoletni, miał jeszcze przy sobie dawnego nauczyciela; byłto człowiek pełen lat i cnoty. Ktokolwiek patrzył na przywiązanie i troskliwość jego względem Augusta, na uszanowanie i uległość młodzieńca, mógł łatwo się pomylić, jednego wziąć za ojca, drugiego za syna. Nawet w czasie tej pierwszej wychowawca przechadzki czuwał nad nim troskliwy opiekun i usłyszał te słowa, które w swem uniesieniu głośno był wyrzekł. Zbliżył się ku niemu, a August obaczywszy go toż samo powtórzył. „O jak mnie to cieszy,“ powiedział nauczyciel, „że w tym zapale złożyłeś życzenia, które spełnić możesz; jutro, jeśli siły pozwolą, podam ci sposób pewny zadosyć uczynienia twym chęciom.“ „Czy to być może?“ zawołał August, „ach jakżem tego jutra ciekawy!“ Nadeszło, a młodzieniec coraz silniejszy nagle sędziwego przyjaciela, żeby obietnicy dopełnić. Wzięli się pod ręce i wyszli z pałacu, już nie do ogrodu jak wczora, ale na wieś. Długo bez pana zostająca wioska nie bardzo kwitła; waliły się domostwa wieśniaków, ogrodzenia były popsute, nie zieleniło się ani jedno drzewko; dzieci w podartych koszulach uciekały jakby dzikie. Ten widok smutkiem okrył bladą jeszcze twarz Augusta. „Gdzież mnie zaprowadziłeś, przyjacielu?“ wyrzekł z lekką wymówką. „Chciałem ci wskazać ołtarz na składanie ofiar twoich,“ odpowiedział mąż sędziwy. „Wczora unosząc się wdzięcznością ku temu, który ci zdrowie przywrócił, całym majątkiem to dobrodziejstwo odpłacić pragnąłeś; poświęć część tylko, odbuduj te domostwa, wysadź drzewami drogi, wspomóż włością twoich, załóż szkółkę dla tych dzieci, doglądaj sam, aby te zbawienne nakłady nie zmarniały, a sownie wypłacisz się niebu.“ Podobają się

te słowa skłonnemu do czynienia dobrze Augustowi i usłuchał przyjaciela rady. — W rok potem o tejże porze przechadzał się znowu po wiosce swojej; widok jej nie smutkiem, ale radością okrył już świeżą twarz jego; stały rzędem porządne domostwa z mурowanemi kominami, żywemi płoty ogrodzone; w tyle każdego założony był sad mały, topolki na drodze już się zieleniły; kilkoro dzieci porządnie ubranych szło do szkoły, skłoniły się wszystkie młodemu panu. Szczęśliwy August ścisnął rękę przyjaciela, a on mu powiedział: „Podobnie postępuj zawsze; niech za każdym dobrodziejstwem nieba wdzięczne oko twoje ku niebu się wzniesie, ale potem spuść je na braci twoich mniej od ciebie szczęśliwych, bo czyniąc dobrze dzieciom najlepiej wywdzięczysz się ich Ojcu.“

3. Dziedzic Jodłowa (Powieść prawdziwa).

W pięknej włości Jodłowa żył sędziwy dziedzic Mirosław; kochali go włościanie i błogosławili mu wszyscy, bo był miłosierny i sprawiedliwy. Ale niespodzianie wybiła jego ostatnia godzina; opuścił jednego syna i włościan, którzy go jak ojca kochali. Stryjowi oddało prawo opiekę nad małym Władysławem i rządy nad włością; ale jak mróz przeciw majowej rosie, tak ten był przeciw zmarłemu bratu. Uciskał włościan, krzywdził sierotę na majątku, a co więcej, na wychowaniu. W pięknych latach błąkał się zaniedbany Władysław po włości, jedynie próżniactwu i nieprzystojnym oddany zabawom. Niewiasty ciężko odrabiające pańszczyznę płakały widząc biedną sierotę po dobrym panu; płakały razem na swoje uciski. I zebrali się dnia jednego starsi i radzili o krzywdach cierpianych. Ale najstarszy powiedział: „Koń bez cugli póty pustoszy łąkę, póki nie spędzi go ten, kto jej dziedzicem; nam zaś cierpieć przystoi; bo jeden Bóg, co sądzi sprawy nasze, dał nam dobrego i złego pana. Ale ciężko jest patrzeć na krzywdę sieroty. Złe to jest, sąsiedzi, że dziecię pańskie z pasterzami się bawi, i pójdzie na łaskę ludzi, gdy nieprawy pan tak będzie nasze dzieci jak nas wszystkich uciskał.“ — Do serca wszystkich trafiła mowa wójta, i zebrali się powtórnie u niego starsi i o sierocie radzili. Aż wójt z najstarszymi włościanami zaprzęgli wóz kowany, zwabili z pola swawolące dziecię i nakłonili aby trochę z nimi jechało. Jadą dalej przez pola i lasy i jeszcze za lasy, aż stanęli przed klasztorem Pijarów. Wpuszczeni do przełożonego tak mu mówili: „Oto jest dziecię zmarłego pana naszego, które nie ma opieki, a przez miłość ku ojcu nie chcemy, aby

tak jak my prości bez nauk na niewolnika urosło. Składamy talary od gromady zebrane i prosimy, nauczcie go, Wielebni, i Bogu służyć i nami rządzić. Niech ma pańskie potrawy i cienkie szaty; damy na wszystko, a niech Wam Bóg dopomaga, byście go nauczyli o swoje się upomnieć i być sprawiedliwym.“ Wychował się Władysław kształcąc razem serce i rozum. Stryj chytry ogłosił zgubę młodzieńca, którą dawno zamierzał, i stał się panem włości i uciskał dobroczyńców sieroty. Cierpliwi na wszystko, aby tylko dziedzictwo prawemu panu dochować, chodzili zimą i latem do klasztoru na zwiady. Władysław rósł piękny, błogosławiony od Boga i chwalony od ludzi. Ścisnął ze łzami poddanych swoich jak ojców, a im dalej postępował w rozumie, tem więcej myślał, jak być wdzięcznym i sprawiedliwym. — Gdy szkoły skończył, powieźli go starsi włości do sędziów i wszystko opowiedzieli. Sąd uznał Władysława prawym włości dziedzicem, i ustąpił ten, pod którym tyle cierpieli. I nie było lepszych włościów i lepszego pana, jak był pan i włościanie Jodłowa.

4. J e d y n a k.

Majątny kupiec, licznej rodziny ojciec, w przytomności dzieci swoich zwykł był odmawiać poranne i wieczorne modlitwy i zawsze temi słowy je kończył: „Boże, dziękuję Ci za wszystkie dobra, których mi uczyniasz, a więcej jeszcze za nieszczęścia, których z ręki Twojej doznałem.“ Długo dzieci obojętnie tych dziękczyniń słuchały, ale nareszcie jednego razu najstarszy syn zapytał się: „Mój Tato! dla czego dziękujesz Bogu za nieszczęścia? mnie się zdaje, że one nie są dobrodziejstwem.“ „Mylisz się, kochane dziecko,“ odpowiedział mu ojciec, „nieszczęścia są nieoszacowanym dobrem, kiedy kto z nich korzystać umie. Masz już lat 12; rozum twój zdolny jest do objęcia wielu rzeczy, posłuchaj więc historyi mego życia, a dowiesz się, jak jest słuszne dziękczynienie moje. Rodziców miałem bardzo majątnych i byłem ich jedynakiem. Nie ma przysmaków, wygod, pieczętów, które-miby od kolebki nie był obsypywany; czegom tylko zapragnął, dawano mi natychmiast; miałem wolność czynienia co mi się żywnie podobało; a gdy mi czego odmówić chciano lub też nauczyciele do nauki mnie napędzali, jednym słowem, to jest zagrożeniem: będę chorował! uwalniałem się od wszelkiego przymusu. Tak się zemną działo do lat jedenastu; byłem co się zowie dzieckiem nieznośnem; mazgaj, naprzykrzony, uparty, nieuk, przy dobrem sercu i dosyć znacznej zda-

tności; ani wiem, coby zemnie było, gdyby Bóg w miłosierdziu swoim nieszczęścia nie był mi zesłał. Skutkiem rozlicznych okoliczności w jednej prawie chwili rodzice moi stracili cały swój majątek; zmuszeni jeździć za interesami oddali mnie do dalekiego stryja. Był to człowiek wcale nie bogaty, dorabiał się dopiero majątku, bardzo poczciwy i rozsądny, ale ostry i surowy. Jakiejże odmiany w jego domu po rodzicielskim doznałem? Uważany za sierotę i za dziecię będące na łasce, a przytem nieznośny i nieusłużny, wszyscy mną popychali, wszyscy mnie łajali, a jam płakał od rana do wieczora i miałem się za najnieszczęśliwszą istotę w świecie. Rok upłynął we łzach i utrapieniu, ale już niedola, podległość, ubóstwo skarciły znacznie moją hardość; jużem był lepszy, posłuszniejszy; jednak nie brałem się jeszcze ani do pracy ani do nauki, i stryj już o oddaleniu mnie z domu swego przebąkiwać zaczął, kiedy mnie wzięła raz na bok żona jego: „Mój Ludwisiu!“ powiedziała mi, zastanówże się i zmiłuj się sam nad sobą! cóżto z ciebie będzie, jeżeli zawsze nieukiem i próżniakiem zostaniesz? Pókiś był bogatym, to niedbalstwo, ta gnuśność, lubo zawsze naganne i pogardy godne, jako tako uchodziły; ale dziś nic nie masz prócz rąk i głowy; jeśli i pracą i nauką wzgardzisz z młodu, w wieku późniejszym nie będziesz miał kawałka chleba; ludzie tobą wzgardzą, Bóg cię opuści i umrzesz gdzie z nędzy.“ Te słowa dobrej stryjkeni zrobiły silne wrażenie na umyśle już rokiem nieszczęścia przysposobionym; wzięłem się więc do zupełnej całego siebie odmiany. Stryj mój był kupcem; takem mu zaczął gorliwie w sklepie służyć, pomagać, pilnować, takem się starał pilnie i porządnie pisać, doskonale pojąć rachunki, że w krótkim czasie prawdziwą pomocą mu się stałem; z chłopca wyszedłem na czeladnika, a po dziesięciu latach wiernej i gorliwej służby współnikiem mnie swoim uczynił i pozwolił własną córkę pojąć za żonę. Nie długo potem umarł; żona jego wkrótce po nim wstąpiła do grobu; wtedy ojca mego sprowadziłem do siebie, matka już od kilku lat nie żyła; strawił ojciec w domu moim ostatnie swe lata, osłodziłem mu je staraniem. Dziś jestem bogatym, umiem używać majątku i dzielić się nim, bom sam był w niedostatku; umiem kierować wychowaniem dzieci moich, bom doznał skutków złego prowadzenia dzieci; dni moje płyną swobodnie i mile w użytecznej pracy, a wszystko to winienem nieszczęściu. Jakżeż nie mam codziennie dziękować za nie Bogu?“

5. Rymarz warszawski.

W Warszawie przy ulicy Freta przeszło sześćdziesiąt lat temu mieszkał poczciwy rymarz, który pomimo najszczerzej chęci nie mógł wyżywić licznej swej rodziny; mało mając znajomych nie wiele miał do roboty, a w owym czasie w kraju wojnami i ofiarami wycieńczonym drożyzna była wielka. Najsroźsza więc nędza panowała w domku jego: kilkoro dzieciek wołających nieustannie o kawałek chleba, żona z pracy i niedostatku w przykrą pogrążona chorobę, stary ojciec wzywający śmierci, aby przestał być dzieciom ciężarem — taki w nim okropny przedstawiał się widok. Nieszczęśliwy rymarz nie mając żadnej nadziei polepszenia bytu tyłu ukochanych osób, zaciągnawszy u sąsiadów dłużków nie mało, nagłony od wierzycieli, przywiedziony został do rozpacz; oszczędził prawie zupełnie od zmysłów i powziął myśl występłą zakończenia dni swoich. Uciekając z domu, niechcąc patrzeć ani na ojca ani na żonę ani na dzieci, błąkał się po ulicach Warszawy, kiedy nagle koło kościoła Śgo Krzyża obili się o jego uszy wesołe okrzyki. Bolesne są dla rozpacz radości oznaki. Rymarz wskrosz przejęty, zdziwiony że mogli się jeszcze ludzie na tej ziemi cieszyć, zapytał się z gniewem przechodzących o przyczynę tej uciechy. „Czyż nie wiesz?“ odpowiedziało mu głosów kilka, „że Naczelnik dziś do Warszawy wjeżdża? oto jedzie.“ „Naczelnik! Naczelnik!“ powtórzyło ust tysiące i wołało: „Niech żyje, niech żyje!“ Tłumem ludu ściśniony rymarz stanął. „Dobrze,“ pomyślał sobie, „obaczę go raz jeszcze!“ i wkrótce wpośród mnóstwa żołnierzy i ludu pospolitego ujrzął nadzieje narodu, dowódcę ówczasowego powstania. Siedział na pięknym koniu; ubiór jego był wieśniaczy, prosta na głowie czapka, ale szlachetna postawa wielkiego męża zdradzała; broń i śmiałe spojrzenie znamionowały rycerza a uśmiech łagodny o dobroci serca przemawiał. Podniósł oczy biedny rymarz i zdarzyło się iż spotkały się z oczyma bohatera. Przejęty tem wejrzeniem, uczuł w sobie jakby cudowną zmianę; ciężar gnębiący duszę jego uniósł się a usta wyrzekły mimowolnie: „Kościuszko!“

Tak, minęły już te czasy, kiedy Bóg sam przemawiać raczył do stworzeń swoich i sam bez niczyjego pośrednictwa ulubionych sobie w trudnych przygodach ratował; teraz dobroć swoją i miłosierdzie przez ludzi dobroczynnych objawia i zdaje się że są tacy, których przeznacza umyślnie, ażeby obrazem jego byli na ziemi. Jeśli jednym z tych wybranych był bez wątpienia książę Czartoryjski, mąż sławny i enotliwy; może śmiało iść za nim prawy uczeń i przyjaciel jego Ta-

deusz Kościuszko. Imię jego, godne stanąć obok najpiękniejszych starożytności i dziejów naszych imion, od żadnego prawdziwego Polaka bez rozrzewnienia i dumy wymówionem być nie może. Wzór obywateli i żołnierzy, przedmiot szacunku monarchów i narodów, godło tkliwej przyjaźni, skromności i uczuć najszlachetniejszych, imię to miało jeszcze dla ubóstwa i nędzy urok swój szczególny, było jakby zadatkem ulgi i pociechy; bo Kościuszko lubo nigdy majątnym nie był, przecież niemal jednakowo z bogatymi świadczył dobrodziejstwa; serce czułe i ludzkości pełne dowcipu mu dodawało, i nieraz tkliwy przebieg miejsce możności zastąpił. Ta zadziwiająca i przemyślna szcudroblliwość jego, prawie zarówno z dobroczynnością Czartoryjskiego sławna, głośna i u obcych, gdzie lepiej jak w ojczyźnie znaną być miała? Wiedział też o niej lud prosty, i zaledwie nieszczęśliwy rymarz wyrzekł imię tego przyjaciela ludzkości, zaledwie spotkał jego wejście, natychmiast rozpacz znikła mu z serca i obudziła się w nim nadzieja. Zamiast szukania dalej sposobów odjęcia sobie życia wrócił śpiesznie do domu. „Ojczy, żono, dzieci!“ zawołał wchodząc; „zakonńczy Bóg cierpienia nasze; Kościuszko jest w Warszawie!“ „Kościuszko!“ powtórzyły klaszcząc w ręce dzieci, już obeznane z tem pięknem imieniem; „Kościuszko!“ powtórzyła z słodkim uśmiechem schorzała żona; „Kościuszko!“ powtórzył starzec wznosząc oczy ku niebu; i wszystkich napełniła radość. „Tak, Kościuszko!“ mówił z żywością rymarz, „widziałem go, spojrział na mnie! wjechał od krakowskiej drogi na czele wojaków naszych, a lud cały witał ich wesoło. Nie śmiem go dziś trudzić, już późno, dopiero co przyjechał, a ma on ważne na głowie sprawy; ale jutro skoro dzień zaświta, pobiegnę do niego; on pewno da nam wsparcie, on równie dobroczynny jak waleczny.“ „O zapewne!“ zawołał stary ojciec; „idź do niego, synu; jeszcze nie było przykładu, żeby Kościuszko wsparcia komu odmówił. Niewiadomo, skąd sposobów bierze, bo poczciwy a nie bogaty. Bóg dobry dla szczęścia biednych dostarcza mu tej możności. Dziękujmy Bogu, że tu przybył i cieszymy się nadzieją!“ Tak uczynili a sen miły zamknął im powieki.

Nazajutrz rymarz wstał pierwaj od słońca, lecz nie pierwaj od Kościuszki. Prawemu temu synowi konająca ojczyzna swe losy i dzieci powierzyła; taką matkę, tylu braci mając na swej pieczy, znając wielkość takowych obowiązków Kościuszko czuwał. Już go nawet rymarz otoczonym zastał członkami Rady Najwyższej; lecz każdy prosty i ubogi człowiek tak wolny miał do niego przystęp, że i on z łaćwością posłuchanie znalazł. „Czego żadasz? przyjacielu,“ rzekł do niego ła-

godnie. „Wsparcia,“ odpowiedział rymarz kłaniając mu się do nóg. „Nie schylaj się, mój kochany; śmiało opowiedz mi twoją nędzę; jam taki człowiek jak i ty.“ „Jestem rymarz ubogi,“ odpowiedział proszący; „mam przy sobie starego ojca, żonę chorą i drobnych dzieciak kilkoro, a żadnej roboty nie mam; zadłużyłem się u sąsiadów i przy tej drożyznie pewnie wszyscy pomrzemy z głodu.“ „Biedni ludzie!“ zawołał bohater z rozrzewnieniem; „ach! czemuż nie jestem bogaty! Weź przynajmniej to, co mam przy sobie; jest tu 40 złotych, kup tymczasem chleba ojcu, żonie i dzieciom; więcej ci dać nie mogę.“ Wymówiwszy te słowa zamyślił się i zasmucił mąż dobroczynny; ale po krótkim dumaniu rozweseliła się nagle twarz jego. „Wiesz co? przyjacielu,“ wyrzekł z radością, „kiedy nie pieniędzmi, może choć innym sposobem dopomóż ci potrafię; gdzie mieszkasz?“ „Na rogu Freta ulicy po lewej stronie.“ „Przedziwnie! naróbże jak najprędzej kilkadziesiąt batożków takich, jak jadący konno używać ich zwykli; niech będą gotowe na jutro rano, ja tam przyjadę. Tylko pamiętaj! Bywaj zdrow, niech ci Bóg dopomaga! Nie dziękuj, bo nie masz za co.“ — Odszedł rymarz uszczęśliwiony darem i łagodną mową Naczelnika, ale zdziwiony zaleceniem jego. Kupiwszy żywności dla rodziny, opowiedziawszy jej całą przygodę, wziął się skwapliwie do zadanej roboty. Przynajął kilku czeladników i na dzień następujący wygotował kilkadziesiąt batożków. Stał od rana wraz z ojcem we drzwiach sklepiku; dzieci uwiadomione o obietnicy Kościuszki biegały tu i ówdzie; żona nawet, cokolwiek pożywieniem i radością pokrzepiona, zwlekła się z łóżka i siadła w oknie, by wyglądać zbawcy swojego. Nie długo czekali. Pomimo licznych spraw i zatrudnień nie dozwoliło nigdy Kościuszcze serce jego, by zapomnieć miał o nieszczęśliwym, którego wesprzeć obiecał. Jadąc do okopów umyślnie Freta ulicą drogę swoją obrócił i dopiero z Nowomiejskiej wyjeżdżał bramy, kiedy już dziatki rymarza przybiegły dać znać że się zbliża; pokazał się wnet tłum ludzi jezdnych i pieszych, widzieć się dał i Naczelnik. Otaczał go poczet niemały najpierwszej szlachty w kraju; kwiat polskiej młodzieży garnał się pod chorągwie jego z takim zapałem, z taką miłością, jak gdyby pod ojca skrzydła. Kościuszko poznał z daleka rymarza, a gdy dojechał do jego sklepiku, stanął; zatrzymali się wszyscy pytając się, czegoby żądał? „Tu mieszka rymarz,“ odpowiedział, „robi batożki, chciałbym jeden kupić,“ i kazał pokazać sobie kilka do wyboru. Przyniósł pęk cały posłuszny rzemieślnik i podał mu go z uszanowaniem. „Nakryj głowę,“ rzekł Naczelnik, „a potem wejdziemy w ugodę. Cóż chcesz za taki batożek?“

dodał biorąc jeden i próbując go. „Co łaśka, Jaśnie Wielmożny Panie,“ odpowiedział pomieszany. „Nie mam czasu się targować,“ mówił dalej Kościuszko; „przyjm to, przyjacielu,“ i dał mu ośmiozłotowego talara. Rymarz chciał zdawać resztę, Naczelnik nie pozwolił, a obracając się do towarzyszących mu rzekł: „Wierzajcie mi, Mości Panowie, że walny batożek.“ To powiedziawszy zaciął nim konia i ruszył. Wszyscy, którzy z nim byli, zaczęli także kupować sobie batożki; żaden nie dał mniej jak talara, a było wielu takich co i więcej dali. W kilku minutach brakło batożków; ci, dla których nie stało, zamówili sobie także same na dzień następujący; pojechali potem wszyscy za Naczelnikiem, a rymarz został odurzony. W pierwszych chwilach nie mógł pojąć, jakim cudem w tak krótkim czasie kieszenie jego, kapelusz i ręce napełniły się srebrem i złotem; zebrane popółstwo, dzieci, żona, ojciec, sąsiedzi, stali również odurzeni. „To prawdziwie Kościuszki sprawa!“ zawołał nareszcie głos jeden; „takto on przemyślnemi sposobami dobrze czynić umie, tak władzy swojej nad umysłami używa! niech żyje!“ krzyknął; „niech żyje!“ powtórzyło mnóstwo całe.

Sława, która najdrobniejsze czyny wielkich mężów rozgłasza, rozniosła wkrótce po Warszawie przygodę rymarza; mnóstwo takich batożków rozsprzedał, wiele osób i inną zaczęło mu dawać robotę, i wkrótce mająteczek zebrał. Żona mu wyzdrowiała, ojcu kilkanaście lat życia przybyło, długi popłacił, dzieci wychował, a Kościuszko w późniejszych kraju i własnych niedolach, gdy tułając się po obcej ziemi w przyjaźni, w sumieniu i w nadziei szukał jedynej pociechy, wspominając na liczbę tych, których w dwóch częściach świata uczynił szczęśliwymi, nieraz zapewne miłego doznawał wzruszenia, licząc między nimi warszawskiego rymarza.

III. Wyimki z Krasickiego.

I. L u k u l l u s .

W przysłowie poszły Lukulla przepych i zbytki. Ogrody jego i pałace wtenczas nawet, gdy Rzym w największej wspaniałości zadziwiał świat, nie traciły szacunku. Cesarze przebywali w gmachach, które on przy rozkosznych ogrodach swoich powystawiał. Dom jego w Rzymie, który wielkością, wspaniałością, wyborem kunsztów i gustu wszystkie inne przechodził, stał otworem i swoim i przychodniom.

Biblioteki, z najszacowniejszych rękopismów złożone, każdego czasu zgromadzały tych, którzy z nich chcieli korzystać. Przyjmował z ludzkością i podejmował hojnie przychodniów; a przechadzając się po wspaniałych przysionkach gmachów swoich, rad się zabawiał uczonemi rozmowami najznakomitszych wówczas mędrców, sam nie mniej w naukach biegły. Nie żałował wydatków na wsparcie kunsztów i rozmnożenie oświecenia; wielu w domu utrzymywał, wszystkich zaś prawie, czy uczonych czy w kunsztach biegłych, w każdej potrzebie bronił i wspierał. Jemu winny nauki i rękodzieła tę doskonałość, do której wkrótce przyszły i która potomne wieki zadziwia; i jeżeli zbyt gorszył, użyciem uczciwym i zdatnem niezmiernych bogactw nagradzał zbyteczną, ile w równości jeszcze naówczas, okazałość. W tak słodkim spoczynku, syt sławy i użycia, dokonał wieku i w tem szczęśliwy, że na zgubę ojczyzny nie patrzył.

2. Wyprawa Alexandra przeciw Persom (r. 334).

Gdy wszystko było na pogotowiu, znalazło się, iż nie miał wojska więcej nad 30,000 piechoty a 5000 konnych; cały skarb składał się z 70 talentów; żywności nie więcej jak na jeden miesiąc. Względny na swoich namiestników wszystko co miał między nich rozdał; a gdy kolej przysłała na jednego z nich a ten go pytał: „Panie, cóż sobie zostawisz?” — „nadzieję,” rzekł Alexander. „I ja tę część biorę na siebie,” odpowiedział ów namiestnik i darów przyjąć nie chciał.

Przebywszy cieśninę Hellespontu, na zwaliskach Troi grób Achillea obchody uroczystemi uczcił i tego mu zazdrościł, iż żyjąc miał prawdziwego przyjaciela, po śmierci zaś godnego siebie chwale. Na odgłos wszczętej wyprawy liczne wojsko zbierali króla perskiego namiestnicy i na przeprawie rzeki Graniku czekali Alexandra; nie inaczej ją więc przebyć mógł, jak walcząc z nierównie możniejszym nieprzyjacielem. Rzeka ta że nader była głęboka a brzegi miała wysokie, wiele trzeba było użyć trudności, iżby ją przebyć, zwłaszcza gdy z drugiej strony wszystkie jej brzegi zajęli Persowie. Gdy więc Parmenion nie radził się spieszyć z przeprawą, ile że się już zmierzchać poczynało, i raczej to nazajutrz wykonać, rzekł na to z uśmiechem Alexander: A cóżby na to powiedział Hellespont, któryśmy przebyli, gdyby się dowiedział, żeśmy się Graniku zlekli? Skoczył więc pierwszy w rzekę, a za nim jezdni, mając każdy za sobą jednego z pieszych. Rzęsiste pociski i strzały, rzucane od Persów, raziły pływ-

nących Macedończyków, ale przykład monarchy wzbudzał ich i utrzymywał. Zuchwałość takowej przeprawy zdawała się prawie nadludzką; trzeba było albowiem walczyć z rzeką szeroką, głęboką i wielce bystrą i piąć się na ledwo dostępne brzegi, które nierównie liczniejszem wojskiem broniącym wstępu osadzone były. Przeparł zapał niepohamowany Alexandra to wszystko; i gdy stanął na brzegu, bez odetchnienia wraz z nieprzyjacielem spotykając się, wstrzymywał cały impet na sobie, nim reszta żołnierzy jego przeprowić się mogła. W największem zostawał niebezpieczeństwie dla świetności zbroji i odzienia; na niego więc nacierali hurmem Persowie. Rezaces i Spitrydat, dwaj z najznamienitszych Daryusza namiestników, postrzegli go wśród bitwy, wpadli nań razem; rzucił pociskiem na Rezacesa, ale ten się strzaskał; dobywszy więc pałaszów ścinali się wręcz z największą zapalczywością, a tymczasem przypadłszy Spitrydat z boku taki mu cios zadał, iż przysł szyszak na poły; już się powtóre zamierzał, gdy w tym punkcie Klitus go wskros pociskiem przebódl, a tymczasem Rezacesa Alexander pokonał. Przebył nakoniec rzekę sławny pułk Macedończyków, który falangą zwano, a naówczas ogromnością swoją przeparł hufce nieprzyjacielskie i poszły w rozsypkę wszystkie; sama tylko została na placu zaciężna, którą mieli z Greków, piechota. Wstąpili na blizki pagórek i tam stojąc wysłali posłów do Alexandra, chcąc wnieść w umowę; ale nie słuchając wysłanych, popędliwością zajęty, wskoczył pierwszy na ich szyki. Lecz mężniejszy niż u Persów znalazł odpór; wszyscy prawie, którzy go otaczali, na placu polegli i sam własnego konia postradał. Nakoniec i Greków pokonawszy zupełne otrzymał zwycięstwo; mało co ze swoich stracił; Persów na 20,000 legło.

Zwycięstwo to przeraziło tak dalece nadmorskich Azji mieszkańców, iż Sardy, niegdyś stołeczne miasto Lidy, wysłało posły do Alexandra, poddając mu się; toż samo uczyniły inne poblizsze, między którymi dwa tylko, Milet i Halikarnas, zachowały wierność królowi perskiemu; lecz Alexander mocą je posiadał. Szedł dalej ku Frygii, którą opanował; a gdy się znajdował w jej stolicy, zwanej Gordyum, pokazano mu ów sławny węzeł, którego dotąd nikt rozpleść nie mógł, i temu się to tylko udać miało, któryby świat posiadał. Udał się Alexander do rozwiązania, a gdy tego dokazać nie mógł, dobywszy miecza rozciął ów węzeł; i jak gwałtem chciał to, co nie jego było, posiadać, tak podobnie powieść owę bajeczną do siebie przystósował, a tem samem dał poznać, jak był od gminnego uprzedzenia dalekim.

Na wieść coraz dalej w kraj pomykającego się Alexandra Daryusz,

dotąd spokojnie przebywający w Suzach, stolicy swojej, zaczął czynić przygotowania do jak największego odporu. Ściągały się ze wszystkich stron na wyznaczone miejsca liczne wojska i jak wieść powszechna niesie, do pięćkroć sto tysięcy zbrojnego ludu rachowano. W tem Alexander, gdy się w rzece Cydnie kąpał, z przeziębenia wpadł w ciężką niemoc. Już powątpiewali o życiu jego lekarze. Filip pierwszy z nich, widząc iż wszystkie dotąd zażyte sposoby ku ratowaniu były nieskuteczne, jał się tak gwałtownego, iż słusznie się obawiać można było. Już niósł zgotowane lekarstwo choremu, gdy ten w tymże czasie odebrał list od Parmeniona, iż go Filip otruć zamyslił; wziął więc w jedną rękę naczynie z trunkiem i w tymże czasie drugą podał ów list lekarzowi, a gdy ten czytał, on przyniesione lekarstwo wypił. Przedziwny to był a godzien czułości poczciwych widok i enoty i takiego w niej zaufania. Skutek lekarstwa tak był nagły, iż zdawał się już zgonu być blizkim, ale rzeskość młodości i pilne staranie wkrótce go do zdrowia przywiodły z niezmierną Macedończyków pociechą.

3. Porównanie Alexandra z Cezarem.

Ze wszystkich, których nam wystawują dawne historie bohaterów, powszechnem zdaniem najznamiętsi są Alexander i Cezar; porównanie więc onych samo z siebie wypada. Postać ich była wspaniała i kształtna, ale toż samo, które pieści, umie i upokarzać przyrodzenie; krzywy miał kark Alexander, a Cezar był łysy. Żeby więc mniej wydatną uczynić obudwu przywarę, nadkrećali sobie karków Alexandra dworzanie, Cezara uwieńczyli, żeby łysinę zakrył. A że co pańskie, to dobre, i łysina i krzywość stały się wdziękiem. Tchnęli nienasyconą chęcią sławy i pierwszeństwa, wszystkie też ich zamysły i czyny jedynie do tego celu dążyły. Doszli go, lecz nie użyli, zostawując pamiętną następcom naukę, iż nie na czecznych pozorach prawdziwa szczęśliwość zawisła. Jeżeli jednak wyniosłość usprawiedliwić można, znośniejsza była w Alexandrze, z ojca króla w narodzie podległym urodzonym, niż w Cezarze, który dla nasycenia żądzy swojej śmiał się targnąć na własną ojczyznę. Odwaga ich osobista trzyma się w równi. Alexandrowi, w pław przeciw niezliczonemu Persów wojsku przebywającemu Granik, nie ustępuje Cezar, rzucający się w morze wśród padających na niego pocisków, gdy w porcie Alexandryi do swoich się okrętów przedzierał. Pierwsi nieraz wpadali na nieprzyjaciela i

przelaniem krwi własnej nieustraszonego męstwa dawali przykład. — Nikt Alexandra nie zwyciężył, Cezar był niekiedy zwyciężonym, co mu się nawet i przed bitwą farsalską zdarzyło. Nie miał dość czasu los wyrzucić na pierwszego srogości swojej; kto wie, czyliby dalej takowej odmiany nie był doznał. Cezar do lat już podeszłych walcząc, musiał się z równymi i w męstwie i umiejętności potykać; mniej więc rzecz podziwienia godna, iż niekiedy mógł być pokonanym. — Krótkość wieku zdaje się dawać pierwszeństwo Alexandrowi, ale też Cezar później zaczął; a przeciąg czasu, kto wie, czyliby nie był umniejszył Alexandra wielkości; o co losowi nie trudno, tak jak w osobie równie wielkiego Pompejusza nadarzył. O wielu mówić można, iż sami się przeżyli; szczęściem to może było i Alexandra i Cezara, iż w pełni sływy pierwszy z nich swoją winą, drugi zdradą życie utracił. Wojen, które wiedli, przyczyny i skutki w to porównanie iść powinny. Gallów grożących Rzymowi a dawniej burzycielów zwyciężając Cezar wybawił z niebezpieczeństwa ojczyznę; ale raz uskromiwszy niesłychanemi morderstwami gdy ich niszczył i wytepiał, nie już Rzymowi, ale dumie własnej dogadzał; Persów przemoc wielokrotnie ku zniszczeniu Greków zmierzała; świeże były Xerxesa wyprawy, śmierć heroiczna Leonidy, zburzenie Aten, Macedonii samejże klęski; że więc obrócił oręż przeciw powszechnemu nieprzyjacielowi Alexander, godzien uwielbienia; gdy jednakże łupem Persów widzimy nienasyconego, gdy szukał coby dalej pokonał, dla tego tylko iżby zwyciężał, równie go jak i Cezara obwiniać należy. — Powstał przeciw swojej ojczyźnie Cezar, i to go nie usprawiedliwia, iż się już Rzym, jak śmieli twierdzić niektórzy, bez pana obejść nie mógł. Alexander nieprzyjacioły swoje gromił, i choć niebytnością zdał się krzywdzić kraj własny, uczynił go sławnym i możnym. Przełał krew współbraci swoich odrodny Cezar; wojował wprawdzie z Grekami Alexander, ale nie był ich współziomkiem, ile własnego kraju jedynowładca; wojował z Grekami i zwyciężył ich, ale zaczepiony w obronie własnej otrzymał zwycięstwo. — Wspaniałość umysłu wznosi prawie Alexandra nad człowieka i w tej mierze kłaskać się nawet z nim w porównanie Cezar nie powinien. — Alexander idąc za serca czułego powodem, szczodrobliwością uszczęśliwiał; Juliusz pomyślną hojnością kupował przyjacioły, nie żeby ich uczynił szczęśliwymi, ale iżby mógł przez nich sam się uszczęśliwić. — Ludzkością byli chwalebni, jeśli ludzkimi burzycielów nazwać można; różnili się więc przynajmniej w tej mierze od podobnych sobie i poprzedników i następców. We wstrzemięźliwości zdaje się przewyższać Cezar Alexandra; w skromności i wstydzie któżby śmiał równać rozpustnego Ce-

6643



zara z Alexandrem? Obudwom to nakoniec służy, co jednemu z nich złapany zbójca, gdy się go pytał jakim prawem po morzu rozbijał, odpowiedział: „Takiem jak ty po lądzie i morzu, z tą tylko między nami różnicą, iż ja miałem jeden okręt, a ty masz ich więcej nad sto.“

4. Z Pana Podstolego:

a) Podwieczorek.

Powróciwszy z przechadzki usiedliśmy w cieniu lip na podwórze, gdzie według zwyczaju około szóstej zgromadzała się cała familia. Przyniesiono mleko, jedliśmy wszyscy społem. Gdyśmy się dostatecznie ochłodzili, resztę mleka rozdano dzieciom chłopskim, które nas otaczały. Wdzięk wieku tego, niewinność ich zabaw i igraszek bawiły mnie, a to dziwiło, iż w podziale danego im mleka nie pokazywały zbyt dużego łakomstwa i porywczosci; ale obrawszy z pomiędzy siebie jednego każdy w przystawkę brał, co mu tamten na porcyą naznaczył; ów zaś kontent z dystynkcyi poważną postać na siebie przywdział, i bojąc się może, żeby go ta dystynkcyą za drugim razem nie chybiła, tak dobrze drugich dzielił, iż mu się samemu nic nie dostało. Postrzegła to Pani Podstolina i pochwalwszy wstrzemięźliwość, w nagrodę kazała mu świeżego mleka przynieść i dała garść orzechów. Za tem nastąpiły między niemi gry różne, któremi nas zabawiały dość długo. Rozeszli się inni, myśmy się zostali pod lipami; a gdym zadziwienie moje ze wstrzemięźliwości tych dzieci wyraził Panu Podstolemu, odpowiedział iż to jest skutkiem dobrej edukacyi.

„Każdemu stanowi,“ rzekł dalej, „wychowanie dobre potrzebne; do różnicy zaś kondycyi stósować się powinno. Wszystkie chłopów moich dzieci do szkoły parafialnej chodzą; tam uczą się czytać, pisać, rachować. Przychodzi tam niekiedy i sam ksiądz pleban i oprócz tego, co na kazaniu lub katechizmie nauczyć się mogą, opowiada im reguły obyczajności, obowiązki stanów do ich wieku i pojęcia zastosowane. Czynią niekiedy tak przed nim jako i przed nami popisy swoje. Ci, którzy najwięcej z nauk korzystali, odbierają w przytomności rodziców swoich pochwały i nagrody. Przychodzą do dworu i wrota dla nich nie są zamknięte, a to dla tego najbardziej, żeby się grubiaństwa odzwyczaili, traciły wstręt do panów i bojaźń przestawania z ludźmi wyższego stanu. Słyszą niekiedy rozmowy nasze; wszystko to niezacznie wpaja się w umysły młode i niepodobna żeby z czasem nie miały jakiegokolwiek odnieść pożytku. Powróciwszy do domów po-

wiadają rodzicom co widziały, co słyszały; tym sposobem pamięć się ich z bogaca; rodzice z takowych powieści nabywają pomału wiadomości różnych rzeczy; a widząc łaskawe państwa z dziećmi postępowanie, łączą z uszanowaniem wdzięczność i stają się ich przyjaciółmi.

b) Wieniec.

Widząc nadzwyczajne w domu przygotowania spytałem się Pana Podstolego, czyli się znacznych jakich gości u siebie spodziewa. „Najznacniejszych,“ odpowiedział; „dziś zakończywszy żniwo gromada z wieniec do mnie przyjdzie; na ich więc przyjęcie wszystko teraz czeladź gotuje.“ Około zachodu słońca usłyszeliśmy śpiewania żeńców; wyszli na ganek gospodarstwo, oddano im wieniec z kłosów, a jeden z gromady, poważny starzec, uczynił do państwa rzecz, prostemi prawdą słowy, ale znać było, iż odzywało się serce przez usta jego. Odpowiedział wszystkim ogólnie Pan Podstoli; wielbił najprzód opatrność pana Boga, która pracującym dodaje żywności, dziękował poddaństwu za wierną pracę, wsparcie ojcowskie w każdej okoliczności przyobiegał, a na znak zawdzięczenia wezwał do użycia zabawki, którą dla nich przygotował. Zaczęła więc młodzież tańce, przepływała je rozmaitemi pieśniami. Te w kompozycyi swojej nie można mówić żeby były wyborne, z tem wszystkiem we wdzięcznej prostocie swojej oznaczały niewinność wiejskiego życia. — Zastawiono na podwórzu stoły; nim do nich wszyscy zasiedli, ksiądz pleban w pośrodku stanął i uczynił do wszystkich rzecz, jak darów bożych z wdzięcznością i przystojnem weselem używać należy, pobłogosławił jadło; zaczęł siadł Pan Podstoli do osobnego stołu z samymi gospodarzami, gospodynie z Panią Podstoliną, z Pannami Podstolankami dziewczki, z Panami Podstolicami parobcy, i trwała dosyć długo w noc uczta i zabawa wesoła. — Gdy się wszyscy rozeszli do domów, a myśmy się jeszcze z Panem Podstolim zostali na podwórzu, rzekłem, iż zdawało mi się, że się wróciły owe czasy Rzymian, gdzie w uroczystość Saturnową na pamiątkę złotego wieku zasiadali na wspólnej uczcie panowie ze sługami. Świątobliwe wielce było to Rzymian ustanowienie,“ rzekł Pan Podstoli, „wiodło bowiem do ludzkiego obejścia się z poddanymi. Zwyczaj ten u mnie od czasów dawnych wniesiony na wzór przodków zachowuję i dzieciom zalecam żeby go dotrzymywały. — Nie upadła dobrego pana łaskawe z poddaństwem przestawanie. Najślawniejszego z monarchów naszych Kazimierza, tego którego po śmierci mianowano Wielkim, za życia zwano królem chłopskim, a to z tej przyczyny, iż

lud swój kochał i bez względu na stan każdemu był przystępnym. Zbogaciła jego dobroć Polskę, uczyniła w życiu szczęśliwym, po śmierci sławnym.

c) Polowanie.

Rano obudzony gdym według zwyczaju spodziewał się zastać Pana Podstolego na podwórzu i wraz z nim iść w pole, dowiedziałem się, iż od dwóch godzin wyjechał na polowanie. Właśnie przed samym obiadem powrócił ze zdobyczą; ja zaś udawając myśliwego wymawiałem mu, iż nie chciał muie mieć uczestnikiem swojej zabawy. „Z poprzedzających rozmów postrzegłem, iż myśliwstwo Pana nie bawi,“ rzekł Pan Podstoli; „przeto nie chciałem Pana darmo budzić.“ Siedliśmy więc do stołu; jadł smaczno Pan Podstoli i przypisywał apetyt swój rannej agitacyi. Dyskurs zatem wszczął się o myśliwstwie, którego jam był przeciwnikiem, gospodarz obrońcą. „Polowanie,“ mówił on, „tak, jako i inne wszystkie zabawy, ma obrońców, ma przeciwników. Jedni częstokroć wykraczają nadto wielką odrazą, drudzy zbyt zbytniem przywiązaniem; mówmy więc bez parcyalności; zapomnij Pan, że go z natury nie lubisz, ja nie będę o tem pamiętał, zem dziś był na polowaniu. Zbytek we wszystkich rzeczach zły jest; nie będę ja więc obrońcą tych, którzy całe życie w lasach trawią; bierzmy więc polowanie w swojej rozsądnej mierze, zażyte niekiedy dla rozrywki i zdrowia. Każda rozrywka, która nudnych godzin uczciwie oszczędza, godna względów; cóż dopiero, gdy jeszcze zysk wieloraki za sobą prowadzi? Zysk polowania największy a pewny zdrowie; rzadko myśliwy lekarstwo bierze; praca ustawiczna, wstrzemięźliwość, myśl nakoniec wesoło zaprzątłniona nie daje ani okazji ani czasu do choroby. Uprzedza myśliwy wschód słońca, nie obciąża się więc snem zbyt zbytniem, który pospolicie szkodliwych humorów w ciele ludzkim przyczynia i krew gęści; agitacya przysparza mu apetytu i łatwą strawność sprawuje. Myśliwych jadło proste przypraw korzennych nie zna; trunk najczęściej woda kryniczna; a przeto mało kiedy doznawają skutków wykwintnej żarłoczności. Zdrowi, czerstwi i lekcy do najpóźniejszej starości najprzykrzejsze fatygi znoszą. Cóż mówić o zabawie? snują im się ustawicznie przed oczami coraz milsze widoki; dla nich zorze rumienią niebo, dla nich słońce wspaniale wschodzi, dla nich rosa ożywia ziółka, dla nich kwiaty wydają wonność, rozmaite odgłosy roznosi echo, i gdy się po kniejach rozlegać zacznie, żadna takowej harmonii muzyka nie wydoła. — Idźmy dalej do istotniejszych myśli-

wstwa pożytków; powszechne zdanie czyni je wyobrażeniem wojny. Młodzież się więc tym sposobem do kunsztu rycerskiego zaprawia, przywyka do trudów, hartuje się na niewczasy, nabiera odwagi, położenia miejsce upatruje, kombinacyi się rozmaitych uczy, wzrok do odkrycia rzeczy choćby najdalszych sposobi, przyzwyczajają się do broni i siodła, zgoła cokolwiek do wojennego rzemiosła służy, wszystko się to w myśliwstwie znajdzie. — Nie bez przyczyny wprawiali młodzież do tej zabawy ojcowie nasi; czynili to na wzór owych narodów, które się walecznością wsławiały, męstwem obywateli wzrosły. Od lat najmłodszych zaprawiał mnie tym sposobem mój ojciec, przywykałem do fartyg i teraz, lubo nie młody, potrafię jeszcze rażno konia dosiąść. Miałem dziś z sobą moich synów; najpierwsi się porwali z łózka; nie byli na maneżu, przecież choć na żywych koniach, tak mocno siedzą, iż żaden z nich jeszcze szwanku nie miał.“

Udając przekonanego obiecałem Panu Podstolemu, iż za pierwszą okazją pojedę z nim na polowanie. „Kiedy tak jest,“ rzekł śmiejąc się, „słuszna rzecz, abym temu, któregom nawrócił, opowiedział, nie tylko jak być myśliwym, ale jak dobrze być myśliwym trzeba.“

Najpierwsza reguła, strzedz się losu Akteona, którego psy zjadły, Psiarnie zbyt liczne ruiną są myśliwych. Śmiechu godne powieści tych, którzy prawią, iż skóry lisie, zajęcza sierć, niedźwiedzie sadło i inne podobne pożytki wynagradzają korzyścią swoją wydatek. Zawsze psiarnia jest stratą; trzeba się więc z nią tak miarkować, żebyśmy nie zbyt drogo zabawę naszą kupowali. Nie dość na tem żeby nam psy nie umniejszały majątku, trzeba żeby i czasu zbytecznie nie kradły. Trzeba żeby polowanie tak było rozrządzone, iżby zabierało ten tylko czasu przeciąg, który może zbywać od prac ważniejszych. Myśliwstwo powinno być zabawą, nie rzemiosłem, odpoczynkiem, nie pracą.

Kiedy i jak polować trzeba, i to do reguł myśliwych należy. Są czasy takowe w roku, gdzie zwierza gubić nie wolno; są okoliczności, w których polować się nie godzi, a to naówczas, gdy jeszcze zboża z pola nie zebrane lub pług zwierza niedojrzały. Wiele w tej mierze innych jest przepisów, które baczni myśliwi statecznie zachowują. Jak polować należy, wiele jest w szczególności reguł i przepisów. Ja się nad temi najbardziej zastanawiam, żeby tak polować, iżby przeto w gospodarstwie przeszkody nie mieć, poddanych nie obciążać, sąsiedzkich knieji bez poprzedzającego pozwolenia nie tykać, zbytniem zakrzataniem i siebie i swoich nie trudzić, w samym zabijaniu zwierza znać miarę, dozorną mieć czeladź i psy po temu. Dwie zdrożności wcale nieprzyzwoite chcą usprawiedliwiać, nie wiem jakim prawem,

mysliwi. Nazywają sztuką psa ukraść i zmyślać jak najbardziej. Zmyślanie, lubo nikomu w tych okolicznościach nie szkodzi, przecież nieprawością jest i uczciwemu człowiekowi nie przystoi. Kraść cudzą rzecz choćby nie było grzechem, sprośność sama tak podłej akcyi po winnaby każdego odstręczać.

d) Chodowanie drzew.

Z okazji poprzedzającego dyskursu o polowaniu zagadnąłem Pana Podstolego o lasach, jak się z nimi obchodzić. „Kraj nasz,“ rzekł, „po większej części leśny jest, a może ta sama do budowli i opału sposobność sprawiła, iżeszmy tę istotną część prawego gospodarstwa zaniedbali. Każdy dar przyrodzenia niesie za sobą obowiązek roztropnej oszczędności. Ten jest sposób ogólnego działania natury, iż w rozlicznych obrotach swoich najprościejszej drogi się trzyma a do dojścia zamierzonego celu dobiera sposobów, które ją najmniej kosztować mogą. Trzymać się tego toru rozum i doświadczenie radzi. — Potrzeby nasze wyciągają użycia drzewa, ale roztropność umie potrzeby zmniejszać, umie zmniejszonym wstrzemięźliwie dogodzić, umie i z tem, czem dogadza, tak się obejść, iż i potrzebie zadość się czyni i źródło się dogodzenia nie zmniejsza.

Zbyteczne puszcze skutkiem są dzikości nieosiadłego kraju, ale kraj bezleśny oznacza nierozumnych mieszkańców. Jest więc miara, jak wiele z puszczy na rolę odzyskać, jak wiele na użytek mieszkańców zostawić. Jest drzewo z natury swojej jedno zdatne tylko do opału, drugie do budowli, trzecie do handlu; w tym trzecim rodzaju mieszczą się najbardziej te, z których maszty lub klepka się sporządza. Każdy więc possessor lasu powinien go naprzód gruntownie poznać i co do obszerności i co do rodzaju drzew. Powinien wiedzieć każdego rodzaju drzewa przymioty, powinien skażeniu zabiegać, wzrostowi i pomnożeniu dopomagać, zgoła w najszczególniejsze wchodzić okoliczności, których baczne lasu utrzymywanie wyciąga.

Jest to stary błąd na tem utrzymywanie lasu zasadzać, żeby żadnego drzewa nie tykać. Każda rzecz w przyrodzeniu ma swój kres, do którego przyszedłszy trwa czas niejaki w doskonałym stanie, ten przebywszy psuć się musi. Drzewo przestarzałe staje się niezdatnem i próżno miejsce zalega; trzeba je więc w czasie doskonałej jego pory wycinać, ale w tem wycinaniu tak poczynać roztropnie, żeby aktualna korzyść dalszej nie przeszkadzała.

Lasy albo są jednostajnego drzewa, jak pospolicie sosnowe i

świerkowe, albo rozmaite rodzaje drzewa zawierają w sobie, jakie są te które czarnemi zowiemy. Jakieżkolwiek bądź, nie na to nam są tylko użyzione, żeby się na nie patrzeć. Gdy więc je do użytku stosować chcemy, naprzód trzeba zważyć, jakie mają drzewa, te zaś jakiej trwałości potrzebują, żeby były zdadne. Poprzednicze takowe wiadomości dyrygują gospodarza w wycinaniu drzew tak na opał jak i na budowlę lub handel. Dajmy to, że ma bór sosnowy; drzewo to do dojścia prawdziwej swojej pory potrzebuje lat czterdziestu, pięćdziesiąt najwięcej; na tyle więc części bór dzielić potrzeba; i zaczawszy od jednej strony jedną z owych wydzielonych części wycina, drugiego roku wciąż dalej idzie; a wykopawszy ściętych dawniej drzew korzenie, żeby młodym zostawionym latoroślom nie przeszkadzały, zasiewa resztę miejsca ogołoczonego z drzew starych, takiemże, jakie przedtem zeszło, drzewa nasieniem; pomyka się coraz dalej z rąbaniem, aż po odprawionej kolei tam skąd począł wraca się i drzewa w doskonałej porze znowu zastaje. Takowy sposób wycinania drzewa użytek lasów czyni nieśmiertelnym.

W mojej majątności nie mogę mówić żebym miał nadto lasu; dawniejszemi czasy musiałem drzewo na budowlę kupować, teraz i sobie dostarczam i sąsiadom sprzedaje. Żeby przyjść do tego stanu, nie innych zażywałem sposobów nad te, którem Panu opowiedział. Obmyśliłem poddanych na opał takowy sposób. Korzenie ściętego drzewa dla nich idą, każdy je podczas sannej drogi zwozi i w stósy zgromadza; schną tym sposobem i w piecach potem dobrze się palą. Kazałem oprócz tego po wsi i około dróg sadzić wierzby; te zdołają okolice majątności mojej, jadącym cień dają a gałęziami swojemi użyćcząją materyałów na płoty. Chciałem był dla większego oszczędzenia i wygody, tak mojej jak poddanych, żywe jak mówią płoty zasadzać i sprowadziłem z zagranicy rozmaitego nasienia głogów; ale albo nie zeszły albo gdy weszły, tak się rozkrzewiły, że trzeba było ustawicznie nowe latorośle z ziemi wydobywać, okrzesywać stare, tak dalece, iż ta ustawiczna praca uprzykrzyła się nakoniec i mnie samemu i moim chłopom.

Do rodzajów lasu wchodzą sady. Niedbali z początku o owoce tutejsi chłopi, z drzewami nie umieli się obchodzić albo raczej nie chcieli się zatrudniać tem jak mówią pańskim gospodarstwem. Przeparłem ich upór, a gdy postrzegłem, iż się szczerze jeli do utrzymywania należytego sadów, udzielałem im jak najlepszych szczepów. Przyjęły się dobrze; teraz oprócz tego, że w lecie dobre owoce jedzą, na całą zimę suszonych im wystarcza. Zakupują od nich z okolic

frukta i mają stąd korzyść znaczną. Śmieją się z owocowego handlu niektórzy pełni starych uprzedzeń gospodarze; niech pójdą na Podgórze, zobaczą jaki tam z sadów pożytek. Najlepsza na wszystkie podobne zarzuty odpowiedź, iż ten dobry gospodarz, który z każdej rzeczy korzystać umie.“

e) E d u k a c y a.

Gdyśmy powrócili do dworu, pytałem się Pana Podstolego, co też on sądzi o edukacji domowej. „Pytanie to (rzekł) rozważnej potrzebuje odpowiedzi. Kombinując tak prywatnej jako i publicznej edukacji z jednej strony pożytki, z drugiej przywary, bardzobyśmy się daleko zaciekli. Z mojego przykładu widzisz Pan, że szkoły publiczne nad domową naukę przeniósł. Nie dla tego to uczynił, że tak bywało za naszych ojców; naśladowanie takowe ślepe, a jak mówią owcze, gminowi tylko służy; nie dla tego synów do szkoły oddał, żeby mi nie miało wystarczyć na mistrzów w domu, albo żebym się sam pracy lenił. Pobudki moje w przełożeniu szkół były takowe. Uważałem w dzieciach moich obywateli przyszyłych wolnego kraju; tym przyjaźń braterska, którą popularnością zwiemy, koniecznie potrzebna, aby w swoim czasie mogli pożytecznie ojczyźnie służyć. Przyjaźń z młodu powzięta grunt ma stały. Jest nas dotychczas kilku w sąsiedztwie, którzyśmy razem do szkół chodzili; słodka pamięć szczęśliwego wieku, ile się razy zjedziemy razem, najulubieńszą jest teraz rozmową naszą; tytuł kondycypułów zdaje się nam być szacownem wzajemnej przyjaźni ogniwem i węzłem. Emulacja w szkołach kwitnie, w domu być nie może; jest zaś najżywszą i do nauk i do czynów chwalebnych pobudką. Wierz mi Pan, iż z większą usilnością starałem się częstokroć w szkole o pierwsze miejsce, niż na sejmiku o poselstwo. Ta usilność miała za cel naukę jako jedyny sposób osiągnięcia tego, czego pragnął. Czego więc napominania starszych, przeświadczenie czasem wewnętrznem nie wymogło, punkt honoru dokazał. Pomyśl Pan, co za żyzne ziarno, ten punkt honoru, przyjęte w młodości; na dalszy wiek młodzięńca!

Oddawanie możniejszych dzieci do szkół i ten jeszcze pożytek za sobą prowadzi, iż się przy nich ubożsi uczą. Synowie mojego podstarościęgo w gospodzie służą moim a w szkole czasem ich posiadają. Stąd z jednej strony emulacja wzrasta, z drugiej zobopólne względy między nimi się kojarzą. Znajdą dzieci moje wychodząc na świat w osobach tych domowych wychowawców nie tak sług, jak wiernych

i doświadczonych przyjaciół; i gdy fortuna którego z nich nad dzieci moje wyniesie, spodziewać się należy, iż nie wzgardzi strumykiem, pamiętym na źródło, z którego czerpał.

W domowym wychowaniu ojciec, choćby mógł sam przez się dać dzieciom dobrą edukacją, przecież ta (jak mówią) całego człowieka potrzebuje, a zatrudnienia gospodarskie i publiczne pozwolić mu tego nie mogą. Szukać jednego, któryby wszystkie części edukacji należytej zastąpił, ledwo podobna; mieć osobnych do każdej nauki mistrzów jeszcze ciężej. A nakoniec, niech mówią drudzy co chcą, wielka jest przecież różnica między jurgieltowym nauczycielem a tym, który z dobrowolnego powołania na tę się przykrą powinność oddał i poświęcił.

Nie ganie ja edukacji domowej; wchodzę w sprawiedliwą tych animadwersyą, którzy twierdzą iż niepodobna, aby jeden nauczyciel stu uczniom wystarczył. Znam to dobrze, iż społeczeństwo młodzieży może być przyczyną rozpusty i złych nałogów. Z tem wszystkiem, jeżeli nie Angielczyk co do ogrodów, jestem Angielczykiem co do szkół. Ci bez względu na różnicę stanów do sławnych które mają akademii i szkół publicznych młodzież swoją oddają; przyznać zaś im należy, iż ich młodzież w naukach wszystkie inne przechodzi.

Wychowanie młodzieży naszej nierównie teraz jest cięższe, niż przedtem było, a temu winny rozmaite języki, których się uczyć muszą. Żle zrobili ci, którzy zarzuciwszy łacinę wszystko rodowitym językiem pisać chcieli. Dogodzili wprawdzie lenistwu tych współobywatelów, którzy po łacinie nie umieli, ale włożyli ciężar na inne narody, żeby się ich języka uczyć. Ci znowu swoim językiem dobrze pisząc przymuszają zagraniczną ciekawość do swojej mowy. Na czem się to skończy? oto: albo się młodzież od nauk zrazi, albo większą połowę czasu nad grammatyką musi strawić. Insza jeszcze z tego źródła niekorzystać: szukając inszych sposobów mówienia, ojezysty zaniedbują; wielojęzyczni nie umieją żadnym dobrze i mówić i pisać. Weź Pan terazniejsze nasze pisma, znajdziesz po większej części, że ten, który pisał przyzwyczajony do zagranicznej mowy i czytelnictwa, myśl swoją francuską popolsku przetłómaczył. Stąd sposób wyrażenia nieprzyzwoity, słowa dzikie, konstrukcyja fałszywa, styl cudzy. — Każdy język ma swoje prawa, ma swoje przymioty, ma swoją właściwość. Kto się w niej dobrze nie ugruntuje, może dobrze myśleć, ale tych myśli objawić i wyłuszczyć nie będzie umiał. Gdyby za wspólną narodów zgodą jeden był język wybrany do nauk, wzniosłyby się w dwójnasób. Do żadnego się w szczególności nie przywiązuje, ale-

by się godziło przywrócić Łaciński do dawnej possessyi. Teraz, słyszę, zaczyną powszednieć; tem gorzej; zły to znak, kiedy nauką moda rządzi.“

f) Kontynuacja tego samego przedmiotu.

Dyskurs o edukacji w powszechności dał mi pochóp pytać Pana Podstolego, jakie były dalsze w tej mierze zdania jego, a stąd jakową plantę, którą dla własnych swoich dzieci uczynił. „Pod rozmaitemi względami zapatrywać się mamy na dzieci,“ rzekł Pan Podstoli; „ja w każdym z moich uważam człowieka, obywatela, Chrześcijanina. Przekonany u siebie będąc, iż religia gruntem jest wszystkiego, na tym fundamencie edukacją dzieci moich założyłem, aby naprzód poczuli się do obowiązków chrześcijaństwa, z których inne człowieka i obywatela wypływają i pochodzą. I wprawdzie, niech co chcą mówią mniemani teraźniejszego wieku mędrzy, ja trzymam i twierdzę, iż bez religii ani dobrze rządzić ani dobrze być posłusznym nie można. Kogo hazard urodzenia lub wybranie równych na wysokim stopniu osadza, cóż wstrzymać od złego może, jeżeli nie bojaźń najwyższej sprawiedliwości? Cóż zaś równych przyrodzeniem a po większej części celniejszych talenty do posłuszeństwa przywiedzie, jeżeli nie ów przedwieczny wyrok, który przełożonych doczesnych mimo ich przywary słucać każe dla tego, iż są postanowieni od Boga i jego postać na sobie noszą? Tećto są pobudki, które łączą interes religii z powszechnem dobrem narodów; tećto są, które teraz zaniedbane wiek ów zawołany filozofski, jeżeli już nie uczyniły, uczynią pewnie najniezszczęśliwszą epoką rodzaju ludzkiego.

Powtóre, uważam syna mego fizycznie jako człowieka, examiniuję konstytucją zdrowia jego, silność lub słabość; podług tych układam porządek nauk, aplikacją myśli, nakład pamięci, nawet sameż zabawki młodego. Z pilnością wchodzę w poznanie skłonności jego, które się same wydają by w najmniejszych przypadkach; rozważam przemoc jednych nad inne, i zaraz staram się obrócić je na cel dobry, ażeby go prowadziły do cnoty; albo usiłuję zmniejszać jedne przez drugie. Mości Panie, zdaje się że cnoty i niecnoty z jednego źródła wypływają, grunt tylko odmienia ten strumień, a nie źródło z siebie. Serce wydaje passye niewinne pierwszej młodości. Jeżeli nauczyciel roztropny upilnuje czasu do ujęcia tych passyi i wprowadzi je w bieg przywoity, pójdą niezmylnie z cnoty w cnotę i z nich powiększać swoją moc będą. Jeżeli zaś uchybi tej pory, passye młodego pójdą spadkiem niecnót, zaostrzy je krewkość, przykłady innych ośmielą je, wolność wygodne rozszerzy im miejsce, rozum nieszukany do rady

ustępować rozhukanym musi albo i sam zepsuty obmyślać będzie nową dla nich żywność. Otoż do zabezpieczenia temu potrzeba w pierwszej młodości dziecięcia poznać je fizycznie jako człowieka, ażeby przez rozropne pielęgnowanie jego skłonności uczynić je sposobnym do dobrego.

Każdy człowiek jest cząstką towarzystwa, w którym zrodzony lub w którym żyje. Takowe towarzystwo ma swoje zwyczaje i prawa, ma swoją formę rządu; dwojakię więc są obowiązki każdego obywatela: jedne ściągają się w szczególności do towarzystwa, którego jest cząstką, drugie do towarzystwa czyniącego naród, którego jest obywatelem. Prawa, zwyczaje, rządy narodów rozmaite są; do nich się umysł obywatelski stosować powinien; najdzielniej zaś się przystósuje naówczas, gdy rozropna młodość krajowej edukacya do tego celu zmierzać będzie. Są powszechne obyczajności przepisy; te czeka, ile cząstkę towarzystwa ludzkiego w powszechności, do zamiłowania cnoty i dzieł chwalebnych wiodą. Ale natura rządu krajowego szczególniejszych wyciąga obowiązków. Ci, którym szczęśliwe przeznaczenie pozwoliło urodzić się w kraju wolnym, bardziej jeszcze nad innych do miłości ojczyzny, dobra publicznego zagrzewani być mają. Gdzie indziej ślepego posłuszeństwa uczyć się tylko należy; swobodny naród oprócz cnoty jarzma inszego nie zna, i jeżeli posłuszny prawu, sam je sobie nadał. Z tych zacnych powodów umysł wspianiały wzrasta; czujny w pielęgnowaniu publicznego dobra zna szacunek swojej sytuacji, a tchnąc miłością ojczyzny, jeżeli się na dawne wieki obejrzy, nie dziwuje się Decyuszom. — Miłość ojczyzny hasłem była ojców naszych; gdyby wiedzieli. . . .“ Izy mu stanęły w oczach i mówić przestał.

g) Opis kościoła i kapłana.

Że był dzień niedzielny, nie obudziły mnie nazajutrz rano śpiewania kapliczne; spałem więc dłużej niż dnia wczorajszego. Jużem był zupełnie ubrany, gdy przyszedł do mnie Pan Podstoli; wyszliśmy natychmiast do ogrodu, a usiadłszy w chłodniku zabawialiśmy się rozmaitemi dyskursami, czekając godziny jechania do kościoła. Zaszedł pojazd, jejmość z córkami weń wsiadła, myśmy szli pieszo. — Kościół powierzchownie był okazały, wewnątrz porządny. Znać że parafia była obszerna, ponieważ nacisk ludu był wielki. Porządek w umieszczeniu był bardzo dobry; osobno albowiem mężczyźni i niewiasty, młodzieńcy i panny, dzieci nakoniec obojey płci miały swoje

miejsca; żeby jednak między młodszymi był porządek, mieli na nich oko starsi, i dla tego tak między dziećmi, jako i młodzieżą obojej płci, sędziwe niekiedy znajdowały się osoby. Ławki w kościele tak były sporządzone, iż ci, którzy stali lub klęczeli, mogli się na nich niekiedy wesprzeć, ale nie mieli sposobności siedzieć i rozpościerać się mniej przystojnie; że zaś prawe nabożeństwo z roztropnością się zgadza i umie niedoależności dogadzać, były osobne miejsca dla osób sędziwych i słabych tak sporządzone, iż z wszelką wygodą nabożeństwa używać i słowa bożego słuchać mogły. Przede mszą parafialną wstąpił na ambonę sam ksiądz pleban, i zdało mi się słyszeć jednego z owych dawnych Ojców kościelnych; tak nauki jego były doskonałe, sposób mówienia słodki, postać ułożona, dźwięk głosu wdzięczny, akcja żywa i poważna. Przeświadczony gruntownie, iż boskie wyroki opowiadają, nie rzucał się po ambonie sposobem komedyanckim; nie głużył słuchaczów przeraźliwym krzykiem; nie rzucał oczami na wszystkie strony. Zamiast Filipów macedońskich i Alfonsów arragońskich same tylko texta Pisma Śgo brzmiały w jego ustach. Zdania doktorów kościelnych użyte skromnie dodawały gruntowności naukom jego. Jeżeli kiedy przytoczył historię, nie ludzi pobożnej ciekawości takowemi powieściami, które częstokroć mniej baczej żarliwości stwarza przemysł, nie pomnąc na to, iż słowo boże rzeczywiste podobieństwa nawet fałszu nie cierpi. Trzymając się powszechnych reguł, nie wchodził w szczególne do osób aplikacje. Tłómaczył wiernie słowa ewangelii i z nich brał pochód do zachęcenia słuchaczów do zadosyć czynienia obowiązkom uszanowania Stwórcy i miłości bliźniego. Przyznać się muszę, iż byłem wzruszony gruntownie i nie mogłem wstrzymać łez słodkich przy takim opowiadaniu słowa bożego. Skromność mężczyzna, modestya niewiast, układność dzieci, milczenie ludu dodawały temu świętemu miejscu okazałości i przerażały serca zbawiennym postrachem. Po kazaniu nastąpiła msza; tę lud wyuczony śpiewał; łączyłem z nimi głos mój i zdawało mi się, iż uwolniony z więzów ciała byłem w towarzystwie duchów niebieskich.

Powróciłem do domu zbudowany, pełen poszanowania ku pasterzowi, uprzejmości względem owieczek. Czyniłem sobie gwałt, żeby modestyi cnotliwej poważnego starca nie obrazić; skorośmy jednak wstali od stołu, chcąc ile możności z szacownej jego rozmowy korzystać, wdałem się z nim w dyskurs. Umysłem tym świętym rządziła prostota; słowa jego niekształtne szły do serca; otwartość jego była roztropna; pokorny bez upodlenia miał cnotę przyjemną. Nie ganił praktyk powierzchownego nabożeństwa, ale grunt pobożności zasadał

na zadość czynieniu obowiązkom; a że jego prostej ale doskonałej expressyi użyję, podwaliną duchownego budynku kładł miłość Boga i bliźniego. Nieznacznie coraz bardziej wzruszony żarliwością swoją, obszerniej mi wywodzić począł, na czem zawisło prawe obowiązkom naszym, wyrokom bożym zadosyć czynienie, jak każdy według stanu i powołania sprawować się ma, jak nie tylko słowy, ale każdym uczynkiem, każdym wzruszeniem wypłacać się należy z długu wdzięczności Stwórcy naszemu, który opatrnością swoją i wtenczas nawet, kiedy zda się martwić, najszacowniejszymi dobrodziejstwami obdarza. O jak wdzięk cnoty jest słodki i powabny! czułem niezwyčajną jakąś moc niewołącą serce moje; każde jego słowo przenikało najskrytsze zakąty umysłu mojego; a gdy mówił, z oczów jego wypogodzonych i radosnych zdawała się wytryskiwać żywość jakąś nadzwyczajna. Odszedł na katechizm, z nim dzieci Pana Podstolego; a gdy się zbliżał czas niesporów, poszliśmy wszyscy do kościoła, gdzie z niemałym podziwieniem ten sam nacisk ludu zastałem, jako i na rannem nabożeństwie.

Powracając wyraziłem zbudowanie moje z tego uczęszczania parafianów na nieszpory; zwyczajnie albowiem czas poobiedni świąt w innych miejscach państwo na próżnowaniu, pospółstwo na pijaństwie trawić zwykło. „Tak i tu z początku było,“ rzekł Pan Podstoli. „Gdy nastał ksiądz pleban, długo w tej mierze miał sprzecznych parafianów; żeby więc pobudził ich do uczęszczania na nabożeństwo niesporne, zażył najdzielniejszego sposobu, przywiódł i nas i naszych sąsiadów, żebyśmy dali do tego z siebie przykład poddanym naszym. Zrazu zdawało się nam przykre to uczęszczanie; dodał Pan Bóg łaski swojej i poznaliśmy skutkiem to, co ksiądz pleban powtarzał, iż czas na chwale bożej przepędzony najszacowniejszą jest dnia częścią. Lubo dobrze w nauce wiary są wyćwiczone dzieci nasze, posyłamy je atoli co niedziela i święto na katechizm, a to dla tych przyczyn: najprzód, żeby w dzień takowy jak najwięcej czasu poświęcały służbie bożej; powtóre, żeby się ich przykładem do nauki chrześcijańskiej zachęcały dzieci poddanych naszych; potrzenie, żeby takowem z wieśniakami popolitowaniem uczyły się nasze ludzkości i pokory, mając to zawsze w przytomnej pamięci, iż w oczach boskich wszyscy są równi; a jeżeli jest jakowa między ludźmi różnica, sama ją tylko cnota sprawuje.

h) O b u d o w l i.

Resztę dnia, nim czas wieczery nastąpił, strawiliśmy na oglądaniu budynków gospodarskich. Obeszliśmy stodoły, gumna, obory; zwie-

dziliśmy szpichlerz, browar, gorzelnia; wszędzie dziwiłem się porządkowi, okazałości i wygodzie. „Gdyby tylko przychodziło dla oka budować,” rzekł Pan Podstoli, „budynki te byłyby okazalsze i możeby się wydatniejsze dla nich miejsce obrało; ale nie na to się obciera należy, żeby wszystko było gustownie i pięknie, ale żeby się dogodziło wygodzie i potrzebie. Żeby ująć ile możliwości niebezpieczeństwa ognia, budynki te oddaliłem od wsi i dworu; nie uczyniłem jednak tego oddalenia zbyt czynnem, żeby poddanym nie było ciężko tam chodzić, i ja też sam żebym mógł częściej dojrzeć, jak się tam rzeczy dzieją. Miejsce do ich stawiania obrałem takowe, w którym grunt najmniej zdalny do zasiewu i uprawy a woda nie daleko dla napojenia bydła i drobiu. Materiał do budowli takowy wybierałem, który długo trwać może; drzewo jest zdrowe i dobrze pierwej wyschło, przykrycie należyte, ściany tak opatrzone, iż bydłu zimno nie dokuczy a przez dach deszcz się nie przedrze. Nie dość jest mieć liczną oborę, trzeba żeby była w dobrym stanie; nie będzie zaś nigdy, gdy się jej wprzód należyta wygoda nie opatrzy.

Do proporeyi wsi stawiałem budynki, i to za najpierwszą regułę budujących uznaję i kładę, żeby umieli wszystko wymierzać według obrobów własnej sytuacji. Ta reguła powszechna do wszelkiego rodzaju budowli służyć powinna. Passya budowania na wzór innych co raz się powiększa; trzeba więc mieć się w tej mierze na ostrożności, żeby od potrzeby nie pójść do zbytku. Znałem jednego pana, który tak wielką sumę na stodoły i obory wydał, iż intrata majątności ledwo procent wydanych pieniędzy przyniosła. Prawda że facyata była piękna, widok ozdobny; ale pożytek wydatkowi nie zrównał; a gdy chciał koniecznie na budowlę łożyć, lepiej ją było obrócić na pomieszkanie dla siebie uczciwe, jeżeli nie ozdobne. O gustach dysputować nie można, ale z cudzej chimery brać przykładu nie trzeba.

Po śmierci rodziców zastałem dom wygodny, ale stary, z drzewa budowany. Zacząłem go reparaować, lecz gdy po latach kilku wejrział w expens reparacyi, uznałem iż darmo stare próchna łatać; wziąłem więc rezolucyą stary budynek zrzucić a na temże miejscu postawić nowy. Gdy się ta wieść po okolicy rozeszła, odradzili mi sąsiedzi próżny wydatek. Ciotka moja o mil trzydzieści mieszkająca przyjechała umyślnie, prosząc mnie ze łzami, żebym nie rozwałił domu, w którym nasi rodzice, dziadowie, pradziadowie mieszkali, w którym się i ona urodziła i jam wychował. „Któż wie, (rzekła) jakie będzie założenie nowego? w starym się wszystko dobrze działo. W sąsiedzkich dworach. (rzekła dalej) zawsze coś przeskadza;

w tym z łaski bożej raz tylko nieboszczka matka i to w dobry sposób widziała duszę nieboszczyka P. Wawrzyńca, który zginął pod Wiedniem. Dano zaraz na trycezynie, pobenedykwali OO. reformaci i odtąd się już nic więcej nie pokazywało. O starym folwarku ja nie mówię; sam Pan może pamiętasz, że go nieboszczyk mój brat, Panie świeć nad duszą jego, że go, mówię, nieboszczyk mój brat musiał kazać zrzucić dla ustawicznych przeszkód. W lamusie, chwala Bogu, że nikt nie mieszka; zawsze się tam coś odzywało, nieraz stróże widzieli Niemca na dachu, i kiedyś ja była z moimi siostrami jeszcze u rodziców, żeby nam złote góry dawano, żadnaby tam nie poszła, zwłaszcza pod wieczór.“ Wysłuchałem jej powieści cierpliwie i obiecałem nad tem pomyśleć; skoro zaś odjechała, takem się dobrze jął do pracy, że we dwie niedziele i znaku starego dworu nie było.

Zastał mnie w tej robocie jeden z sąsiadów, człowiek zacny, uczony a co większa bez żadnego uprzedzenia; ten moje przedsięwzięcie pochwalił; a gdy się go radził, jakim kształtem dom stawiać mam, rzekł: „Kto mieszkanie dla siebie stawia, trzeba żeby wprzód dwie rzeczy uważał, swoją własną i majątności, w której buduje, sytuacją; swoją, żeby mieszkanie zgadzało się z jego stanem; majątności, żeby utrzymywanie domu nie było jej uciążliwe. Człowiek wielkim zaszczycony urzędem obyć się nie może bez licznej czeladzi, przyjmować musi w dom wszystkich, z którymi ma do czynienia; musi więc mieć obszerny, żeby i sam mógł powagę reprezentacji swojej utrzymać i odwiedzających przystojnie mieścić. Chwałą niektórzy stąd staropolską prostotę, że najwięksi panowie mieścili się w małych domach. Stare cnoty i mnie są szacowne, ale niewygody własnej i cudzej ja w liczbę cnót nie kładę. Szcupłość więc mieszkań dawnych bardziej defektowi gustu lub niemożności, niż chwalebnej modesty przypisać należy. Luboć i dawniejszemi czasy bywały zamki ozdobne i obszerne, jako ich się jeszcze napatrzeć można w Brzeżanach, Krasiczynie, Łańcucie, Żółkwi i t. d.

Dom, jeżeli gdzie, w Polsce najbardziej do majątności, w której postawiony, stósować się powinien. Stutysięcznej intraty dziedzic buduje pałac korrespondujący milionowej fortunie; ta po śmierci ojcowskiej równo się między dzieci dzieli; czwartej więc części possessor, nie mający tylko dwadzieścia pięć tysięcy intraty, obejmuje dom, którego utrzymanie pierwszemu fundatorowi było znośne, następcy uciążliwe. Cóż zatem idzie? oto: albo domu zaniedba i nową do licznych polskich ruine przyda, albo utrzymując nieproporcjonalną do swojej sytuacji wspaniałość sam się zniszczy. Choćby nawet chciał sprzedać

majątność, dom, który ją zdobi, wstrętem będzie dla kupców. Ten rodzaj ludzi w pałacach się nie kocha.

Z tych powodów (rzekł dalej) dom, który ma się tu wystawiać, powinienby być mierny, ponieważ i stan ziemiański zbytecznej reprezentacji nie potrzebuje i wieś kosztu wielkiego na utrzymanie nie zniesie. Chwyciłem się zdrowej rady mojego sąsiada i dom ten tak wystawiłem, iż się w nim uczciwie z żoną i dziećmi mieszczą: a gdy się gość trafi, mam go gdzie przyjąć, szczupło wprawdzie, ale dość wygodnie. Oprócz izb do jadań, bawienia się, spoczynku i gościnnych mam dla siebie jeszcze dwie osobne. Pierwsza służy do czynienia dyspozycji domowych gospodarskich, w drugiej są moje księgi; jak jednej tak drugiej ile możliwości cząstkę dnia poświęcam.“ Że wspomniał o bibliotece, ośmieliłem się prosić, żeby mnie do niej zaprowadził.

i) Biblioteka.

Nimesmy poszli do biblioteki Pana Podstolego, rzekł do mnie z uśmiechem, iż to był jeden z największych faworów, który gościowi w domu uczynić mógł. „Przeświadczony w sobie będąc (rzekł dalej), iż dobro powinno się udzielać, prowadziłem do moich książek sąsiadów i pożyczalem im tych, których żądali. Cóż się stało? oto przez połowę poginęły, a te, które oddano, podarte były albo też splamione i pozapisywane na marginesach. Żeby przynajmniej czytający uwagi swoje albo krytykę dzieła zapisywali, znośniejszaby rzecz była i owszem z dobrych przypisów nabierałaby księga szacunku. Ale te przypisy albo były konotatką, wiele korcy zboża do młyna zawieszono, wiele słońny ze spiżarni wzięto, albo też pobożny czytelnik wielkimi literami dla formowania charakteru napisał: Ad majorem Dei gloriam. Jeden nie mając co lepszego podobno do roboty, w kronice Bielskiego, gdzie są portrety królów całej rodziny Jagiellońskiej, wasy namalował. Od tego czasu zebrawszy rozproszone książek ostatki, uczyniłem mocne przedsięwzięcie nikogo do mojej biblioteki nie zapraszać.

Niech to Pana nie dziwuje, że izba mała, książek nie wiele; gdyby same tylko prawdziwie potrzebne i dobre wybierać przyszło, i tu by się jeszcze wiele próżnego miejsca zostało. Z niezliczonej mnogości ksiąg, któremi nas handel księgarzów zarzucił, dobrze pisanych nie jest nadto; z tych dobrze pisanych potrzebnych ledwo dziesiąta część, a i te biorąc do braku wiele się znajdzie, które jednoż mówią, inszym tylko sposobem i kształtem.

Po śmierci rodziców znalazłem między rozmaitemi gratami pod

dachem skrzynię starą bez zamka i zawiasów; postrzegłem, iż była napełniona księgami. Ucieszony tym wynalazkiem kazałem ją znieść na dół, i bardzo wiele ksiąg dawnych tak polskich jako i łacińskich w niej się znajdowało. Ten był pierwszy początek biblioteki mojej, którą ile możności nie mnogością, ale wyborem pomnażałem i pomnażam. W tej pierwszej szafie te są, które się religii i obyczajności tyczą; biblia łacińska, jej tłumaczenie polskie, pierwsze przez Leopoldę, akademika krakowskiego, drugie z komentarzem przez jezuitę Wujka. Rzadki jest naród, któryby Pisma święte tak dobrych miał tłumaczy. Następują: postylla tegoż Wujka, kazania Skargi, teńjące duchem apostołskim, w poważnej prostocie pełne wybornej nauki. Księgi dogmatyczne przeciw kacerzom Hozyusza kardynała, Orzechowskiego, Górskiego, Warszewickiego, Sokołowskiego, Reszki, mniej znane i szacowane od własnego narodu, niżby się należało. W następującej szafce są książki prawne. Naprzód zbiór praw rzymskich jako źródło, z którego nasze wypłynęły; dalej ojezyste prawa, statuta, konstytucje pracą Łaskiego, Sapiehy, Herburta, Przyłuskiego, Madalińskiego, Januszowskiego, Zalasowskiego, Ładowskiego, Konarskiego i innych zebrane; sławna owego wielkiego Jana Zamojskiego księga de senatu Romano i wiele innych tego rodzaju. Szafa historyków narodu polskiego nie zawstydzi; tak w tym rodzaju jako i w innych co do nauk wiek naszych Zygmunów może bezpiecznie z owym zawołanym we Włoszech Medyceuszowskim iść w porównanie. Widzisz Pan porządkiem Kadłubka szacownego nie wytworem, ale starożytnością i pierwszeństwem między drugimi. — Stoją rzędem inni, którzy tylko szczególne epoki narodu swojego opisywali; następują ci, którzy w rozmaitych naukach biegli oświecali wiek swój; na ich czele zdaniem powszechnem pierwsze miejsce trzyma nieśmiertelny Kopernik toruńczyk, kanonik warmiński. Poetami, jeżeli który, nasz naród szczyścić się może; łacińskie wiersze Dantyszka, Krzyckiego, Klonowicza wyborne; Sarbiewski między klassycznymi mieści się. W rodowitym języku Jan i Piotr Kochanowscy pierwsze miejsce trzymają; inni godni względów potomności.

Tej nowej szafy, którą Pan na boku widzisz, nabawił mnie nasz król Stanisław August i przywiódł do expensy znacznej; bo com przedtem corocznie pół talara tylko na kalendarz Duńczewskiego expensował, teraz po kilkaset złotych za nowe księgi wydawać muszę; składam je w tej nowej szafie, a że dyaryusze sejmów i konstytucje wiele bardzo zabrały miejsca, przeniosłem niektóre z niej księgi do dawniejszych; a jeżeli, jak się spodziewać należy, tak będą iść rzeczy,

jak zaczęły, trzeba będzie albo tę izbę rozprzestrzenić albo i o drugiej pomyśleć.

k) B u d y n k i c h ł o p ó w.

Widząc po większej części budynki chłopskie murowane, pytałem się pana Podstolego, dla czego dwór z drzewa postawił. „Domyślałem się (rzekł), że mnie Pan kiedy o to zagadniesz; inszej odpowiedzi dać nie mogę nad tę, iż wielce tego żałuję, że domu nie zmurował. Opatrzyłem go prawda ile możliwości, mieszkam wygodnie, z tem wszystkim, gdyby nowy stawić przyszło, nie chwyciłbym się drzewa. — Gdy dom dla siebie porządny wystawił, obchodziło mnie to niezmiernie, iż chłopi mojej wsi w szałasach mieszkali; nie można albowiem domami nazywać chałup, w których pospolicie poddani nasi mieszkać zwykli. Nie ten u mnie gospodarz, kto wie, kiedy i jak żyto albo pszenicę zasiać i zebrać; kunszt ten szacowny dalej się rozpościera a w obszernym swoim okręgu tyle rzeczy rozmaitych zamyka i mieści, iż kto je dobrze upatrzy, a bardziej jeszcze, kto je do skutku przywiedzie, najszacowniejszą towarzystwa ludzkiego częścią nazwanym być powinien. Przed ziemią i byłem człowiek iść ma; pierwej więc o poddanych niż o państwu myśleć należy.

Tak państw jako i szczególnych majątkości największe bogactwo wielość poddanych. Jako więc monarchy czułość zmierzać ma ku zaludnieniu kraju, równie dziedzice o to się starać powinni, żeby ile możliwości liczbę poddanych swoich powiększali. Pominąwszy sposoby niegodziwe odmawiania, zaborów, gwałtu, o które u nas nie trudno, zastanawiam się nad temi, których nie tylko korzyść, ale i ludzkość uczy. Wiemy z doświadczenia, jak wiele dzieci chłopskich w niemowlęctwie umiera; nie można się w tej mierze odwoływać na słabość konstytucyi; po większej części z rodziców mocnych i czerstwych zrodzone są. Przyczyna więc nie insza takowej straty, jak niedozór, niedostatek i złe mieszkanie. Ile możliwości dwom pierwszym starałem się zapobiedz; gdy jednak starania moje nie dość jeszcze były skuteczne, wniosłem stąd sobie, że złe mieszkanie temu wszystkiemu najwięcej winno. Chałupy chłopów naszych niskie są, okienka w nich małe, kominy nad dach po większej części nie wywiedzione, podłóg nie masz; stąd zacieśnione powietrze, dym, wilgoć zarażają mieszkających i niezmiernie wprawiają w defekta, którym się wiek dojrzwały mocniej opiera, niemowlęcy zdołać nie może. Kazałem więc budować chałupy nowe tym kształtem, jak je Pan widzisz. Każda przynajmniej na łokci dwa

od ziemi wzniesiona, podłogi w izbach z tarcic, a pod niemi dla większego uniknienia wilgoci piasek i węgle; okna w takiej proporcji, iż objaśniają dobrze, na zawiaskach, żeby je niekiedy otwierać można dla nabrania wolnego powietrza w izbie. Kominy murowane, wywiedzione znacznie nad dach i dymowi nie dają się rozpościerać i od niebezpieczeństwa ognia bronią. Byłoby ma swoją oborę, drobiu nawet w domach nie cierpię.

Gdy pierwszą takowym kształtem chałupę budować zaczął, według chwalebego swojego zwyczaju śmieli się ze mnie sąsiedzi, że chłopów w pałacach osadzam. Dałem się im naśmiać do woli, teraz mnie zaczynają naśladować. Prawda że na tę budowlę expens był znaczny, ale pożytek sownie go nagroził; w dwójnasób ludność się mojej wsi powiększyła, a tem samem intrata.

Z podróży po starożytnym świecie

przez Wężyka (1842).

Egipt. (Przelot.)

I. Rozżarzone słońce odbijało promienie w obszernej przestrzeni morza Śródziemnego, przestrzeni tak gładkiej jak weneckie zwierciadło lub jako powierzchnia spokojnego jeziora. Kiedy niekiedy hamsin (wiatr pięćdziesięcio-dniowy, gorący jak płomień), burzliwy syn pustyni i piekieł, donosił o pięćdziesiąt mil morskich od brzegów Afryki tumany kurzu i pary duszniejszej od wyziewów krateru. Jednak był to dopiero dzień pierwszy maja a w północnych stronach zaledwo zaczynały topnieć bryły lodu.

Statek parowy z banderą francuską przedzierał jednostajnym zamachem nurty morza i zbliżał się coraz do bielejącego się zdala lądu. Wkrótce wędrowiec mógł spostrzedz wyraźnie nieścigniony okiem śnieżysty łąn piasku, z łąna którego wytryskało jak fontanna śnieżyste miasto. Statek wkroczył do portu, ozdobionego tysiącem wojennych i kupieckich żagli rozmaitych narodów, pomiędzy którymi powiewało najwięcej flag z czerwonego jedwabiu z żółtą gwiazdą i z półksiężycem.

Zaledwo zdążył rzucić kotwice, aliści przybyła doń śpiesznie łódka z żółtą chorągwią, na której znajdował się kapitan portu, wysłany przez niecierpliwego nowin wicekróla, a z nim posłaniec złowieszczy

od kwara ntanny, zwiastujący podróżnym, że zaraza morowa panowała jak zwykle na wiosnę w murach tego miasta. Tego roku jednak powietrze było mniej szkodliwe jak lat innych i liczono zaledwie kilka śmierci na dzień; lecz ten sam wyraz powietrze morowe wywierał nieopisane wrażenie na mieszkańcu zachodnich krajów. Alexandrya (do niej to bowiem zanosło nas przeznaczenie) jako zwodnicza zalotnica wystawiała na widok najpiękniejsze i najnowsze swe gmachy: seraj, arsenał, dywan, komore, port przeznaczony do budowania okrętów i inne nowe dzieła niezmordowanego Mehmeda-Ali.

2. Nim się zapuścim w głąb jego dziedzictwa, wypada nam wprzód odwiedzić gospodarza, którego jesteśmy gośćmi. Wstępujemy więc prosto do obszernej sali w arsenał, gdzie go zastaniem siedzącego ze skrzyżowanymi nogami na dywanie w lewym kącie i patrzącego ciągle na port przez okno lub dającego otaczającym go dworzanom rozkazy. Pomimo że seraj (czyli pałac) wznoszący się obok ma daleko okazalsze pokoje, Mehmed-Ali woli te ściany arsenału, w których jest jak kupiec za kantorem lub jak wojownik na polu bitwy. Postać wicekróla choć niewielka, jest jednak okazałą; biała i piękna broda spada mu poważnie na piersi, oczy jaskrawe wszystko jednym rzutem obejmują i usiłują czytać w głębi duszy. Wyraz twarzy myślący, ale nie zbyt przyjemny. Akcent jego jest zwyczajny i cechujący energicznego człowieka. Uprzejmy z Europejczykami (gdyż ich potrzebuje), wie on dobrze, o co ma się zapytać przez dragmana podróżującego Anglika, o co Francuza, o co Rossyanina. Choć zna dobrze znikomość rzeczy ludzkich, lubi on dosyć kadzidło i chętnie przy cudzoziemcach przypomina, że równie jak Alexander Wielki i Pompeusz jest on także rodem z Macedonii.

Jeśli mu któren z dworskich szepnie do ucha, że ten, z kim ma do czynienia, jest z liczego rodzaju ludzi, co dzisiaj za pieniądze na wszystkie strony piórem wodzą, grzeczność i gościnność wicekróla nagle jest podniesiona do potęgi nowego gościa. Gościnność owa nie miewa czasem granic; pałace, niewolnicy, firman, wszystko jest na usługi nowego podróżnika. Jednak od pewnego czasu, jak go sparzył w tym względzie pewien niemiecki książę dość znany stąd po świecie, Mehmed-Ali woli mieć nadal trochę mniej sławy, a trochę więcej pieniędzy. Nie mniej przeto jest uprzejmy dla tych, co nic od niego nie potrzebując przybywają w te strony w celu wypróżnienia swych worków a napełnienia memoryałów i gabinetów starożytności.

Ten, co stoi obok wicekróla, Bogos bej, dyplomata jak kot

układny, grzeczny, mówiący dobrze po francusku i po włosku, kórego słowa płyną miodem i mlekiem, już od pierwszego rzutu oka osądził przychodnia i wie, czy ma przed sobą potrzebniejszego czy obojętniejszego. Chociaż Bogos jest prawem ramieniem swego pana i w takich dziś łaskach pozostaje, o mały włos że się nie przejechał razu pewnego do wieczności na ostrym palu. Stało się to lat temu kilkanaście. Mehmed spostrzegł, że Ormianin w pierze obrasta i że jest zrzęczniejszym od niego samego. Sprawdziwszy dowodem swoje podejrzenia wydał rozkaz stracenia swego ulubieńca. Lecz na szczęście tego ostatniego wdał się w tę sprawę jako pośrednik doradca Mehmeda konsul sardyński Rozetti, z znacznej europejskiej familii od dawna w Egipcie osiadłej. Ten konsul, przewidując że gniew baszy wkrótce minie a że pan stary nie będzie się mógł obejść bez starego sługi, przechował Bogosa. Jak przewidział, tak się stało. Mehmed-Ali uczuł wkrótce stratę pojętnego i zręcznego wykonawcy swych pomysłów. „Oj! brak mi Bogosa,“ mawiał z żalem. „Gdyby Bogos zmartwychwstał, cobys Wasza Książęca Mość uczynił?“ zapytał go pewnego razu konsul. „Rzuciłbym się w jego objęcia i przebaczył mu wszystko.“ „A przebaczyłaby Wasza Książęca Mość temu, któryby go Jej wrócił?“ „Z całego serca.“ „Błagam więc o przebaczenie dla Ahmeta, który mając rozkaz ściąć Bogosa, rozkazu nie dopełnił.“ — Zmarszczył brwi Mehmed-Ali, gdyż od dawna przyzwyczaił się widzieć wszystkie swoje rozkazy wykonanemi bez ogródki. Ale po chwili namysłu powtórzył raz już wymówione słowo, a Bogos bej został mu wróconym i do dziś dnia żyje z nim w jak najlepszych stosunkach, będąc jednak ostróżniejszym i przesyłając każdego roku to co zbierał swemu bratu w Tryeście mieszkającemu, któren siedzi na tych skarbach nie naruszając ich jak pies wierny na szubie swego pana.

Oprócz tych dwóch cimesów tak w pobocznych pokojach jak i w sali, w której wicekról przebywa, wielu się jeszcze kręci to w stroju europejskim, to w nizamskim, tureckim lub ormiańskim. Mehmed-Ali sam tylko siedzi i fajkę pali oprócz tych razów, gdy mu konsulowie oddają wizyty lub inni podróżni wyższej klasy przez konsulów przedstawieni. W końcu salonu czwarty syn jego Sej bej, grubopłaski młodzienc, rozmawia po francusku z cudzoziemcami o koniach i ekwipażach, które ma sprowadzić tak z Arabii jak i z Paryża. Ibraima i Solimana nie ma, wojują w Syrii; szkoda! bo ci dwaj ciekawsi od innych. Otóż więc i zupełny obraz wnętrza seraju wicekróla. Możemy już zostawić tę zajmującą rodzinę i przejść do Alexandrii.

3. Już od samego nadbrzeża mogliśmy spostrzedz, że jesteśmy

w innej części świata. Ledwośmy stąpili nogą na tę spiekłą ziemię, aliści otoczyła nas zgraja pacholków obdartych, na wpół nagich z miedzianą skórą źle pokrytą niebieskimi łańchmanami. Ten młody motłoch w chrapliwym i gardlanym języku ofiarował nam koniecznie okulbaczonych i opodal stojących osłów (to są bowiem tutejsze dorożki). Zgraja ta odpędzoną od nas została przez drugą jeszcze obrzydliwszą, a której nie lepiej z oczów patrzało, ze starszych złożoną. Ci ofiarowali nam także koniecznie leżących filozoficznie opodal jak Dyogenes na słońcu wielbłądów (to są bowiem tutejsi tragarze). Ledwośmy przeszli przez piękną i białą bramę miasta, obok nowo budującej się komory, aliści miasto z białego, jakim nam się z okrętu wydawało, zrobiło się szarem i prawie czarnem. Uliczki wąskie i kręte, domy wysokie i brudne, gdzie niegdzie meczet dość nikczemnej architektury, lub bazyry łańchmanami pokryte, gdzie tłumy brudnego i nagiego prawie ludu zaledwo przepchać się mogą i skąd wznoszące się niezdrowe wyziewy usprawiedliwiają niejako zarazę morową, że sobie ten kraj obraża za mieszkanie.

To jest miasto Turków, miasto kupców, miasto Wschodnie, miasto średniego stanu tego państwa. Gdzie niegdzie oryginalnej budowy i przezroczyście na wszystkie boki kawiarnie i golarnie razem przystrojone w rozmaite narzędzia i naczynia malowniczego kształtu a wcale nam obce, w których poważni Turcy i Arabi spokojnie palą nargile, grają w szachy lub w kostki i trzydzieści filiżanek kawy czarnej bez cukru i jak żur gęstej na dzień wypijają.

W ulicach różnaitość odzieży, krzyk, wrzawa. Czasami pośród tej nędzy okaże się bogata i złocista szata jakiego zamożnego Araba lub Turka, co nie będąc w służbie nie zmienił dawnego narodowego stroju i na pięknym arabskim koniu w złotym rzedzie, okrytym szerokim karmazynowym czaprakiem z frandzlami ku ziemi spadającemi, otoczony zgrają słuźalców pieszo lecących, dąży poważnym krokiem do arsenału na posiedzenie do wicekróla; czasem także okaże się rumak po angielsku ubrany, biała glansowana rękawiczka i złota lorynetka jakiego paryskiego, londyńskiego lub petersburskiego dandy, któren jest tymczasowo sekretarzem, drogomanem lub konsulem jakiego europejskiego mocarstwa. Uciekajmy więc stąd prędko, gdyż nie zobaczymy tu nic charakterystycznego, a możemy się zarazić morowem powietrzem.

4. Cóż to za plac biały i zupełnie nowy, co się nam stawi przed oczy przy wyjściu z tego czarnego mrówiska? To jest miasto Franków; tak tu bowiem Europejczyków a nawet Amerykanów nazy-

wają. Rynek ten, który teraz niby zdobią te świeże a bez gustu budowane domy, wznosi się w tem miejscu od lat dwunastu dopiero; jest on spekulacyjnym tworem Ibraima baszy i kupców z rozmaitych narodów, co porobili miliony w czasach, gdy ich tu nie było tylu. Są tu pałace europejskich konsulów i dwa hotele dla europejskich podróżnych. Ten rój szczebiocących na środku placu na wpół wschodnich Europejczyków jest to zbieranina z Włochów i Maltańczyków, których tu mnóstwo. — Uciekajmy stąd śpiesznie, gdyż, choć moglibyśmy tu spotkać czasami kilku ludzi przyzwoitych i kilka pięknych twarzyczek, w ogólności jednakże nudy i głupota, tak jak za zwyczaj w nowo powstających osadach, gdzie nie dawno spanoszone hołysze chcą grać w arystokracją. Z resztą za nadto tu Włochów i Maltańczyków, aby nasze kieszenie były w bezpieczeństwie.

5. Otóż coś odmiennego! Tuż opodal ostatniego domu tego prostokątnego białego placu oko spostrzega ciekawsze przedmioty. Góry to złocistego piasku, pomiędzy którymi widać gdzie niegdzie doły i wąwozy, a na górach lepianki z żółtawej uschłej gliny jak jaskółcze gniazda, a pomiędzy temi lepiankami gdzie niegdzie stopy marmurów i granitów, których piękność, delikatność rzeźb i wielkość nadzwyczajna w podziwienie wprawia. Jeden taki kamień nieraz jest większym od dwóch lepianek glinianych obok się znajdujących. Cała zaś przestrzeń jest otoczona obszernym murem, co po lewej stronie kąpie się w falach morskich, a ciągnąc się dalej po prawej wiedzie do bramy Mahmudié, do kanału tegoż nazwiska prowadzącej. Opodal tego muru od lewej strony ponad brzegiem morza wznosi się obelisk z jednego kamienia granitowego, obelisk wspinały z niezatartemi jeszcze dotychczas hieroglifami, zdumiewający swoją wielkością, a którego brat leży opodal na wpół zasypyany piaskiem.

Jakiż to zbiór dziwny różnorodnych rzeczy! Ta przestrzeń piaszczysta zawiera w sobie trzy miasta; te gruzy są szczątkami miasta Rzymian, miasta Cezarów; te szczątki muru, którego nie zniszczył Amru, i te dwa obeliski są zabytkiem miasta Macedończyków; te obeliski zowią igłami królowej Kleopatry, a opodal istnieją jeszcze szczątki jej pałacu i jej kąpieli. Te jaskółcze lepianki są to pałace teraźniejszych mieszkańców Egiptu, biednych Fellów, parszywych owieczek, które dziesięć razy do roku strzyże Medmed-Ali. W tych lepiankach, mniejszych od jednego kamienia dawnych pałaców, żyją pokotem całe rodziny wraz z bydłętami i jak bydłeta. W tych lepiankach żywią się ludzie tylko surową trawą, zgniętymi muszlami morskimi

lub arbusami i jak muchy z zgniłej gorączki, z dysenterji lub z zarazy morowej umierają.

Każdego mieszkańca tych lepierek najmiesz za 8 groszy dziennie do najtrudniejszej pracy. Jednak są to rzeczywiście panowie tego kraju, są to potomkowie tych Arabów, co z Amru ten kraj zawojowali. Takich mieszkańców jest w Egipcie na 1,203015 ósmkroć stotysięcy.

Uciekajmy stąd jeszcze prędzej, bo tu serce boli. Idźmy ku drugiemu brzegowi przylądka, na którym Alexandria zbudowana, przez bramę zwaną Mahmudié, tam gdzie kanał tego nazwiska niesie skradzione wody Nilowi koło Latfe i rzuca je w morze Śródziemne. Tuż opodal nowego kanału, na którym mnóstwo małych statków z żaglami łacińskimi (kanżami zwanych) czeka na liczne towary i niezbyt licznych podróżnych, których ma przewieźć do Latfe, okazuje się nam na górze nowe arcydzieło sztuki. Ta kolumna na sto stóp wysoka z tak pięknym u wierzchołka korynckim kapitelem ma być pomnikiem wystawionym Pompejuszowi przez Rzymian i zowie się powszechnie kolumną Pompejusza. Nie wiedzą ludzie, czy kiedy na niej jego statua się wznosiła; niektórzy nawet utrzymują, że to jest zabytek wspinały tych arcydzieł, któremi Alexander Wielki chciał udarować miasto swego imienia. Na ten sam wzór odlał swoją kolumnę Napoleon i postawić ją kazał wśród Paryża. Co do tutejszego pomnika, trudno nam wiedzieć z pewnością, czyjem jest dziełem, gdyż parę tysięcy lat upłynęło od jego wystawienia. Ktokolwiek jednak jest tym mistrzem, jeśli tylko nie stawiał go na kościach i łzach swoich bliźnich, niech będzie cześć jego imieniowi, gdyż obdarował świat pięknem dziełem. — Po prawej stronie o kilka wystrzałów pistoletowych widać malowniczy cmentarz muzułmański i pralnię trupów z marmuru. Dalej pomiędzy portem a miastem dwie sztuczne góry a na tych górach cytadelle. Mówią że te dwie góry w jednej nocy usypał Bonaparte, zajmując Alexandryę w 1798 roku. Niech i tak będzie! Ludzie zazwyczaj wielkiego jeszcze podwyższą, a małego nogą do ziemi przyniosą.

6. Teraz, nim opuścimy Alexandryę i wsiądziem na jedną z tych kanż, które na wodzie zręczniejsz niż wodne kurki wywracają koziołki, rzucmy też okiem na pałace i ogrody Europejczyków za bramą Rozette i nad kanałem Mahmudié się znajdujące. Tu miło zakładać ogrody, kiedy w lat ośm można już spoczywać w ich cieniu. Wstąpmy także w to ustronie i zmówmy Zdrowaś w kaplicy Ojców Ziemi Świętej, jedynej w tem mieście. Pogrzebmy trochę motylką w piasku, co się rozciąga za bramą Rozette, gdzie często arcydzieło sztuki

greckiej znaleźć możemy. Westchnijmy nad biedną Alexandryą, która z ludności 800,000 ma tylko teraz 30,000 mieszkańców. Pożałujmy tej wspaniałej tuniki, co jeszcze snuje się gdzie niegdzie w olbrzymich łańchmanach a którą Alexandrya dzisiaj zamienia na tandetnią europejską suknię... i dalej! dalej!

7. Gdzież teraz poniesiem nasze kroki? Czy przerzynając się przez łań ruchomego piasku zwiedzim Abukir, tę dumę Anglików, i Rozettę i Damiettę i Mansurę i żyzne pola najurodzajniejszej na świecie Deltę? Czy pójdziem z Arabami na jarmark do Tantach? Czy też wsiadłszy na kanwę popłyniem prosto kanałem a później Nilem do Kairu? Nic z tego. Oblecim wkrótce i Deltę, zwiedzim Kair i coś więcej jeszcze; ale wprzódry każmy się przewieźć przez kanał Mahmudię i na koń! w pustynię ku Damanhour, ku stepom libijskim do Beduinów. Poznajmy też na samym wstępie prawdziwą rasę Arabów, a wiedząc już gdzie jej szukać trzeba, z większą cierpliwością spoglądać będziemy na przygnebnionych Fellów i gnuśniejących Turków i Koftów.

Na pustyni o kilka mil od Damanhour, w miejscu gdzie przypadkiem skwarne słońce nie dostrzegło trochy trawy i trochy błotnistej wody, wśród stepów złocistego piasku rżą konie, szarzeją zdaleka namioty, bieleją śnieżyste tuniki Beduinów i błyszczą bagnety ich długich rusznic. Wnijdźmy pod namiot emira Matrudy, hetmana 24 pokoleń koczujących, dowódcy 50,000 ludzi. Matrud siedzi w pośrodku 24^{ch} wodzów w namiocie obradom przeznaczonym; wszyscy w jednakiem stroju: czerwone tarbusze (czapki), białe bernusy (płaszczki) kształtnie udrapowane około nagiego i miedzianego ciała, żółte babusze (pantofle) na obnażonych nogach. — Ich jedyną ozdobą i odznaczeniem broń bogatsza i znaczniejsze na twarzy blizny. Wszystkich twarze piękne, wejrzenia szczerze, czoła wyniosłe; oko bystre, myśl, odwaga i godność ludzka w spojrzeniu. Matrud siedzi w środku; jego twarz i postać najmniej beduińska; dwudziesto-cztero-letni młodzieniec, bład, wysmukły, dość europejskiej fizyonomii.

„Witaj, Matrudzie! Przybywamy pod twój namiot, aby zasiąść z tobą pospołu do wieczery, odpocząć po trudach podróży i pobłogosławić twej broni, rodzinie i trzodzie.“ — Bóg z wami, Franki! witajcie w naszym gronie!“ Otóż nas Matrud prowadzi do innego namiotu, w którym zwykł przyjmować gości; tam na dywanach rozpostartych na ziemi zasiadajmy wygodnie. Rozmawiajmy z jego żonami i siostrami, które z odkrytą twarzą, z śmiałem i pojętnem wejrzeniem nie stronią przed nami tak jak głupie Turczynki i nie zasłaniają sobie

prześcieradłami nosów i pyszczków. Tuż opodal zasiadają i inni Beduini, ale na mniej kosztownych i niżej rozesłanych dywanach; wyższe dla gości i hetmana. W namiocie Beduina gościnność sprawia tylko to odróżnienie, gdyż tu pomimo szacunku dla wodza równość zupełna panuje. Starzy rozmawiają pomiędzy sobą o trzodach i wojnie, młodzi przypatrują się naszej broni i swoją nam pokazują; Matrud każe przyprowadzić przed namiot swoje najpiękniejsze konie.

„Słuchaj Mansurah! czemu waszego hetmana twarz bledsza od innych?“ „Bo nasz hetman pochodzi z waszych krajów, wędrowcy! Jego dziad czy pradziad był to pewien rycerz francuski. Uszedł z kraju, gdzie nie chciał gnuśnieć w puchu, i złączył się z naszymi, którzy byli wtedy koło Tunisu, a że był to młodziak dziarski, nasz wódz Ordan dał mu swą córkę i zszedłszy z tego świata bez potomstwa, nam go za następcę wyznaczył.“

Otóż przynoszą kawę i fajki a przy wnijsięciu do namiotu coś tam kobiety zaprawiają; tłąką cukier, noszą wodę, a Abdallah, najmłodszy brat Matruda, trzyma w ręku miedzianą czarę niepospolitej wielkości i niesie jakiś napój. Kobiety idą za nim, trzymając rozpostarte na rękę haftowane serwety złotem i jedwabiem. Cóż to za przysmak? Woda z pobliskiego bagna, do której dla uczczenia Franków wrzucono pół głowy cukru. Podobne to dosyć z koloru do czekolady, ale wśród upału i głodu z chlebem bardzo dobre. Matrud podał czarę gościom, napił się po nich, a ta okrzyła potem po całym zgromadzeniu. Matrud klasnął w ręce, a czterech murzynów przyniosło trzcinową matę, na której wkrótce potem stanęła miedziana misa wielkości zwyczajnego na sześć osób stołu. Na tej misie wznosiła się kupa gotowanego ryżu; było tego ryżu około $1\frac{1}{2}$ korca. Obok tej misy stanęła druga podobnej wielkości, na której były dwa całkowite w dołach pieczone barany. Oprócz tego murzynek trzymał dzban tłuściości, którą ryż i barany oblewał. Matrud zawinął szerokie rękawy swej koszuli, kazał przynieść kilka miedzianych dzbanów wody, którą niewolnicy polali ręce biesiadujących, poczem podsunąwszy misę z ryżem przed podrożnych rzekł im: „Bracia, pożywajcie!“ Sześciu tylko wodzów najstarszych zasiadło z nami do tego półmiska i Mansurah, adjutant Matruda, piękny jak lew młodzienc. Matrud rozszarpując zręcznie barana rzucał biesiadnikom żebra i uda, a ci trzymając je w lewej garści obgryzali do koła, gdy prawą czerpali z misy ryż z baranym łojem i do ust nieśli z apetytem. Matrud jadł sam i przygotowywał oraz jadł dla drugich, a jadł dopóty, dopóki ostatni z biesiadników nie poprzestał ruszać ustami; bo tak gościnność nakazuje. Wkrótce

czub góry ryżowej zniżył się wielce a natomiast urósł nierównie większy czub z baranich kości.

Gdy nasze koło najadło się do woli, Matrud odsunął obydwie misy na środek namiotu pośród innych wodzów, odgarnął ręką kości, które zaraz porwali murzyni, i zasiadłszy w nowem gronie znowu zaczął rzucać kawały i biesiadować z nowymi towarzyszami; gdy i ci skończyli a jeszcze zostało się pod nowym stósem kości z pół korca ryżu a na drugim półmisku kilkanaście baranich żeber, Matrud odsunął misy jeszcze dalej ku wniściciu namiotu i zgarnawszy znowu kości zaczął traktować swych służących i służących podróźnych, z którymi jadł także aż do końca. Gdy już wyniesiono puste misy, oblano znowu wodą ręce i usta biesiadników a półokrągłe czary z kawą zaczęły krążyć w koło. Kobiety wieszczały w swoim namiocie.

Teraz wyjdźmy trochę z hetmanem na świeże powietrze i przejdźmy się po tem płóciennem mieście. Co za lud piękny! co za wyniosłe postawy! jakie twarde ramiona! jakie pełne twarze! Znać pierwotne obyczaje. A każdego patrzy śmiało w oczy, każdy odpowiada hetmanowi jak starszemu bratu. Podasz mu rękę, on ci także zaraz wyciągnie swoją; położysz ją na jego szyji, i on się także swoją o ciebie oprze. Nawet w pałacu Mehmeda - Ali wódz beduiński siada w przytomności wicekróla, gdy tyłu baszów i bejów liże mu nogi i w kącie stoi. Oto jedyna równość zupełna mogąca istnieć na świecie — równość na pustyni; choć i tu nawet kształt ciała czyni nieraz jednych ulubieńszymi dla ogółu od innych.

W pośród tych namiotów zasiadajmy z nimi w koło! słuchajmy opowiadań o ich wojnach z sąsiednimi pokoleniami w Delcie zamieszkałymi! słuchajmy pochwały kłaczy Alego rączęjszej od strusia! słuchajmy śpiewu! — Otóż mężczyzna i kobieta nucą pieśń jednostajną. Ich pierś się wznosi a głos smętny odbija się o sklepienia zawsze pogodnego nieba. Ona wyje, on ryczy. Ale to też właśnie, co stanowi piękność ich śpiewu. Chciałbym wiedzieć, jakby się wydała aryetka Rossyniego lub Mozarta na pustyni. Tam innego potrzeba śpiewu, jak na publicznych estradach zniewieściałych ludów. Zanuśmy i my im także jakie francuskie trele! oni się śmieją. Zanuśmy śpiew wojenny! nie rozumieją; pytają czy to gazella (ballada) o kochankach z naszego kraju. Zanuśmy im teraz dumkę ukraińskiego kozaka! oto wszyscy razem smętnie nam wtórują, a Matrud pyta: „A czyj to śpiew tak miły?“ „To śpiew Beduinów z północy, Beduinów znad Donu! — Z wami nam miło, bracia Beduini! z wami nam miło, siostry Beduinki!

Gdybyśmy nie mieli ojców ani matek, przyjaciół ani kraju, zostalibyśmy z wami i podzielali wasze boje i uczyły wasze!

U was słońce zawsze grzeje,

Niebo zawsze błękitnieje,

Wasze dziewy

Czarno-brewy,

A rumaki

Lotne ptaki!

Ale jednak . . . Bądźcie zdrowi! Bądź zdrow, gościnnie Matrudzie!«

8. Już noc; księżyc kąpie się w błyszczącym pod rosą piasku, konie lecą po miękkiej jak puch przestrzeni, zdała bieleją jeszcze bernusy Beduinów, błyskają ognie z namiotów, lśnią się ich bagnety, tętnią po rosie ich dzikie śpiewy, a psy wierne ich stróże, rozbiegły się na wszystkie strony, czuwają nad obozem. — Przerznijmy się na lewo przez te piaski a dalej przez te uprawne czarne pola; przebadzmy w pław te kanały przez Franków w tych miejscach wykopane. Przewieźmy się przez Nil szeroki łódką koło Nagile i żyznem błoniem Deltę, śpieszmy na jarmark do Tantach, bo też właśnie zaczął się przed kilku dniami a trwa całe dwa tygodnie. Jarmark w Tantach? To nie żarty. Mówią Arabi, że kiedy jest jarmark w Tantach, połowy świata nie ma w domu. — Miasto żółtawe wśród zielonych ogrodów palmowych, figowych, bananowych, a na około miasta drugie miasto z namiotów. Tam roje kuglarzy, tam najpiękniejsze Almeje, tam najlepsi śpiewacy, tam najbardziej kuszące syreny. Mieszkaniec Indyów i mieszkaniec Meki i Algierczyk i Syryjczyk i Marokanin i kupiec z Bagdadu i z Damasu na miesiąc wprzód kołyszają się na grzbietach wielbłądów i dążą do Tantach z towarami. A co za piękne konie! co za różność ubiorów! jaka broń kosztowna! Ale biada Frankowi, coby się tam nawinał w kapeluszu, to jest w narodowej szacie. Jarmark w Tantach nie jest bowiem pospolitym jarmarkiem; jest świętem, uroczystością.

9. Wróćmy się teraz do Nagile i wsiadłszy do kanzy udajmy się wraz z biegiem rzeki do Rozetty, a popłyniemy szybko. Tylko ostrożnie z żaglami! bo trąby wiatru i piasku wnet kanzy figła wypłatają. A ostrożnie z oczyma! bo kurz dzienny a po nim rosa wieczorna tak je zapalą, że możemy nazajutrz prawie ślepymi się obudzić, jeśli nie ma lekarstw z sobą, bo o doktorze ani mowy. A ostrożnie z owocami! bo dysenterya we trzy dni sprząta. A ostrożnie ze słońcem! bo europejską słabą głowę wnet przepali, a zapalenie mózgu bieży galopem. Lepiej wziąć turban i strój turecki, to słońce nie tak zaskodzi.

Jedna tylko woda Nilu, zawsze dobra i zdrowa. — Otóż i miasto Foj niegdyś zamożne, dziś ozdobione dwoma rękodzielniami, które założył Mehmed-Ali. Ten wielki gmach jest fabryką kurcząt. Są w nim obszerne piece, w których ciepło jest zastosowaniem do wyrachowanej potrzeby. W te piece wsadzają zwykle w sobotę 20,000 jaj a w drugą sobotę wychodzi drugimi drzwiami pieca korpus 20,000 kurcząt z chorągwią i trębaczem na czele. — Opodal jest miasto Latfe po drugiej stronie rzeki. Jest to magazyn baszy i miejsce, w którym kanał Mahmudié z Nilem się łączy. Trochę w tył ku Kairowi szpital Isbikiet i szkoła położnicza przez Klota założona. Są jeszcze ogrody i pałace baszy tak na kanale jak i nad brzegami Nilu, ale o kilka mil odległości od siebie.

Przed nami wioski i miasta złocistego koloru; ich minerały jak wyrosłe szparagi; drzewa palmowe jak buńczuki jakich olbrzymich hełmanów. Te miasta, te wioski tak malownicze zdala! nie zbliżajmy się do nich, gdyż wewnątrz nędza, śmiecie, płacz i zgrzytanie zębów pod kijami oprawców Mehmeda, mandirów (rządców), co w imieniu baszy codzień nowy nakładają podatek. — Otóż Rozetta i morze Śródziemne! Miasto piękne, domy bardziej do europejskich podobne, okolice żyzne, kwiatów i zieloności mnóstwo; gdzie niegdzie kapelusz i strój europejski. Wstąpmy na chwilę do Abukiru, wracając się brzegiem morza ku Alexandryi, aby uczynić tę grzeczność Anglikom, a potem znowu przez Rozettę i nadbrzeżem jeziora Bourlas przez Deltę do Damietty.

10. Tu odmienny nas czeka widok. Miasto częścią po obu stronach nad rzeką, częścią w głąb kraju ku jezioru Mendi-Zaleh (Otron) zbudowane. Żyzne łąki i uprawne plantacje, obfitujące w ryż i bawełnę, piękne i gęste palmowe gaje otaczają je wokoło. Bazary większe niż w Alexandryi; gdzie niegdzie nowe białe gmachy wystawione z rozkazu Mehmeda-Ali; piękne koszary, szkoła officerska i t. d. Ludność złożona z Arabów i z Lewantynów; domy staroświeckie i masywne. Strój Lewantynów oryginalny trzyma środek między strojem Turków a Koftów. Ich żony i córki piękne i wolne noszą długie włosy, które przeplatają tysiącami złotych kófeczek i maleńkich sztuczek złota; bardzo im z tem dobrze; szkoda że sobie nie ściskają talii, że noszą na sobie codzień brylanty i że są pospolicie w dzień powszedni trochę plugawe, co przy brylantach nie szczególnie odbija; ale są one dobrodusze i lubią cudzoziemców.

Właśnie teraz (1840) w mieście w towarzystwie Lewantynów zachodzą wielkie intrygi dyplomatyczne. Chodzi tu o wakujące miejsce honorowe na podkonsulika belgijskiego. Dwie familie chcą sobie wy-

drzeć ten zaszczyt. Jedna familia Surura podkonsula francuskiego chciała by tę godność zlać na swego starszego syna (dość głupiego, że wspomnę w nawiasie); druga familia Grulah, której nieboszczyk pryncypał piastował godność podkonsula austriackiego, chciała by nową funkcją obdarować swego jedynaka. Stąd niezgoda, potajemne intrygi i ciągłe poselstwa wysyłane do Alexandryi do konsula jeneralnego belgijskiego, który tych wszystkich depezy i nie czyta. Jest to bowiem młody dandy, wcale przyjemny i światły, nie mający zbyt wiele zatrudnienia ze strony interesów politycznych swego małego państwa, zalecający się do pięknych kobiet i śpiewający dueta z Belliniego.

W dobrą porę trafiliśmy więc do Damietty; zabawim się z pociesznej ambicji tych parafian wschodnich, a ponieważ żyjemy w przyjaźni z jeneralnym konsulem, będziemy więc przez obadwa stronnictwa tego miasta jakby książęta fetowani. Idźmy obejrzeć środek miasta. Otóż meczet Hassana. Nie zbyt daleko od niego jest meczet Tysiąca kolumn i dom w którym mieszkał Ludwik Święty; meczet Fatta czyli Przeznaczenia opodal od miasta nad brzegiem morza się znajduje. O tym meczecie Hadzi Mahomet, siedzący opodal na dywanie przed tą kawiarnią, opowie nam historią. Oto tak było:

Pewien bej francuski za czasów sułtana Ludwika Świętego, poznawszy się na błędach wiary chrześcijańskiej i na korzyściach islamizmu (pozwalającego mieć 4 prawe żony a choćby 400 nieprawych), zrobił się muzułmanem i przeszedł do armii Arabów. Chrześcijanie nie mogąc mu wybaczyć, że poszedł za natchnieniem, jakie mu zesłał z siódmego nieba Mahomet, w pewnej bitwie chcieli go koniecznie wziąć do niewoli. On, jako prawy mahometanin, nie chciał się im poddać i bronił się do upadłego. Upadł nareszcie a chrześcijanie rozsiekali go na kawałki; aliści te kawałki lecąc w powietrze odrzywały się jak wiory, a jeden z nich (język właśnie) podleciał wyżej od innych i przewróciwszy w powietrzu koziołka, zawołał na przekorę chrześcijanom: „Allah Allah, Mahomet Rezull-Allah.“ co znaczy: Bóg jest Bogiem, a Mahomet jego prorokiem. Co dowodzi, że było przeznaczeniem tego chrześcijanina nawrócić się na prawą wiarę. I dla tego też wierni Muzułmanie wystawili mu w tem miejscu meczet i nazwali go meczetem Przeznaczenia.

„Pan Bóg z tobą! Hadzi Mahomecie!“ a my jedźmy dalej! Ze szczytów meczetu Hassana pozdrówmy raz jeszcze zielone okolice Damietty; pozdrówmy morze, które widać o parę mil odległości; pozdrówmy jezioro Otron, sławne egipskim Dyogenesem, tuż za miastem leżące a ciągnące się ku granicy Syryi; pozdrówmy gościnnych choć

śmiesznych Lewantynów i puśćmy się Nilem ku Kairowi. Nasza kanża szybkoletna, Arabcy barczyste; gdy wiatr przeciwny zawieje, wezmą się do wiosel, wskoczą nawet i do wody i biegnąc nadzy nad brzegiem rzeki pociągną kilka mil statek linami. Otóż Faryskur; na drugim brzegu w głąb kraju letnie pałace Mehmeda, a za godzin parę ujrzemy Mansurę, sławną w historii ostatniej wojny krzyżowej.

II. Nad prawym brzegiem Nilu piękne i nowe pałace architektury wschodniej. Za nimi czarne i stare miasto, którego obszerne bramy, wyniosłe minarety i ciemne masiste domy przypominają czasy, w których niegdyś król Ludwik w nich uwięziony siedział. Czyżżeż to przezroczyści i piękny pałac, mający więcej okien niż belek, tuż nad samym brzegiem rzeki? Mieszkańców tu rządzą Abderahman beja? tego faworyta baszy Egiptu, co tak dobrze umie zabatogować nieszczęśliwego Fella i co jest sławnym z tylu głów ściętych? My, co mamy firman z pieczęcią wicekróla, wejdźmy doń bez obawy.

Abderahman siedzi na dywanie przy oknie w sali audyencyonalnej; kilkunastu mudirów i memurów (t. j. rządców wsi i miasteczek), rządców pobliskich miasteczek go otacza. Zoczył on już z okna banderę europejską, powiewającą na maszcie naszej kanży i wie o naszym przybyciu. Wejdźmy więc do niego i pozdrowmy go w imieniu jego pana. — Uważajmy!

Arabi patrzą na nas z pewnym rodzajem obojętności i pogardy; nie znają bowiem oni tu innego Boga nad beja leżącego na tym dywanie. Abderahman rzucił na nas okiem i chciałby zgadnąć z kim ma do czynienia. Jeśli więc teraz udamy się doń z francuskimi komplementami, weźmie nas za chłystków i nie poprosi nawet siedzieć, a dwór, co go otacza, gotów nas nawet zelżyć, aby poniżyć Franków a podwyższyć pana beja. Idźmy więc śmiało, nie kłaniajmy się weale, a rozwaliwszy się wygodnie na dywanie, rzućmy mu w nos firman baszy mówiąc: „Oto jest rozkaz twego pana a naszego przyjaciela, abyście wy wszyscy rządcy kraju przyjmowali nas i służyli nam w każdym czasie i w każdym sposób! Myśmy europejscy bejowie.“

A otóż zaraz leniwy bej zerwał się z swego miejsca jak oparzony, a wszyscy powstali. Bej niesie do czoła firman baszy i mówi: „W domu mego miłościwego pana Mehmeda-Ali rozkazujcie!“ I wnet z dumnego staje się układowym i grzecznym; przynoszą cybuchy w brylanty oprawne, posyłają po konfitury do haremu; sorbety, przysmaki bezustannie krążą. „Przyprowadzić osiodłanych koni! koni!“ bej woła. „Wysłać naprzód moją paradną szalupę z wielką banderą. Niech czeka przy kanale!“ Wszystkie te rozkazy lecą jedno po drugim a połowa

dworu rozbiegła się na wszystkie strony. Bej prawi komplementa na sposób europejski i oświadcza się z przyjaźnią dla Franków. Prosi ażeby wraz z nim zwiedzić pasznie i okoliczne łąny, aby się przekonać, że urodzaj jest dobry, że rozkazy baszy zostają we wszystkim wykonywane. — Wsiądźmy na koń! Dwudziestu saisów (masztaleszy) bieży około koni piechoto i trzyma cugle, strzemię lub siodło; inni podają fajki; a lud się rozstępuje po drodze i kłania uniżenie. — „Piękne masz konie, Beju!“ „Wszystko to Mehmeda-Ali, mego pana“ odpowiada dworak.

W tem miejscu trzeba Nil przepłynąć. Dwudziestu strojnych majtków czeka w eleganckiej szalupie, nad którą powiewa szeroka jedwabna flaga czerwona z żółtym półksiężycem. Wiosła majtków przedziej i jednostajnie uderzają w wodę jak balans w zegarze. A wszyscy majtkowie i dworscy drżą przed bejem a bej drży przed Mehmedem-Ali.

Słońce zachodzi; trzeba się wrócić do Mansury. Bej zaprasza na wieczerzę i nie chce wypuścić od siebie przed świtem dnia następnego. Przynoszą nizki okrągły stolik z pięknymi deseniami z perłowej macicy. Podróżni i bej zasiadają około niego; reszta gości siedzi opodal i czeka z uszanowaniem kolejki. Dwunastu słuźalców stoi za bejem i za podróżnymi; Frankom dano grabki i łyżki; bej zawinał rękawy i umył ręce. Przynoszą małe talerzyki z różnemi potrawami; najprzód mięsne, potem jarzynne, potem słodkie, potem znowu mięsne, potem znowu jarzynne; to ogórki gotowane, to gołębie smażone w miodzie, to zrazy z szafranem, to ryby z cukrowym sosem, to kura pieprzem tureckim faszerowana i t. p. Na każdym talerzyku kilka kawałków; podróżni najprzód a bej po nich bierze kawałek. Służba zaraz inne nadnosi talerzyki, a takich talerzyków 86 wszystkich a z każdego trzeba coś skosztować a na każdym co innego.

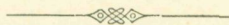
Ta uczta nie trwa dłużej jak godzinę, talerze bowiem lecą jak błyskawice, a czterech rozstawionych od drzwi murzynów ciągle jeden drugiemu podaje. Po tym tyralierskim ogniu zajeżdża wałowa artylerya, półmisek okropny pilafu (ryżu z baraniną) sine qua non każdej tureckiej biesiady. Na ten półmisek rzucają się już także i zgłodniałi assystenci, a gdy tak bankietuje szary koniec, panowie wracają znowu do wygodnych dywanów, służba podaje im bez ustanku kawę i fajki, inni odpędzają od nich naprzykrzone komary wachlarzami z piór strusich, a inni łąchcą dla strawności pod podeszwy.

„Dobre masz przyśmaki, Beju!“ „Wszystko to mego pana Mehmeda-Ali.“ „O! co teraz, to pozwól sobie powiedzieć, że to co masz w brzuchu, już twoje.“ — Objadłszy się niepospolicie i posiadziawszy

przez parę godzin w milczeniu, dwór się rozchodzi do własnych domów, bej do swego haremu, a my także szukajmy spoczynku. Bej się kłania i stroi koperczaki, gdyż stósownie do przyjętego na wschodzie zwyczaju jutro przed wyjazdem każdemu z nich trzeba będzie dać sztukę złota; szczęściem że te sztuki (najmniejsze) warte są tylko cztery złote polskie.

12. Nim się udamy do Kairu, przebiegnijmy jeszcze trochę po tym ogrodzie Deltą nazwanym; zwiedzmy nowy pałac Mehmeda-Ali na drugim brzegu Nilu się wznoszący; odwiedźmy w Chibin Abdallę beja, krewnego Mehmeda-Ali a rządcę Deltę, gdzie nas czeka przyjęcie podobne temu, jakieśmy odebrali w Mansurze, a potem Nilem koło Szybryket (już innym korytem niż to, nad którym leży Mansura) dopłyniemy do Bahrneł-Bahr (to znaczy brzuch krowy; w tem miejscu miano most stawić), gdzie się łączy odnoga Nilu damietska z odnogą rozetską, i nigdzie się nie zatrzymując śpieszmy do Kairu.

Otóż zdala widać piramidy! Witajcie sławne piramidy! Witaj Kairze wielki! Kairze Arabów! Odpocznem po tych trujących wycieczkach pod miłym cieniem twych drzew figowych, palmowych i granatowych, lub w chłodzie wiekuistym twych bogatych bazarów. Już widać Bulak a po drugiej stronie nieco dalej Ghisë, dwa miejsca pamiętne bitwami za czasów Bonapartego. Tu zatrzymujcie się żeglarze! Dobrzeście pracowali! dostaniecie barana na maruf (to jest na ucztę) i baxis (to jest podarunek pieniężny lub inny) podwójny. „Allah-Kerim! Hawadzie! Baxis! Baxis!“ (t. j. Bogu dzięki, Panie! Podarunek! Podarunek!)



Aktualny, wirklich.

Almeja, Almee, eine Art Tänzerin.

Ambaras, u, Verlegenheit.

Ambona, Kanzel.

Arbuz, Wassermalven.

Arcydowcipny, sehr wichtig.

Arcydzielo, Meisterstück.

Ateny, Pl. 2. Athen.

Babunia, Großmütterchen.

Baczny, aufmerksam, verständig.

Bagno, Sumpf.

Bajeczny, fabelhaft.

Bandera, Flagge.

Baran, Hammel.

Barczysty, breitschulterig.

Batozek, Peitsche.

Bawelna, Baumwolle.

Bawic, unterhalten.

Beczka, Tonne.

Belka, Balken.

Bezlesny, waldblos, holzarm.

Bezpieczenstwo, Sicherheit.

Biada, wehe.

Biedz (biege, zysz, biegl), laufen.

Bieg, u, Lauf, Bahn.

Biegły, bewandert, erfahren.

Biesiada, Schmaus.

Biesiadnik, Schmauser, Gast.

Biesiadowac, schmausen.

Bład, bledu, Irrthum.

Błagać, flehen, demüthig bitten.

Błakać się, herumirren, =schweifen.

Błękitniec, blau sein.

Blizna, Narbe.

Błogoslawic c. dat., segnen, preisen; błogoslawiony, gesegnet.

Błonie, Weide, Trift.

Błotnisty, sumpfig.

Błyszczec, glänzen.

Bohatę oder tyr, Held.

Bój, u, Kampf, Schlacht, Krieg.

Bojazi, i, Furcht.

Bolesny, schmerzlich.

Bór, u, Wald.

Bót, Stiefel.

Boży, göttlich.

Brak, u, (Brach) Ausschuß, Mangel, Auswahl.

Braknac und brakowac, fehlen, mangeln.

Brew, brwi, Augenbraue.

Broni, i, Waffe.

Bronic, vertheidigen, wehren.

Browar, u, Brauhaus.

Brudny, schmußig.

Bryła, Klumpen, Scholle.

Brzeg, u, Ufer.

Brzezany, Plur., Kreisstadt in Galizien.

Brzmiec, tönen.

Brzuch, Bauch.

Budowa, Bauart.

Budowla, Bauen.

Budynek, u, Gebäude.

Buńczuk, Roßschweif, Helmbusch.

Burzliwy, stürmisch.

Burzyciel, Zerörter.

Bydło, Vieh.

Bystry, schnell, reißend, scharfblickend.

Byt, u, Dasein, Zustand.

Całkowity, ganz, unzerstückt.

Cechowac, bezeichnen.

Celny, vorzüglich, hervorstechend.

Chalupa, Hütte.

Charakter, u, Zeichnung eines Buchstabens, Schriftzug.

Chec, i, Reizung, Verlangen.

Chętnie, gern.

Chimera, Laune.

China oder Plur. Chiny, China.

Chłód, u, Kühle.

Chłodnik, Laube.

Chłuba, Prahlerei, Stolz.

Chłystek, armer Schlußer.

Chodowanie, Pflege.

Chrapliwy, heiser, rauchtönend.

Chwalca, Lobredner.

Chwila, Augenblick.

Chwycić się, ergreifen, wählen.

Chybić, verfehlen, entgehen.

Chytry, arglistig.

Ciągle, fortwährend.

Ciasny, eng.

Ciekawy, neugierig, interessant.

Cień, Schatten.

Cierpieć, leiden, cierpiany, gelitten, erduldet.

Cierpienie, Leiden.

Cierpliwy, geduldig.

Ciesnina, (Meer=) Enge.

Cieszyć, freuen.

Cięzar, u, Last.

Cimes, Liebling.

Cios, u, Hieb, Streich.

Ciotka, Tante.

Cmentarz (auch smętarz), Kirchhof.

Cud, u, Wunder.

Cudowny, wunderbar.

Cugiel und cugla, Zügel, Zaum.

Cybuch, Pfeifenrohr.

Czara, Schale.

Czarnobrewy, mit schwarzen Augenbrauen, schwarzäugig.

Czczy, adv. czczo, leer, eitel.

Czeladnik, Geselle, Gehülfe

Czeladz, i, Gesinde.

Czerpac, schöpfen.

Czerstwy, frisch, kräftig.

Cześć, ezei, selten cześci, Verehrung.

Członek, Glied.

Czoło, Stirn; na czele, an der Spitze.

Czub, Kuppe, Gipfel.

Czujny, wachsam.

Czułość, Gefühl.

Czuwac, wachen.

Czyn, u, Handlung.

Dar, u, Geschenk.

Darmo, vergebens.

Darowac, schenken, beschenken, verzeihen.

Darowanie, Schenken.

Dążyć, streben.

Dbać, achten, sich kümmern.

Dech, tchu, Athem, co tchu,

aus vollem Athem, auf's Schnellste.
 Delikatność, Feinheit.
 Deseni, Muster.
 Dług, u, (Geld) Schuld.
 Dłuzek, u, kleine Schuld.
 Dłużny, schuldig.
 Dobyć, herausnehmen, zücken.
 Dochód, Pl. dochody, Einkünfte.
 Dochować, bewahren.
 Doczesny, zeitig.
 Dogadzać und dogodzić, willfahren, genügen.
 Dogłądać, nachsehen.
 Dojrzeć, nachsehen.
 Dojście, Erreichung.
 Dokazać, ausführen, zu Stande bringen.
 Dokonać, vollenden.
 Dokazyć, zusehen, lästig werden.
 Dół, u, Grube, unterer Theil, Tiefe.
 Dopełnić c. gen., erfüllen.
 Dopiąć, dopinam, f. dopnę, c. gen., erreichen.
 Dopomagać, helfen.
 Dopóty-dopóki, so lange — als, bis.
 Dopuszczyć, zulassen.
 Doradca, Rathgeber.
 Doskonały, vollkommen.
 Dostać się komu, jemandem zu Theil werden.
 Dostarczać, verschaffen, gewähren.
 Dostatecznie, hinreichend.
 Dostępny, zugänglich.
 Dostępować, hinzutreten, sich nähern.
 Doswiadczać, anzeigen.
 Dozwolić, erlauben.
 Dotknięty, betroffen.
 Dowcip, u, Wis.
 Dowcipny, witzig, geistreich.
 Dowiedzieć się, (f. dowiem) erfahren.
 Dowieść (dowodzę, dowiodł, f. dowiodę), beweisen.
 Dowód, u, Beweis.
 Dowódzca, Anführer.
 Doznac, und
 Doznawać c. gen., inne werden, erfahren.
 Dozorny, achtsam, aufmerksam.
 Drapać, reißaus nehmen.
 Drób, drobiu, Federvieh.

Drobny, klein.
 Drozozna, Theuerung.
 Druzgotac (oce), zerbrechen.
 Drzeć, zittern.
 Duch, Geist.
 Duchowny, geistig.
 Duma, Stolz.
 Dumanie, Nachsinnen.
 Dumka, Trauerlied.
 Dumny, hochmüthig, stolz.
 Duszny, beklemmend, erstickend.
 w dwójnasób, um das Doppelte.
 Dwór, u, Hof.
 Dworak, Höfling.
 Dworski, Hofbedienter.
 Dworzanin, Hofmann.
 Dym, u, Rauch.
 Dystynkeya, Auszeichnung.
 Dzynterya, Ruhr.
 Dzban, Krug, Kanne.
 Dziać się, geschehen.
 Działanie, Thätigkeit, Wirksamkeit.
 Dziarski, müthig, rüstig.
 Dziatki, g. tek, Kinder.
 Dziedzic, Erbe, Erbherr.
 Dziedzictwo, Erbschaft, Herrschaft, Reich.
 Dzieje, g, dziejów, Geschichte.
 Dziekczynienie, Dankagung.
 Dzielić, theilen, theiligen.
 Dzielny, wirksam.
 Dziewa, Mädchen.
 Dziw, u, Wunder.
 Dziwić się, sich wundern.
 Dźwięk, u, Klang.

Facyata, Front des Gebäudes.
 Fajka, Tabakspfeife.
 Fala, Sturmfluth, Woge.
 Fałsz, u, Unwahrheit, Lüge.
 Figiel, Streich, Schabernack; figla wypłatać komu, einem einen Streich spielen.
 Filizanka, Tasse.
 Firanka, Gardine.
 Folwark, u, Vorwerk.
 Frukt, u, plur. frukta, Baumfrucht.

Gaj, u, Hain.
 Gałąź, ezi, Zweig.
 Ganek, u, Gallerie.
 Ganić, tabeln.
 Gardlany język, Kehlslanzsprache.

Gardło, Kehle, Hals.
 Garnąć się, sich wohin wenden, anschließen.
 Garsć, Faust, eine Hand voll.
 Gasić, verdicken, dick machen.
 Głab, ebi und ia, Tiefe, Inneres.
 Gładko, glatt, rein.
 Głina, Lehm.
 Głóg, u, Hagedorn, Weißdorn.
 Głos, u, Laut, Stimme.
 Głośny, laut, berühmt.
 Głupota, Narrheit.
 Głuszyć, betäuben.
 Gmach, u, Gemach, Gebäude.
 Gmin, u, Böbel, großer Haufen.
 Gminny, gemein.
 Gnieć, drücken, quälen.
 Gniazdo, Nest.
 Gnieść (gniotę, gniotł), kneten, drücken.
 Gnuśnieć, träge sein.
 Gnuśność, Faulheit.
 Godko, Netto, Sinnbild.
 Golarnia, Barbierstube.
 Gorączka, Hitze, zgniła g., Faulfieber.
 Gorliwie, gorliwy, eifrig.
 Gorszyć, Anstoß, Aergerniß geben.
 Gorzelnia, Brennerei.
 Gościniec und Gościnny dom, Gasthaus.
 Gospoda, Quartier, Wohnung.
 Gotować, kochen.
 Gotowalnia, Pußtisch.
 gotowy, fertig.
 Gra, Spiel.
 Grabki, bek, Gabel.
 Grat, Plur. Hausrath, Gerümpel.
 Gromada, Gemeinde.
 Gromić, bedrohen, schelten, bezwingen.
 Grono, Gesellschaft, Versammlung.
 Grozić, drohen.
 Grubijanstwo, Grobheit.
 Gruboplaski, grobplatt, fade.
 Gruz, u, Schutthaufen, Trümmer.
 Grzbiet, u, Rücken.
 Gumno, Scheune, Tenne.
 Guz, Beule.
 Gwiazda, Stern.
Hastowany, gestickt.
 Hardość, Stolz, Hoffahrt.

Hartować, abhärten.
 Hasło, Lösung.
 Hazard, u, Zufall, Ungefähr.
 Hojnie, freigebig, reichlich.
 Hojność, Freigebigkeit.
 Hofysz, armer Teufel.
 Hufiec, Haufen, Schaar.
 Hultaj, Halunte, Schurke.
 Humor, u, Feuchtigkeit, Saft.
 Hurmem, haufenweis.
 Huta, Hütte (Fabrik).

H, und, auch, (=nawet) sogar.
 Jąć się (imam, f. imę) c. gen.,
 ergreifen, wählen, do czego,
 sich an etwas machen.

Jadło, Essen, Speise.
 Jaje, Ei.

Jaśmużna, Mosesen.
 Jaśmużnik, Allmosenier.
 Jarzmo, Joch.

Jarzynny, von Gemüse.
 Jaskółczy, Schwalbenz.

Jaskrawy, funkelnd, blühend.
 Jasny, najjaśniejszy, aller-
 durchsichtigster.

Jawny, adv jawnie, offen.
 Jednakowo, auf gleiche Weise.

Jednostajny, gleichartig.
 Jedwab, iu, Seide.

Jedynak, einziger Sohn.
 Jedynowładca, Alleinherr-
 scher.

Jeździć, fahren, reiten, reisen.
 Jezioro, der See.

Igła, Nadel.
 Igraszka, Spiel.

Igrzysko, Spiel, Spott.
 Ile, wie viel, insoweit, als,
 zumal; ile możliwości, nach
 Möglichkeit.

Ilość pieniężna, Gelbvorrath.
 Interes, u, (plur. interesa),
 Angelegenheit, Geschäft.

Intrata, Einnahme, Einkünfte.
 Istnieć, vorhanden sein, eris-
 stiren.

Istota, Wesen.
 Istotny, wesentlich.

Iurgieltowy, (durch Jahrgeld)
 besoldet.

Kacarz, Kecher.
 Kadzido, Weibrauch.

Kantor, u, Comptoir.
 Kapiel, i, Bad.

Kapliczny, Kapellenz.

Kark, u, Hals, Nacken.
 Kawafek, Stückchen.

Kawiarnia, Kaffeehaus.
 Kazanie, Predigt.

Kieliszek, Gläschen, Glas.
 Klacz, y, Stute.

Kłaniać się, sich verbeugen.
 Klaskać (klaskam u. klasz-
 czę) und klasnąć, klatschen.

Kłęcząc, knien.
 Klepka, Stabholz.

Kłeska, Niederlage.
 Kłos, Mehre.

Kniewa, Forst, Waldung.
 Kniezecz, rea, Teppich.

Koczować, lagern.
 Kojarzyć, verbinden.

Kolebka, Wiege.
 Kółeczko, kleines Rädchen.

Kolej, i, Reihe.
 Kolenda, Neujahrsgeheult.

Koło, (Rad) Kreis.
 Kofysać, wiegen, schanteln.

Komar, Mücke.
 Komora, Zollamt.

Konać, mit dem Tode ringen.
 Konotatka, Anmerkung.

Koperczak, bes. Plur. Kraż-
 fuß, k. stroić, zierliche Kom-
 plimente machen.

Koryto, Flußbett.
 Korzec, irca, Scheffel.

Korzeń, ia, Wurzel.
 Korzenny, von Gewürz.

Korzyść, i, Gewinn, Nutzen,
 Vortheil.

Korzystać z czego, benutzen.
 Korzystanie, Benutzung.

Kostka, Knöchel, Würfel.
 Koszary, 2. Plur. Kasernen.

Kotwica, Anker.
 Kowany, geschmiedet.

Koziołek, Ziegenböckchen, k-a
 wywracać oder przewró-
 cić, Wurzelbäume schiefen.

Krążyć, kreisen, im Kreise
 herumgehen.

Kręcić się, sich drehen, be-
 wegen.

Kres, u, Kreis, Gränze.
 Krew, krwi, Blut.

Krewkość, Sinnlichkeit, mo-
 ralische Schwäche.

Krewny, verwandt.
 Krok, u, Schritt.

Kryniczna woda, Quellwasser.
 Krzesło, Stuhl.

Krzyczyć, schreien.
 Krzywda, Unrecht.

Krzywdzić, Unrecht thun, be-
 einträchtigen.

Krzyżowa wojna, Kreuzzug.
 Księga, Buch.

Księgarz, Buchhändler.
 Kucie, Schmieben.

Kuglarz, Gaukler, Possenreißer.
 Kurpa, Haufen.

Kurka, Huhn.
 Kurpatwa, Rebhuhn.

Kurz, u, Staub.
 Kusić, versuchen.

Kuźnia, Schmiede.
 Kwitnąć, blühen, im guten
 Zustande sein.

Lachman, Feßen, Plur. Lum-
 pen.

Łączyć, verbinden.
 Łagodnie, sanft, freundlich.

Łajac, schelten.
 Łakomstwo, Gier, Habsucht.

Lamus (Lehmbau, feuerfestes)
 Vorrathsgebäude.

Łan, u, (Stück Acker) Feld,
 Plur.

Łanicut, (Lands hut) Stadt in
 Galizien, Kr. Rzeszow.

Łatać, flicken.
 Łatorośl, i, Schößling.

Łechtac, fügen.
 Legnąć, fallen, getödtet werden.

Lekarstwo, Arznei.
 Lekarz, Arzt.

Lenić się, träge sein, c. gen.
 schwer an etwas gehen.

Lepianka, Lehmhütte.
 Leśny, waldig.

Letni, Sommerz.
 Lice, Gesicht, Antlig.

Lina, Leine, Seil.
 Lipa, Linde.

Lizać, lecken.
 Łód, u, Eis.

Łódka, Nachen.
 Łój, u, (Talq) Fett.

Łono, Schoß.
 Lotny, fliegend, flüchtig.

Łotrostwo, Epibüberei.
 Łózko, Bett.

Łożyć, legen, verwenden.
 Łubić się, schimmern.

Łubić, lieben.
 Ludność, Bevölkerung.

Łudzić, locken, bethören.
 Łup, u, Raub, Beute.

Łysina, Glatze.
 Łysy, kahlföpfig.

Macica perłowa, Perlmutter.
 Majtek, Bootsteuher.
 Malenki, ganz klein.
 Malowniczy, malerisch.
 Martwić, martern, heimsuchen.
 Masisty, (= masywny, masyw ?) mäßig, groß.
 Masztalerz, Stallknecht.
 Mata, Matte.
 Mazgaj, Löpfel.
 Meczet, u, Moschee.
 Mianować, ernennen, bezeichnen.
 Miara, Maß, Rücksicht.
 Miarkować, beschränken.
 Miedziany, kupfern, kupfrig.
 Mieścić, unterbringen, placiren, sie, Stelle, Platz finden.
 Mijać, verschlehen. Iterativ zu minąć.
 Milczenie, Schweigen.
 Miłosierdzie, Barmherzigkeit.
 Miłosierny, barmherzig, gnädig.
 Mimowolnie, unwillkürlich.
 Minąć, vergehen, verschwinden. S. mijać.
 Misa, große Schüssel, Schale.
 młodzięz, y, Jugend, = junge Leute.
 Mniemany, vermeintlich.
 Mocarstwo, Herrschaft, Macht.
 Modlitwa, Gebet.
 Morderstwo, (Mord) Grausamkeit.
 Morowy, Pest-, zaraza m., Pest.
 Motloch, u, (Gesindel) Lump.
 Motyka, Hacke.
 Mózg, u, Gehirn.
 Mrówisko, Ameisenhaufen, Gewühl.
 Mróz, u, Frost.
 Mruknać, murren.
 Msza, Messe.
 Murzyn, Mohr.
 Mylic się, sich irren.
 Mylnie, irrtümlich.
 Myśleć, denken.
 Myśliwstwo, Jagd.
 Myśliwy, jagdliebend.

Nabawić, verschaffen, veranlassen zur Anschaffung.
 Nabożeństwo, Andacht.
 Nabyć (nabywam), anschaffen, erwerben.
 Nacierać, eindringen.

Nacisk, u, Gedränge.
 Naczelnik, Oberbefehlshaber, Generalissimus.
 Naczynie, Gefäß.
 Nadać, (viel) geben.
 Nadal, für die Zukunft.
 Nadarzyć, ereignen lassen, sie, gelin gen.
 Nadbrzeze, Küste, Strand.
 Nadchodzący und nadejść, (Fut. nadejde), herantommen.
 Nader, überaus, sehr.
 Nadkręcać, verbrehen.
 Nadzieja, Hoffnung.
 Nadzwyczajność, Ungewöhnlichkeit.
 Naganny, tadelnswerth.
 Nagi, nackt.
 Naglic, antreiben.
 Naglony, gedrängt.
 Nagły, adv. nagle, plötzlich.
 Nagradzać, belohnen.
 Nagroda, Belohnung.
 Najmować (s. najmę), mieten.
 Nakład, u, Aufwand, Anwendung.
 Nakłonić, bewegen, geneigt stimmen.
 Należyty, gehörig.
 Nałóg, u, Gewohnheit.
 Namiestnik, Stellvertreter, Statthalter.
 Namiot, u, Zelt.
 Namysł, u, Nachdenken.
 Napędzić, antreiben.
 Napój, u, Getränk.
 Napojenie, Tränken.
 Napominanie, Ermahnung.
 Naprzykrzony, lästig, widerwärtig.
 Nargile, Wasserpfeife zum Rauchen (Gurak).
 Narobić, anfertigen.
 Naruszać, anrühren.
 Narzędzie, Gerath.
 Nasienie, Samen.
 Naśladować, nachahmen.
 Nastać, auftreten.
 Następca, Nachfolger.
 Następować, folgen.
 Nasycenie, Befriedigung.
 Natchnienie, Eingebung.
 Nawias, u, Parenthese.
 Nawinać się, sich einfinden.
 Nawrócić, bekehren.
 Nazad, zurück.
 Nazajutrz, den Tag darauf.

Naznaczać, andeuten.
 Nazwisko, Benennung, Name.
 Nędza, Noth, Elend.
 Niebieski, himmelblau.
 Nieboszczka, die selige, verstorbene.
 Nieboszczyk, der selige, verstorbene.
 Niebytność, Abwesenheit.
 Nieudbalstwo, Nachlässigkeit.
 Niedola, Ungemach, Widerwärtigkeit.
 Niedoleżność, Schwäche.
 Niedostatek, u, Mangel.
 Niedozór, u, Mangel an Aufsicht.
 Niekorzyć, Nachtheil.
 Niełaska, Ungnade.
 Niemal, fast.
 Niemoc, y, Schwäche, Entkräftung.
 Niemowlęctwo (infantia), Kindheit.
 Niemowlęcy, Kind.
 Nieny, stumm.
 Nieniasycony, unerfättlich.
 Nieosiadły, unbewohnt.
 Nieoswiecony, ungebildet.
 Niepodobny, unmöglich.
 Niepohamowany, ungehemmt, unwiderstehlich.
 Nieporuszony, unbeweglich.
 Nieprzystojny, unangemessen, unanständig.
 Nieprzyswoity, unangemessen, unziemlich.
 Nierozmysłny, unbedachtam.
 Nieś (niosę, niósł), tragen, überliefern.
 Nieścigniony, unerreichbar; okiem, unübersehbar.
 Nieskuteczny, unwirksam, erfolglos.
 Nieśmiały, schüchtern, blöde.
 Niespodzianie, unverhofft, unermuthet.
 Niesprawiedliwość, Ungechtigkeit.
 Nieszpór, u, Plur. Vesperandacht.
 Nieuk, unwissend.
 Nieusłużny, ungefällig.
 Nieustanny, adv. —nie, unaußörllich.
 Nieustraszony, unerschrocken.
 Niewczas, u, Ungemach, Strapazen.
 Niewiasta, Frau.
 Niewidomy, blind.

Niewiniatko, unschuldiger Mensch, die Unschuld selbst.
 Niewinność, Unschuld.
 Niewola, Gefangenschaft.
 Niewolić, zwingen, bewältigen.
 Niewolnik, Sklave, Leibeigener.
 Niezartary (trzeć), unverwundet.
 Niezmordowany, uermüdet.
 Niezmylnie, ohne Irrthum.
 Nieznośny, unerträglich.
 Niezrozumiały, unverständlich.
 Nikczemny, werthlos.
 Niszczyć, vernichten.
 Nizamski strój, Kleidung der türkischen Soldaten.
 Nowina, Neuigkeit.
 Nucić, singen.
 Nuda, Pl. Langeweile.
 Nudny, langweilig.
 Nurt, u, Strom, Woge.
Obaczyć, erblicken.
 Obawa, Furcht, Besorgniß.
 Obawiać się, besorgt sein.
 Obchód, u, Umgang.
 Obchodzi mnie co, (es geht mir im Kopfe herum) es läßt mich nicht gleichgültig.
 Obciążać, belasten, beschweren.
 Obcować, u, umgehen.
 Obcy, fremd.
 Obdarty, zerlumpt, fodrig.
 Obdarzać, beschenken.
 Obecność, Gegenwart.
 Objerzeć się, sich umsehen, hinblicken.
 Objeść, vorbeigehen, sie, umgehen, obejść się ober besser obyć und obywać się bez czego, entbehren, z czem, sich behelfen.
 Obfitować, fruchtbar sein.
 Obgryzać, ringsum abessen.
 Objać, übernehmen.
 Objaśniać, erleuchten.
 Obiawiać u, wić, offenbaren.
 Obiećcie, Begreifen, Verstehen; Umarmung, Arme.
 Obiecywać, versprechen.
 Obietnica, Versprechen.
 Oblecieć, umlaufen, umfahren.
 Obmyślać, und ślic, forgen, veranstalten, erfinden.
 Obnażony, entblößt.
 Obnosić, herumtragen.
 Obojętnicki, der nichts verlangt.

Objętnie, gleichgültig.
 Oboza, Stall für das Rindvieh, Kinderherde.
 Obowiązek, u, Verpflichtung.
 Obóz, u, Lager.
 Obrab, ebu, (Szum) Gränze.
 Obracć, wählen.
 Obracać und obrócić, umfehren.
 Obrada, Berathung.
 Obrastać (bewachsen) w pierze, zu Geld kommen.
 Obraz, u, Bild, Ebenbild.
 Obrazić, beleidigen.
 Obrażony, beleidigt.
 Obrażony, zugewandt, zugekehrt.
 Obrona, Vertheidigung.
 Obrońca, Vertheidiger.
 Obrót, u, Umbrehung, Veränderung.
 Obrzydliwy, ekelig, scheußlich.
 Obsypywany, überschüttet.
 Obudzić, wecken.
 Obuwiać, Fußbekleidung.
 Obwiniać, beschuldigen.
 Obyć się bez czego, entbehren.
 Obyczajność, Bescheidenheit, Sittlichkeit.
 Obziarać się (s. obejrze), sich umsehen, auf etwas sehen.
 Ochłodzić, abfühlen, erfrischen.
 Odbudować, wieder aufbauen.
 Oddalenie, Entfernung.
 Odetchnienie, Athemholen, Verschnaufen.
 Odezwać się, sich vernehmen lassen.
 Odgarnąć, wegscharren.
 Odgłos, u, Wiederhall, Geräusch.
 Odjazd, u, Abreise.
 Odjęcie, Nehmen.
 Odkryty, unbedeckt, entblößt.
 Odkuć, fertig schmieden.
 Odlać, abgießen.
 Odległość, Entfernung.
 Odmawiać, herfagen.
 Odmawianie, Abwendigmachen.
 Odmiana, Veränderung.
 Odmienić, verändern.
 Odmienny, (veränderlich) verändert, anderes.
 Odmówić, versagen.
 Odnieść, davontragen.
 Odnoga, Arm eines Flusses.
 Odporzać, ausruhen.
 Odpór, u, Widerstand.
 Odpowiedź, i, Antwort.

Odpowiedzieć (wiadam, f. wiem), antworten.
 Odprawić und ować, machen, verrichten, vollenden.
 Odrazą, Abscheu, Widerwillen.
 Odrodny, entartet.
 Odrywać, losreißen.
 Odstępować, abschreden.
 Odurzony, betäubt.
 Odwaga, Muth.
 Odwiedzić, besuchen.
 Odwoływać się, sich berufen.
 Odzienie, Kleidung.
 Odzież, y, Kleidung.
 Odnaczenie, Auszeichnung.
 Odzyszczać, abgewöhnen.
 Odzyskać, wieder gewinnen, erlangen.
 Odzywać się, antworten, sprechen, sich durch Laut verkündigen (Gespenst, Spuk).
 Ofiara, Opfer.
 Ofiarować, anbieten.
 Ogłosić, verkündigen, erklären.
 Ogniwo, (Glied einer) Kette.
 Ogół, u, Allgemeinheit.
 Ogólnie, allgemein.
 Ogofocony, (sahl gemacht) entblößt.
 Ogórek, Gurke.
 Ogródka, Bemantelung, Entschuldigung.
 Ogrodzenie, Umzäunung.
 Ogrodzony, umzäunt.
 Ogromność, Furchtbarkeit.
 Okazałość, Pracht.
 Okazały, prächtig.
 Okolica, Umgegend, Umgebung.
 Okoliczność, Pl. Umstände, Verhältnisse, Zeiten.
 Okop, u, Verschanzung.
 Okrąg, egu, Kreis, Umfang.
 Okrążyć, kreisen, im Kreise herumgehen.
 Okręt, u, Schiff.
 Okroić, beschneiden.
 Okropny, schrecklich.
 Okrzesywać, beschneiden.
 Okrzyk, u, Ausruf, Geschrei.
 Okulbaczony, gesattelt.
 Ołbrzymi, riesig.
 Ółtarz, Altar.
 Opał, u, Brennen.
 Opanować, sich bemächtigen.
 Oparzony, verbrüht.
 Opatrzność, Vorsehung, Vorseorge.
 Opatrzony, geschützt.

Opatrzyć, besorgen, verschaffen, schützen.
 Opieką, Schutz.
 Opiekun, Vormund.
 Opierać się, Widerstand leisten.
 Opis, u, Beschreibung.
 Opływać, Nebenfluß haben.
 Opodal, etwas entfernt.
 Opowiadanie, Erzählung.
 Opowiedzieć (-wiadam, f. -wiem), erzählen.
 Oprawca, Büttel, Henker.
 Oprawny, eingefaßt.
 Oprzeć się, sich anlehnen.
 Opuścić, verlassen.
 Oreż, Schwert.
 Ormianin, Armenier.
 Orzech, Nuß.
 Osada, Ansiedelung.
 Osadzać, setzen, stellen.
 Osądzić, beurtheilen.
 Osadzony, besetzt.
 Osiadły, ansäßig.
 Osiągnięcie, Erreichung.
 Osiodłany, gefattelt.
 Osłodzić, versüßen, angenehm machen.
 Ośmielić, dreist machen, sie, sich erdreisten.
 Osoba, Person.
 Osobisty, persönlich.
 Osobliwie, besonders.
 Osobny, gesondert, besonderer.
 Ostatek, u, Rest, Ueberbleibsel.
 Ostrożność, Vorsicht.
 Oświadczać, erklären.
 Oświecenie, Aufklärung, Bildung.
 Oświecić und cać, erleuchten, belehren.
 Oszczędność, Schonung, Sparsamkeit.
 Oszczędzać, schonen.
 Oszczędzenie, Ersparung.
 Otaczać u. otoczyć, umgeben.
 Otoczony, umgeben.
 Otruć, vergiften.
 Otwartość, Offenheit.
 Otworem, offen.
 Otworzyć (otwieram, f. otworze), öffnen.
 Owszem, vielmehr.
 Ozdoba, Schmuck, Zierde.
 Ózdobny, geschmückt, schmuckreich.
 Oznaczać, andeuten.
 Oznaka, Zeichen.

Ożywiać und wic, beleben.
 Ożywiony, belebt.
Pachołek, Bursch, Kerl.
 Pagórek, Hügel.
 Palić, brennen, rauchen.
 Pamiętny, denkwürdig.
 Pańszczyzna, Frohdienst.
 Para, Dampf, Dunst.
 Parafia, Kirchspiel.
 Parafialna szkoła, Pfarrschule.
 Parafianin, Pfarrkind.
 Parcialność, Parteilichkeit.
 Parowy (para) statek, Dampfboot.
 Parszywy, räudig.
 Pasznia, Weide, Trift.
 Patrzyć u. patrzyć (patrzę, f. zobaczę), sehen.
 Pek, Bund, Paket.
 Pełnoletni, volljährig.
 Pełnoletność, Volljährigkeit.
 Piąć się (pnę), klettern.
 Piasek, u, Sand.
 Piastować, verwalten.
 Piaszczysty, sandig.
 Piechota, Fußvolk.
 Piecza, Sorge, Dbhut.
 Pieczęć, Siegel.
 Piekło, auch Plur., Hölle.
 Pielęgnowanie, Wartung, Leitung.
 Piersi, Pl. v. piers, Brust.
 Pierwotny, ursprünglich.
 Pierze, Gefieder, Federn, w p. obrastać, zu Geld kommen.
 Pieścić, verzärteln, Gutes erweisen.
 Pieszczota, Zärtlichkeit.
 Piętno, Stempel, Zeichen.
 Planta, Plan (gebräuchlicher plan, u).
 Pław, u, Strom; w pław, schwimmend.
 Pleban, Pfarrer.
 Płec, płci, Geschlecht.
 Płochy, flatterhaft, leichtsinnig.
 Płócienny, von Leinwand.
 Płód, u, das Junge.
 Płomień, Flamme.
 Płot, u und a, Zaun.
 Plotki, unnützes Geschwäß.
 Plugawy, unsauber.
 Pobenedykować, segnen, (durch Sprengung mit weißem Wasser) von bösen Geistern oder Spuk reinigen.
 Pobógosławić preisen.

Pobożny, fromm.
 Pobudka, Beweggrund, Ermunterung.
 Pobudzić, erwecken, ermuntern.
 Pochóp, u, Veranlassung, Gelegenheit.
 Pocięcha, Trost.
 Pocieszy, lustig, komisch.
 Pocisk, u, Wurfspiel.
 Pocziwy, ehrlich, rechtschaffen.
 Poczuci się do czego, sich zu etwas gedrunken fühlen.
 Poczet, u, Zahl, Gefolge.
 Podary, gerissen.
 Podejmować, aufnehmen, bewirthen.
 Podejrzeńie, Verdacht, Argwohn.
 Podeszwa, Fußsohle.
 Podgórze, Landschaft am Gebirge, Stadt bei Krakau.
 Podległość, Unterwürfigkeit.
 Podległy, unterworfen.
 Podłoga, Fußboden.
 Podły, schlecht.
 Podnieść und podnosić, erheben.
 Podobać się, gefallen.
 Podobieństwo, Aehnlichkeit.
 Podobno, wahrscheinlich, vielleicht.
 Podróż, y, Reise.
 Podrzyć (podarć, f. podreć), zerreißen.
 Podsiadać, über jemand Platz nehmen, zurückdrängen.
 Podstarości, ego, Verwalter, Amtmann, Inspektor.
 Podstoli, ego, Untertruchses, — Tafeldecke.
 Podsunąć, hinschieben.
 Podwalina, Unterschwelle, Fundament.
 Podwieczorek, Vesperbrot.
 Podwórze, Hof.
 Podział, u, Theilung.
 Podziwienie, Bewunderung, Verwunderung.
 Pogarda, Verachtung.
 Pogardzać, verachten.
 na pogotowiu, in Bereitschaft.
 Pograżony, versunken, versinken.
 Pogrzebać, hier und da graben, wählen.
 Pojąć, begreifen, nehmen.
 Pojazd, u, Wagen.

Pojęcie, Fassungsvermögen.
 Pojętny, schnell begreifen, einrichtig.
 Pokój, u, Zimmer.
 Pokolenie, Stamm.
 Pokonać, übermächtigen.
 Pokora, Demuth.
 Pokorny, demüthig.
 Pokotem, hingestreckt.
 Pokrzepiony, gestärkt.
 Pokrzywdzać u. dzieć, Unrecht zufügen.
 Pokrzywiony, gekrümmt.
 Połatany, zusammengeflücht.
 Polegnąć, fallen, bleiben (b. i. getödtet werden).
 Półmisek, Schüssel.
 Północny, nördlich.
 Polowanie, Jagd.
 Położnica szkofa (położnica, Wöchnerin), Gebarmenschule.
 Pomagać, helfen.
 Pomału, allmählig.
 Pomieszany, verwirrt.
 Pominąć, übergehen, vermeiden.
 Pomnieć, denken, bedenken.
 Pomnik, Denkmal.
 Pomoc, y, Hülfe.
 Pomykać się, vordringen.
 Pomylić się, sich irren.
 Pomyśl, u, Bedanke.
 Pomyślny, günstig, erfolgreich.
 Popędliwość, Ungeftüm, Hitze.
 Popełnić, begehen.
 Popis, u, Prüfung, Examen.
 Poprzecz, in die Quere, quer vor.
 Poprzeczny, vorausgehend.
 Poprzednik, Vorgänger.
 Poprzestać, aufhören.
 Popychać, aufstoßen.
 Pora, Zeit.
 Poranny, früh.
 Porównanie, Vergleichung.
 Port, u, Hafen.
 Porwać u. porywać się, sich aufraffen, aufspringen.
 Porywczosć, Haß.
 Porządny, adv. nie, geordnet, ordentlich.
 Posadzka, Fußboden.
 Poselstwo, Gesandtschaft, Landbotenwürde.
 Posiedzenie, Gesellschaft, Sitzung.
 Posieść (-siadam, -siadł, f.

-siedę), in Besitz nehmen, erobern.
 Posłać u. posyłać (f. posłę), schicken.
 Posłaniec, Bote, Abgesandter.
 Posłiznać się, ausgleiten.
 Pospolitowanie, Gemein=schaft, Umgang.
 Pospolstwo, Volk.
 Pośrednictwo, Vermittelung.
 Pośrednik, Vermittler.
 Postać, i, Gestalt, Haltung.
 Postępować, sich betragen, fortschreiten.
 Postępowanie, Benehmen.
 Postrach, u, Scheu.
 Postrzedz (postrzegł), erblicken.
 Poświęcać u. cię, weihen.
 Pot, u, Schweiß.
 Potajemny, geheim.
 Potęga, Macht, Einfluß.
 Potknąć się, stolpern.
 Potomek, Nachkomme.
 Potomność, Nachwelt.
 Potomny, nachkommend, folgend.
 Potomstwo, Nachkommen=schaft.
 Potrawa, Speise.
 Potrzeba, Bedürfniß, Noth.
 Potrzebnicki, der Geld braucht, verlangt.
 Potykać się, im Kampfe zusammentreffen.
 Powabny, reizend, verlockend.
 Powaga, Ansehen, Ernst.
 Powątpiewać, verzweifeln.
 Poważanie, Achtung.
 Poważany, geachtet.
 Poważny, adv. nie, wichtig, gravitativisch, ernst, ehrwürdig.
 Powiedzieć, sagen.
 Powieka, Augenlid.
 Powierzchnia, Oberfläche.
 Powierzchnowie, äußerlich.
 Powierzyć, anvertrauen.
 Powieść, i, Erzählung.
 Powieść (wiózł), hinfahren.
 Powiewać, wehen.
 Powód, u, Leitung, Ursache.
 Powołanie, Beruf.
 Powstać, aufstehen, auftreten.
 Powszechny, adv. nie, allgemein.
 Powszedni dzień, Werktag.
 Powszednieć, alltäglich, gemein werden.

Powtarzać und powtórzyć, wiederholen.
 Powtórnice, wiederholentlich.
 Powziąć, nehmen, fassen.
 Pozałowanie, Mitleid.
 Pozdrowić, grüßen.
 Pożegnanie, Abschied.
 Pozór, u, Schein, Außerlichkeit.
 Pozywać, bergen.
 Pożywać, genießen, essen.
 Pożywienie, Nahrung.
 Pragnąć, verlangen, wünschen.
 Praktyka, Handlung.
 Pralnia, Waschhaus.
 Prawić, schmaßen.
 Prawodawca, Gesetzgeber.
 Pręt, Stange.
 Próchno, Moder, verfaulte Sahe.
 Promień, Strahl.
 Prorok, Prophet.
 Prostokątny, rechtwinklig.
 Prostopadły, Einfachheit.
 Prosty, adv. prosto, gerade, einfach.
 Przynąć, plagen, bersten.
 Przebaczenie, Verzeihung.
 Przebąkiwać, brummend äunern.
 Przebieg, u, Kunstgriff, List.
 Przebość (bódkł), durchstoßen, =stechen.
 Przechować, verbergen.
 Przeciąg, u, Verlaufs.
 Przecinany, unterbrochen.
 Przeciskać się, sich durchdrängen.
 Przeciwnik, Gegner.
 Przedmieście, Vorstadt.
 Przedmiot, u, Gegenstand.
 Przedsięwziąć, sich vornehmen.
 Przedstawiać, vorstellen, zeigen.
 Przedwieczny, ewig.
 Przedzierać und przedrzeć się (darł), sich durcharbeiten, durchdringen.
 Przedziwny, sehr wunderbar, herrlich.
 Przegryzek, Etichellei.
 Przejęty, erschrocken, ergriffen.
 Przejść, durchgehen, übergehen, sich ergeben.
 Przejżdżać, durchreisen.
 Przekład, u, Uebersetzung, Erklärung.

Przekonanie, Ueberzeugung, Ueberführung.
 Przekora, Schabernack, na przekorę, zum Boszen, Trog.
 Przekupić, erkaufen, bestechen.
 Przekupstwo, Bestechung.
 Przelac, vergießen.
 Przelanie, Vergießung.
 Przeleźć (f. przelezę), hin= übertriehen, =flettern.
 Przelot, u. Durchflug.
 Przełożenie, Bevorzugung.
 Przełożony, Vorgesetzter.
 Przemoc, y, Uebermacht.
 Przemysł, u. Kunstgriff.
 Przemysłny, sinreich.
 Przenikać, durchdringen.
 Przenosić, erheben, vorziehen.
 Przepchać się, sich durch= drängen.
 Przepędzony, vertrieben, ver= bracht.
 Przeplatać u. tywać (pleść), verflechten, verbinden.
 Przeprawa, Uebergang.
 Przeprzeć (-parć), (den Wi= derstand) durchbrechen.
 Przepych, u. Prunf, Pracht.
 Przerazić, rühren, in Schrek= ten setzen.
 Przeraziwszy, durchdringend.
 Przerazony, erschrocken.
 Przerznąć u. przerzynać się, sich durcharbeiten.
 Przerzucić, hinüberwerfen.
 Przecierradło, Bettuch, Tuch.
 Przestać, aufhören.
 Przeszarżady, (veraltet) über= ständig.
 Przeszawanie, Umgang, Ver= fehrt.
 Przestrzegać, warnen.
 Przestrzeń, i, Fläche.
 Przeświadczenie, Ueberzeu= gung.
 Przeświadczony, überzeugt.
 Przeszkadzać, c. dat. hin= dern, stören.
 Przeszkoda, Störung.
 Przetłómaczyć, übersezen u.
 Przewieźć (wioźć), hinüber= fahren.
 Przewodnik, Führer.
 Przewyższac, übertreffen.
 Przeziębienie, Ertältung.
 Przenaczenie, Bestimmung, Schicksal.
 Przenaczyc, bestimmen.
 Przezroczyty, durchsichtig.

Przód, z przodu, von vorn.
 Przodek, Vorfahr, Ahnherr.
 Przychodzień, Antömmling, Fremder.
 Przyczyna, Ursache.
 Przyczyniac, verurfachen.
 Przygnębiony, niedergedrückt.
 Przygniesć (f. =gniote), nie= verdrukten.
 Przygoda, Ereigniß, Mißge= schick.
 Przygotowanie, Vorbereitung, Rüstung.
 Przyjac u. przyjmować (f. przyjmę), annehmen, sie, fortkommen, gedeihen.
 Przyjęcie, Aufnahme.
 Przyjęty, an= und eingenom= men.
 Przyjść, kommen; gdyby przyszło c. inf., wenn et= was darauf ankäme, daran läge.
 Przylądek, Vorgebirge.
 Przymiot, u. Eigenschaft, Plur. auch Vorzüge.
 Przymus, u. Zwang.
 Przynajac, noch dazu miethen, dngen.
 Przynajmniej, wenigstens.
 Przyobiecac, versprechen.
 Przypatrzyć się c. dat., zu= sehen.
 Przypominać, erinnern.
 Przyprawa, Zuthat.
 Przyprawdzic, herbeiführen.
 Przyrodzenie, Natur.
 Przysionek, u. Saal.
 Przysłówie, Sprichwort.
 Przysmak, u. Leckerbissen.
 Przysparzac, vermehren.
 Przynsposobiony, zugerichtet, vorbereitet.
 Przystawka, Schüssfelsen.
 Przystęp, u. Zutritt.
 Przystępny, zugänglich.
 Przystoi, es schickt sich.
 Przystojny, schicklich, anstän= dig.
 Przystósować, anpassen, an= wenden.
 Przystrojony, geschmückt.
 Przytoczyć, anführen, citiren.
 Przymośność, Gegenwart, Geistesgegenwart.
 Przywara, Gebrechen, Fehler, Nachtheil.
 Przywdziac, annehmen.
 Przywiązanie, Anhänglichkeit.

Przywiedziony, geführt, ge= bracht.
 Przywieść (-wodzę, -wióđł, f. -wiode), führen, bringen.
 Przywiezywać się, sich bin= den.
 Przywrócić, zurückführen, wie= der zutommen lassen.
 Przywykać, sich gewöhnen.
 Przyzwwoity, angemessen, ge= hörig.
 Psiarnia, Hundestall, Meute.
 Puch, u. Dunen.
 Pusk, u. Regiment, Schaar.
 Pustoszyć, verwüsten.
 Pusty, leer.
 Pustynia, Wüste.
 Puszca, Wüstenei, Wildniß.
 Pyszczek, u, Mäulchen.

Rabanie, Fällen der Bäume.
 Raczaj, lieber, vielmehr.
 Raczyć, schnell.
 Raczyc, belienen.
 Rada, Rath.
 Radość, Freude.
 Radosny, erfreut, froh.
 Radzić, Rath halten, sie ko= go, jemand um Rath fragen.
 Razić, verwunden.
 Razno, rasch, rüstig.
 Reformat, Reformat, Ordens= bruder von der Regel des hei= ligen Franziskus.
 Rękaw, Aermel.
 Rękawiczka, Handschuh.
 Rękodzielnia, Fabrik.
 Rękodzielo, (Handwert) Fa= brik, Manufaktur.
 Rodzaj, u. Geschlecht, Art.
 Rodzina, Familie.
 Róg, u, Cse.
 Rój, u, (Wienen=) Schwarm.
 Rosa, Thau.
 Rosnąć (róś), wachsen.
 Równia, (Ebene, Gleichheit); w równi, auf gleicher Stufe.
 Rozbijać, Straßen= oder See= räuberei treiben.
 Rozciąć (-cinam, f. rozetnę), zerhauen.
 Rozdymać, anblasen.
 Rozdzielać u. lic, vertheilen.
 Rozejść się, auseinanderge= hen, sich zerstreuen.
 Rozesfany, ausgebreitet.
 Rozgarniony, überlegt, be= sonnen.

Rozgłaszać, rühmend ver-
breiten.
Rozlukany, tobend geworden.
Rozkosz, y, Vergnügen,
Wonne.
Rozkoszny, angenehm, rei-
zend.
Rozkrzewić się, sich aus-
breiten.
Rozlegać się, sich verbreiten,
erschallen.
Rozlewać, ausgießen, ver-
schütten.
Rozliczny, mannigfaltig.
Rozmnożenie, Vermehrung,
Verbreitung.
Roznieść (niósł), verbreiten.
Różnorodny, ungleichartig.
Rozpacz, y, Verzweiflung.
Rozpleść (-platam und -ple-
tam, -plółł, f. -plółł),
auflösten, lösen.
Rozpoczynać, anfangen.
Rozpościerać się, sich breit (u.
bequem) machen, ausdehnen.
Rozpostarty, ausgebreitet.
Rozprzestrzenieć, erweitern.
Rozpacz, y, Ausgelassenheit,
Wuthwillen.
Rozpustny, leichtfertig, zügel-
los.
Rozrywka, Zerstreuung, Er-
holung.
Rozrzewnienie, Wehmuth.
Rozsadek, u, Ueberlegung,
Besonnenheit.
Rozsady, besonnen.
Rozsiekać, zerhauen, zerhacken.
Rozsyпка, Zerstreuung.
Rozszarpywać, zerlegen.
Rozszerzyć, erweitern, ver-
größern.
Roztropność, Verständigkeit,
Besonnenheit.
Roztrząśnienie, Untersuchung.
Rozumować, reden, disputi-
ren.
Rozwalać, niederreißen.
Rozwalić się, sich in die Länge
lämmelhaft hinziehen.
Rozważać, überlegen.
Rozważny, überlegt.
Rozweselać u. lic, erheitern.
Rozwiązanie, Lösen.
Rozżarzony, entflammt.
Ruchomy, beweglich.
Rumak, Ross, Renner.
Rumienić, röthen.
Rusznica, Feuerrohr, Büchse.

Ruszyć, aufbrechen.
Rychły, zeitig, schnell.
Ryczeć, brüllen.
Rymarz, Riemer.
Ryż, u, Reis.
Rząd, u, Regierung, Verwal-
tung.
Rząd, rzędu, Reihe, Reih-
zeug.
Rządzić c. Instr., regieren.
Rzecz, wiehern.
Rzecz, y, Sache, Aured, Ver-
trag.
Rzeczpospolita, Republik.
Rzeczywisty, wirklich, wahr.
Rzemieślnik, Handwerker.
Rzemiosło, Handwerk.
Rzesisty, häufig, zahlreich.
Rzeskość, Frische, Kraft.
Rzeźba, Bildhauerarbeit.

Sad, u, Obstgarten.
Sąd, u, Gericht.
Sadło, Fett.
Sadzić, setzen, pflanzen.
Sądzić, richten.
Sanna droga, Schlittenbahn.
Sąsiedni, benachbart.
Schnąć, trocknen.
Schorzały, krank, hinfällig.
Schronić, retten.
Schronienie, Schutz.
Schylać się, sich neigen.
Ściąć, enthaupten.
Ściągać, zusammenziehen, sie
do, sich beziehen auf.
Ściana, Wand.
Ściety, abgehauen.
Ścigać, verfolgen.
Ścinać, einhauen.
Ścisnąć, drücken, umarmen;
nie ścisnąć talii, sie schnü-
ren sich nicht.
Ścisły, genau.
Ścisnąć, drücken.
Ścisniony, gedrängt.
Sędziwy, bejahrt.
Sejm, u, Reichstag.
Sejmik, u, Landtag.
Sen, snu, Schlaf.
Siaseć u. sieść (siadam, siadł,
f. siadę und siędę) sich
setzen.
Siegnąć po co, nach etwas
langen.
Sierć, i, (kurzes Thier-) Haar.
Sierota, Waise.
Silny, kräftig.

Siodło, Sattel.
Skarb, u, Schatz.
Skarcić, bändigen.
Skarzyć się, sich beklagen.
Skazany, vrrurtheit.
Skazenie, Verderben.
Składanie, Niederlegen.
Skłonić się, sich verbiegen.
Skłonność, Neigung.
Skłonny, geneigt.
Skradziony, gestohlen.
Skromność, Bescheidenheit.
Skromny, adv. nie, beschei-
den, mäßig.
Skrzydło, Flügel.
Skrzynia, Schrein.
Skrzyżowany, gekreuzt.
Skutek, u, Wirkung, skut-
kiem, in Folge.
Skwapliwie, eilig, hastig.
Skwarny, schwül, heiß.
Słona, Speck.
Słusznie, billig, recht.
Słuszny, gerecht, begründet.
Służalec, Sklave.
Służba, Dienst, Dienerschaft.
Służyć, dienen, komu co,
einem zukommen.
Smaczno, mit Appetit.
Smazony, geschmort.
Smętny, traurig.
Śmiałość, Dreistigkeit.
Śmieć (śmiec), sich erdreisten,
wagen.
Śmiecie, Schmutz.
Smutek, u, Betrübniß.
Śnieżysty, schneeig, schnee-
weiß.
Snuć się, vorschweben.
Sosnowy, kiefern.
Sowicie, reichlich.
Spadek, u, Fall, abschüssige
Bahn.
Spalenie, Verbrennen.
Spanoszony, zum großen
Herrn geworden.
Sparzyć, verbrennen, anführen.
Spędzić, vertreiben.
Spełnić, erfüllen.
Spiekły, verbrannt.
Spiesznie, eilig.
Spieszyc się, sich beeilen.
Spizarnia, Speisekammer.
Splamiony, beschmutzt.
Spoczynek, u, Ruhe.
Spoczywać, ruhen.
Spoglądać und spojrzeć (f.
spojrze), hinblicken, an-
schauen.

Spojrzenie, Blick, Ansehen.
 Spokojnie, ruhig.
 Spokojność, Ruhe.
 Spoleczeństwo, Gemeinschaft.
 Zusammenfein.
 Spolem, gemeinschaftlich.
 Spółka, Gesellschaft.
 Sporządzać, zurihten, machen.
 Sposobić, vorbereiten, gefchickt machen.
 Sposobność, Tauglichkeit, Geeignetheit.
 Spotkać, treffen.
 Sprawa, Sache, Angelegenheit.
 Sprawdzić, bewahrheiten.
 Sprawić, bewirken.
 Sprawować się, sich betragen.
 Sprosność, Echtheit.
 Sprzątać, aus der Welt fchaffen.
 Sprzeciwić się, sich widersetzen.
 Sprzeciwny, widerfpenftig.
 Spuścić, fenken, niederfchlagen.
 Srogość, Graufamkeit, Härte.
 Stać, impers. staje, stafo, zureichen, hinreichend fein.
 Stały, ftandhaft, feft.
 Stanać, fehen bleiben.
 Statecznie, beftändig.
 Statek, u. (Waffer-) Fahrzeug; st. parowy, Dampfboot.
 Stanować, ftellen, feftftellen, ausmachen.
 Staroświecki, alterthümlich.
 Stawać, ftehen.
 Stawiać u. stawiać, ftellen.
 Stawiony, gefteft.
 Siłuc (siłuk) zerfchlagen.
 Stolica, Hauptftadt.
 Stopa, Fußfohle, Fuß.
 Stopień, Stufe.
 Stós, u. (Stoś) Haufen.
 Stósować, anpassen.
 Stósunek, u. Verhältnis.
 Stracenie, (Verluft) Hinrichtung.
 Strasznie, fchrecklich.
 Strawić, hinbringen.
 Strawność, Verdauung.
 Strój, u. Kleidung.
 Strojny, gepußt.
 Strona, Seite, Partei, Gegend.
 Stronić się, sich fernhalten, ftiehen.
 Stronictwo, Partei.
 Strumień, Strom, Fluß.
 Strumyk, Bächlein.

Strzała, Pfeil.
 Strzaskać się, zerfchellen.
 Strzedz się (strzege, strzegf), sich hüten.
 Strzemić, Steigbügel.
 Strzyżać (strzyge, strzygf), fcheeren.
 Stwarzać, fchaffen, erzeugen.
 Stwórca, Schöpfer.
 Stworzenie, Schöpfung, Geschöpfung.
 Subtelny, fein.
 Suczka, kleine Hündin.
 Sumienie, Gewiffen.
 Surowość, Härte, Strenge.
 Surowy, hart, streng.
 Suszony, getrocknet.
 Swawolic, Muthwillentreiben.
 Światły, gebildet, helldenkend.
 Świątobliwy, heilig.
 Święcie, heiligen, feqnen.
 Świerkowy, rothtannen.
 Świetność, Glanz.
 Świetny, glänzend.
 Święto, Feiertag.
 Świt, u. Tagesanbruch.
 Swobodnie, ruhig.
 Swobodny, frei, unabhängig.
 Szacunek, u. Achtung.
 Szafa, Schrank, dim. szafka.
 Szafas, a u. u. Hütte.
 Szalony, rafend.
 Szambelan, Kammerherr.
 Szarzać, grau werden, erfcheinen.
 Szary, grau.
 Szata, Kleid.
 Szczatek, u und a, kleiner Ueberrest.
 Szczebiotać, fchwaßen.
 Szczególnie, besonders.
 Szczep, u. gepfropftes Bäumchen.
 Szczery, redlich.
 Szczodroblivość, Freigebigkeit.
 Szczodry, freigebig.
 Szczupły, befchränkt.
 Szczupłość, Kleinheit.
 Szczyć się, sich rühmen.
 Szczyt, u. Spitze, Zinne.
 Szepnąć, flüftern.
 Szlachetność, Adel, Edelmuth.
 Szlachetny, edel.
 Szlachta, Abel = Edelleute.
 Szparag, u. Spargel.
 Szpiechlerz, Speicher.
 Szwank, u. (Schwanfen) Unfall.

Szuba, Schaube, Pelzrock.
 Szybkołotny, schnellfliegend.
 Szyja, Hals.
 Szyk, u. Reihe.
 Szyszak, Helm.
 Taca, Kaffeebrett, Präsentirteller.
 Tandetni, trödelhaft.
 Tarcica, Brett, Diel.
 Targnąć się na co, herfallen über etwas, angreifen.
 Targować, handeln, feilschen.
 Technąć, athmen, befeelt fein.
 Tetnić, hallen, tönen.
 Tkliwy, rührend.
 Tłómaczyć, erklären.
 Tłuc (tłuce, tłukf), zerfchlagen.
 Tłum, u. Haufen, Menge.
 Topnieć, fchmelzen.
 Topolka, kleine Pappel.
 Tór, u. Bahn.
 Toruńczyk, Thorner.
 Towarzystwo, Gesellschaft.
 Towarzysz, Gefährte, Kamerab.
 Towarzyszyć c. dat., begleiten, verbunden fein.
 Trąba (Trompete), wiatru, Windhofe.
 Tragarz, Träger.
 Trawa, Gras.
 Trawić, zubringen.
 Trębacz, Trompeter.
 Troskliwość, zärtliche Sorgfalt.
 Troskliwy, besorgt.
 Trud, u. Befchwerde, Strapaze.
 Trudnić się, sich befchäftigen.
 Trudzić, beläftigen.
 Trup, Leiche.
 Trwałość, Dauer (haftigkeit).
 Tryczyma, 30 Meffen.
 Trzask, u. Krachen.
 Trzeinyowy, von Rohr.
 Trzewik, Schuh.
 Trzoda, Heerde.
 Tułać się, umherirren.
 Tuman, u. dicke Staubwolfe.
 Twierdzić, verfichern.
 Twór, u. Schöpfung.
 Tyczyć się, betreffen.
 Tykać, berühren.
 Tył, u. Rücken; z tyłu, von hinten; w tyle, hinten; w tył, dahinter.

Ubiór, u, Anzug, Kleidung.
 Ubliżyć, zu nahe treten.
 Ubrany, angezogen, gekleidet.
 Uchodzić, hingehen.
 Uchowany, erzogen.
 Uchwycić za co, nach etwas greifen.
 Uchybić, c. gen., verfehlen.
 Uciażliwy, drückend, beschwerlich.
 Ucieczka, Flucht.
 Ucisk, u, Bedrückung, Drangsal.
 Uciskać, bedrücken.
 Uczci, ehren.
 Uczciwy, achtbar, anständig.
 Uczczenie, Ehren.
 Uczestnik, Theilnehmer.
 Uczęszczenie, zahlreiches Kommen.
 Uczucie, Gefühl.
 Udać, vorgeben, sie, sich begeben, anschießen, gelingen.
 Udarować, beschenken.
 Udawać (sie za co), sich was für ausgeben.
 Uderzyć (fut. -rzą, praes. -rzam), schlagen.
 Udo, Schenkel, Keule.
 Udrapowany, drapirt, gefaltet.
 Udzielić, mittheilen.
 Ufać, vertrauen.
 Ugoda, Vergleich, Kaufabschluß.
 Ugruntować się, sich festsetzen, fest, sicher werden.
 Ująć u. ujmować (ujmuję, fut. ujmę), einnehmen.
 Ujęcie, (Ergreifung) Einschrankung.
 Ujrzyć, erblicken.
 Ujść, entgehen, vermeiden.
 Uiszczenie sie, sich Abfinden.
 Ukąszyć (fut. ukasze), beißen.
 Układność, Anstand.
 Układny, gewandt, geschmeidig, gefällig.
 Uległość, Unterwürfigkeit.
 Ulga, Erleichterung.
 Uliczka, Gäßchen.
 Ułomny, gebrechlich, buckelig.
 Ułożony, anständig.
 Ułubieniec, Liebling.
 Ułubiony, beliebt.
 Umiejętność, Geschicklichkeit.
 Umieścić, eine Stelle anweisen.
 Umieszczenie, Anweisung einer Stelle, Placirung.
 Umieszczony, hineingesetzt.

Umowa, Vergleich, Capitulation.
 Umyć, waschen.
 Umysł, u, Geist.
 Umyslnie, absichtlich.
 Uniesienie, Erhebung, Begeisterung.
 Unieść u. unosić, erheben.
 Uniknienie, Vermeidung.
 Unizenie, unterwürfig.
 Upadek, u, Fall.
 Upadłać, erniedrigen.
 Upadły, gefallen, bronir sie do upadłego, er verteidigte sich bis zum Umfallen.
 Upał, u, Hitze, Glut.
 Upamiętanie, Befinnung.
 Uparty, hartnäckig.
 Upatrzyć, erblicken.
 Upatrywać, beobachten.
 Upilnować, c. gen., wahrnehmen.
 Upodlenie, Erniedrigung.
 Upokarzać, demüthigen.
 Upominek, u, Erinnerung, Andenken (Geschenk).
 Upomnieć, erinnern, mahnen.
 Upór, u, Starrsinn, Halsstarrigkeit.
 Uprawa, Bebauung.
 Uprawny, bebaut (Ackerland).
 Uprzedzać, zuvorkommen.
 Uprzedzenie, Vorurtheil.
 Uprzejmość, Wohlwollen.
 Uprzejmy, zuvorkommend.
 Uprzykrzyć się, lästig werden.
 Uroczystość, Fest.
 Uroczysty, feierlich.
 Urodzaj, u, Fruchtbarkeit, Wachsthum.
 Urodzenie, Geburt.
 Urodzony, geboren.
 Urok, u, Zauber.
 Urosnąć, aufwachsen.
 Urząd, edu, Amt.
 Uschły, getrocknet.
 Usilność, Anstrengung.
 Uskromić, bezwingen.
 Usłuchać, gehorchen.
 Usłyszeć, hören.
 Usmiech, u, Lächeln.
 Usprawiedliwić und -wiać, rechtfertigen.
 Usta, ust, Plur. Mund.
 Ustanowienie, Einrichtung, Anordnung.
 Ustąpić u. ustępować, weichen, nachstehen.
 Ustawiczny, fortbauernd.

Ustronie, abgelegener Ort.
 Usypać, aufschütten.
 Uszanowanie, Hochachtung, Verehrung.
 Uszczęśliwie, anzüglich.
 Utrapienie, Leiden, Qual.
 Utrzymywać, halten, stützen, vertheidigen, meinen, unterwürfig.
 Utworzyć, schaffen (schreiben).
 Uwalniać, befreien.
 Uwazać u. żyć, ansehen, betrachten, erwägen.
 Uwiadomiony, in Kenntniß gesetzt.
 Uwielbienie, Verherrlichung.
 Uwieszyć, bekränzen.
 Uwięziony, verhaftet.
 Uwieszać, hängen bleiben.
 Uznać, anerkennen.
 Uzywać u. czyć, leihen, verwenden.

Wachlarz, Fächer, Wedel.
 Ważyć, kämpfen.
 Waleczny, tapfer.
 Walić się, einstürzen.
 Walny, tüchtig.
 Warmiński, von Ermeland.
 Warunek, u, Bedingung.
 Wąski, schmal, enge.
 Wątpić, zweifeln.
 Wątpienie, Zweifel.
 Wąwóz, u, Schlucht, Hohlweg.
 Wazność, Gewicht, Schwere.
 Wiaź, in einem Zuge, ohne Unterbrechung.
 Wdzięczny, dankbar, anmuthig.
 Wdzięk, u, Anmuth, Schönheit.
 Wędrowiec u. wędrownik, Wanderer.
 Węgiel, Pl. węgle, Kohlen.
 Wejść, eingehen.
 Wesele, Freude.
 Wespzecz, unterstützen, stützen.
 Westchnąć, aufseufzen.
 Wezeł, Knoten, Band.
 Wezwać (wzywam, f. wezwę), auffordern.
 Wiadomość, Kenntniß.
 Wiara, Glauben.
 Wiąz, więzu, Band, Fessel.
 Widok, u, Anblick.
 Wierzerza, Abendbrot.
 Wiejski, ländlich.

wielbić, preisen.
wielebny, (als Titel) Ehrwürden, Hochw.
Wieniec, Erntekranz.
Wierzba, Weide.
Wierzchem, von wierzch, u. auf dem Obertheil, Rücken.
Wierzchołek, Gipfel, Spitze.
Wierzyciel, Gläubiger.
Wiesć, i, Gerücht, Nachricht.
Wiesć (wiode, wiódł), führen.
Wiesniak, Bauer.
Wiesniaczy, ländlich.
Wjeżdżać, einziehen.
Wilgoć, i, Feuchtigkeith.
Wina, Schulb.
Wiór, Span.
Wiosło, Ruder.
Witać, begrüßen, witaj, sei begrüßt, willkommen.
Wkroczyć, einrücken, einfahren.
Władza, Macht, Gewalt.
Właściciel, Eigenthümer.
Własny, eigen.
Włość, i, Landgut, Herrschaft.
Włościanin, Dorfbewohner, Bauer.
Wnetrze, Inneres.
Wniesiony, eingeführt.
Wniosek, u, Erörterung.
Wniść u. wnijsć, eingehen.
Wodzic, führen, leiten.
Wojak, Krieger, Soldat.
Wojownik, Krieger, Kriegsheld.
Wójt, Vogt, Schulze.
Wola, Belieben.
Woleć, lieber wollen.
Wonność, Wohlgeruch.
Woreczek, Beutelfchen.
Wpajać, einprägen.
Wprowadzić, einführen, einüben.
Wprawdzie, in Wahrheit, wahrlich; gew. zwar.
Wprawić, hineinbringen, =sez=zen.
Wprowadzić, hineinführen.
Wprowadziciel, Einführer.
Wprzód, vorher.
Wpuścić, einlassen.
Wpacać się, zurückkehren.
Wrażenie, Eindruck.
Wręczyć, handgemein.
Wrócić, zurückkehren.
Wrota, wrót, Thore, Pforten.
Wrzawa, Getöse, Lärm.
Wschód, u, Aufgang.
Wskazać, andeuten.

Wskoczyć, hinauffpringen.
Wskroś, durch und durch.
Wslawić się, sich berühmt machen.
Wspaniałość, Pracht, Herrlichkeit.
Wsparcie, Unterstützung.
Wspierać, unterstützen.
Wspólnie, gemeinschaftlich.
Wspólnik, Genosse, Compagnon.
Współniemek, Landsmann.
Wspominać u. wspomnieć, gedenken, sich erinnern, erwähnen.
Wspomódz, aufhelfen, unterstützen.
Wstąpić u. wstępować, einzutreten, eingehen.
Wstęp, u, Zutritt, Betreten, Eintritt.
Wstręt, u, Echeu, Blödigkeit, Hiberniß.
Wstrzemięzliwość, Mäßigkeit.
Wstydy, u, Schande.
Wstydlivość, Verschämtheit.
Wstydzic się, sich schämen.
Wszcząć, anfangen.
Wszczęty, angefangen, begonnen.
Wszelki, jeder.
Wtórować, accompagniren.
Wybawic, erretten, befreien.
Wybaczyć, verzeihen.
Wybierać u. wybrać, auswählen.
Wybór, u, Auswahl.
Wyborny, auserlesen, vorzüglich.
Wyc, heulen.
Wychować, erziehen.
Wychowanie, Erziehung, Pfllege.
Wychowaniec, Zögling.
Wyciągać, herausziehen, schöpfen, wahrnehmen, erfordern.
Wycieńczony, entkräftet.
Wycieczka, Ausflug.
Wycinać, ausschalen.
Wycwiczony, geübt.
Wydać się, sich verrathen, ausnehmen.
Wydatek, u, Ausgabe.
Wydatny, in die Augen fallend; auffallend, schön.
Wydobywać, zum Vorschein bringen, ziehen.
Wydołać c. dat, vergleichbar sein.

Wyrzec, entreißen.
Wyglądać, hinaussehen, erwarten.
Wygnanie, Verbannung.
Wygoda, Bequemlichkeit.
Wygotować, fertig machen.
Wyjąć u. wyjmować, herausnehmen.
Wyimek, u, Auszug.
Wykonać, ausführen.
Wykonawca, Ausführender, Vollstrecker.
Wykraczać, überschreiten, zu weit gehen.
Wykret, u, Ausflucht, Schwindel.
Wykucie, Ausgeschmieden, Fertigschmieden.
Wykwintny, ausgesucht, erfindlich.
Wyłuszczyć, (ausshülen) entwiceln, klar machen.
Wymawiać, vorwerfen, und wymówic się, sich ausreden, entschuldigen.
Wymówka, Ausrede, Entschuldigung, Vorwurf, = wyrzut.
wynalazek, u, Erfindung, Fund.
Wynieść, erheben.
Wyniosłość, Hoffahrt.
Wyobrażenie, Darstellung, Bild.
Wypadać, sich ergeben, c. dat. es ist rathsam, schicklich.
Wypłacić się, auszahlen, verzahlen.
Wypogodzony, verklärt.
Wyprawa, Feldzug.
Wypróznienie, Ausleerung.
Wyrażenie, Ausdruck.
Wyrazić, ausdrücken, aussprechen.
Wyrobnik, Arbeiter.
Wyrok, u, Ausspruch.
Wyrwać, heraus-, herabreißen.
Wyrty, ausgeprägt, ausgedrückt.
Wyrzeczony, ausgesprochen.
Wysadzić, befehen, bepflanzen.
Wyschnąć, austrocknen.
Wyskoczyć, hervorspringen.
Wysumkły, schlank.
Wystarczać u. czyc, hinreichen.
Wystawić u. wować, vor-, aufstellen.

Występny, frevelhaft.
 Wystrzał, u, Schuß.
 Wytnąć, austruben lassen.
 Wytepiąć, vertilgen.
 Wytrącać, aus den Händen schlagen.
 Wytryskać und kiwać, her=ausstrahlen, =strömen.
 Wytwór, u, ausgesuchte Schön=heit.
 Wywzięczenie, Dankbarkeit.
 Wywznięczyć się, sich dank=bar beweisen.
 Wywierać, siebe wyrzucić.
 Wywzdzic, ausführen, erd=tern.
 Wyrzucić, umwerfen.
 Wyrzucić (warł) u. wywie=rać, auslassen, erregen.
 Wyziew, u, Ausdünstung.
 Wyznaczony, bestimmt.
 Wyznawać, bekennen.
 Wżywić, ernähren.
 Wzajemny, gegenseitig.
 Wzbudzać, ermuntern.
 Wzgardzić, c. Inst., verachten.
 Względem (von względ, u), rücksichtlich.
 Względny, Rücksicht nehmend, sorgend.
 Wziąć (biore, brał, wziął, f. wezmę), nehmen; wz. się do —, sich an etwas machen, unternehmen, bez=ginnen.
 Wzniesić, erheben.
 Wzniesiony, erhoben.
 Wzór, u, Muster.
 Wzrok, u, Blick, Auge.
 Wzrosnąć u. wzrastać, em=pormachen.
 Wzrost, u, Wachstum.
 Wzruszenie, Nührung.
 Wzywać, ausrufen, herbeirufen.

Zabatogować, zu Tode prü=geln.
 Zabawa, Unterhaltung, Bez=quügen.
 Zabawiać und wic się, sich unterhalten.
 Zabięać, c. dat. entgegen=kommen, hindern, verhüten.
 Zabiezenie, Verhinderung.
 Zabór, u, Raub.
 Zabrać, einnehmen.
 Zabytek, u, Ueberbleibsel, Denkmal.

Zachęcać się, sich ermun=tern.
 Zachęcenie, Aufmunterung.
 Zachód, u, Untergang.
 Zachodni, westlich.
 Zachować, verwahren.
 Zaciąć, hauen, peitschen.
 Zaciec (ciekł), sich woren=vertiefen, eingehen.
 Zacieśniony, beengt.
 Zaciężna piechota, Eöldner=fußvolk.
 Zaczny, schätzbar, trefflich.
 Zacząć u. zaczynać (f. zac=cznę), anfangen.
 Zaczepiony, angegriffen.
 Zadać, aufbürden, beschuldi=gen, geben.
 Zadatek, u, Unterpfand.
 Zadłużyc się, in Schulden gerathen.
 Zadoszyć uczynić, Genüge leisten.
 Żądza, Verlangen, Wunsch.
 Zadzwiwać, in Verwunderung setzen.
 Zagadnąć, befragen.
 Zagięć, Egel.
 Zagon, u, Ackerbeet.
 Zagrozenie, Drohung.
 Zagrzewać, erwärmt, be=geistert.
 Zająć u. zajmować (f. zaj=mę), einnehmen, sich, sich besaßen, interessiren.
 Zajęty, ergriffen, fortgeriffen.
 Zająć komu drogę, einem den Weg vertreten, entge=gehen.
 Zakąt, u u. a, Winkel.
 Zakład, u, Anlage.
 Zakrzęćanie, Beschäftigung.
 Zakupować, aufkaufen.
 Zalecać, empfehlen.
 Zalecenie, Auftrag.
 Zalegać, einnehmen.
 Zależeć, daran liegen.
 Zalotnica, Buhlerin.
 Załować, bedauern.
 Założyć, anlegen.
 Zaludnienie, Bevölkerung.
 Zamach, u, Bewegung.
 Zamek, u, Schloß (Gebäude); gen. a, Schloß zum Schlie=ßen.
 Zamiar, u, Absicht.
 Zamierzać u. rzyć, beabsich=tigen, sich, ausholen.
 Zamieszkały, wohnhaft.

Zamiłowanie, Liebgewinnen.
 Zamknąć u. zamykać, ver=schließen, einschließen.
 Zamknięcie, Verschließen, Eingeschlossenheit.
 Zamyśł, u, Absicht.
 Zamyślić, beabsichtigen, się, sich in Gedanken vertiefen.
 Zamówić, bestellen.
 Zamożny, vermögend, reich.
 Zaniębać u. bywać, ver=nachlässigen.
 Zanucić, vorsingen.
 Zaostrzyć, schärfen, vergrö=ßern.
 Zapał, u, (Brand) Begeiste=runng.
 Zapalczywość, Erbitterung.
 Zapobiedz (biegł), begegnen, hindern.
 Zapozwać, vor Gericht laden.
 Zaprawiać, vorbereiten.
 Zaprowadzać, u. dzić, ein=führen, hinführen.
 Zaprządź (przągł, f. -prze=ge), anspannen.
 Zaprzętniony, beschäftigt.
 Zapuścić się, sich vertiefen, vertiefen.
 Zaraza, u, Seuche.
 Zaznać u. zic, mit Krankheit anstecken, befallen.
 Żarliwość, Eifer.
 Zarobić, verdienen.
 Żart, u, Scherz.
 Zazwucić, verwerfen, über=schütten.
 Zazut, u, Vorwurf.
 Zasadzać, setzen, legen, an=pflanzen.
 Zasięć ober zasięć u. zasiadac (pr. zasiadam, fut. zasiadę ober zasiędę, pr. zasiadłem), sich setzen.
 Zasięć, u, Saat.
 Zasięwać, besäen.
 Zasięć, verhüllen, verdecken.
 Zasmucić, betrüben.
 Zastać, treffen.
 Zastanawiać u. nowić się, stehen bleiben, auf etwas denken, überlegen, sinnen.
 Zastąpić, vertreten.
 Zastósowany, passend, ange=maßen.
 Zaświtać (fut. świtnę und świtam), hell werden, ta=gen.
 Zasypa, verschütten.

Zaszczyony, beehrt, ausge-
zeichnet.
Zaszczyt, u, Ehre.
Zatrudnić, beschäftigen.
Zatrudnienie, Beschäftigung.
Zaufanie, Vertrauen.
Zawadzić się, hängen blei-
ben, sich verwickeln.
Zawdzięczenie, Dankbarkeit.
Zawiasa, Thürband, dim.
zawiaska.
Zawierać, enthalten.
Zawzięłość, Verwidelung, Un-
verständlichkeit.
Zawinąć, einwickeln, verbind-
en, aufstreifen.
Zawisnąć, abhängen.
Zawojować, erobern.
Zawośać, ausrufen, rufen.
Zawołany, beröhmt.
Zawstydzic, beschämen.
Zazdrość, beneiden.
Zbawca, Retter.
Zbawienny, beseeligend, heil-
bringend.
Zbiegać się, zusammen kom-
men.
Zbiegły, flüchtig.
Zbieranina, (Sammlung) Ge-
misch.
Zbliżyć u. żyć, nähern.
Zbogacać u. cić, bereichern.
Zbroja, Rüstung.
Zbrojny, bewaffnet.
Zbudowanie, Erbauung.
Zburzenie, Zerstörung.
Zbyteczny, zu groß.
Zbytek, u, Luxus, Ueber-
maß.
Zbytni, überflüssig, unnöthig.
Zbywać, übrig sein.
Zdatność, Fähigkeit.
Zdarzyć się, sich ereignen.
Zdawać (zdać) się, scheinen.
Zdążyć, (erreichen) vermögen.
Zdobic, jieren.
Zdobyc, y, Beute.
Zdołać, c. dat. gewachsen,
vergleichbar sein.
Zdolny, fähig.
Zdrada, Verrath.
Zdradzać, verrathen.
Zdrożność, Verkehrtheit.
Zdumiewać, in Staunen setz-
en.
Zdziwiony, verwundert.
Zebrać, sammeln.

Żebro, Rippe.
Żeby, ungew. = chociażby,
wenn auch.
Zechcieć, belibien.
Zelzyć, beschimpfen.
Zeniec, Schwitter.
Zerwać się, sich aufraffen,
emporpringen.
Zesłać, herabsenden.
Zgarnąć, überallher.
Zgadnąć, errathen.
Zgadzać się, sich vertragen.
Zgarnąć, zusammenscharren.
Zgieść, u, tosendes Getümmel.
Zgłębiać, ergründen.
Zgodniały, ausgehungert.
Zgniły, verfault.
Zgoda, Uebereinkunft.
Zgośa, überhaupt, kurz, mit
einem Worte.
Zgon, u, Verschiden.
Zgraja, Schaar, Schwarm.
Zgromadzać u. dzieć, versam-
eln.
Zgromadzenie, Versammlung.
Zgruchotany, zertrümmert.
Zgrzytanie, Knirschen.
Zguba, Verlust.
Ziarno, Korn.
Ziemiański, bäuerlich.
Ziółko, Kräutchen, Kraut.
Zlać, herab-, zusammen gießen,
leiten.
Zląknąć się, erschrecken, c.
gen., vor etwas.
Złocisty, golddurchwirkt, gol-
dig oder goldfarbig.
Złowieszczy, Böses verkün-
dend.
Złożyć, niederlegen, ausspre-
chen.
Zmarnieć, verkümmern.
Zmarszczyć, runzeln.
Zmartwychwstać, von den
Toten auferstehen.
Zmiana, Veränderung.
Zmienić, verändern.
Zmierzać, worauf hinzielen,
erstreben.
Zmierzczać się, dämmern.
Zmierzyć, messen.
Zmieszać się, verwirrt werden.
Zmłować się, sich erbarmen.
Zmówić, herfagen.
Zmysł, u, Sinn.
Zmyślać, erdichten, lügen.
Znajomy, bekannt.

Znakomity, bedeutend, ange-
sehen.
Znaleźć (znajduję, p. zna-
lazł, f. znaję), finden.
Znamienity, ausgezeichnet, be-
rühmt.
Znamionować, andeuten.
Zniewieściany, weiblich, weich-
lich.
Zniknąć, verschwinden.
Znikomość, Nichtigkeit.
Zniszczenie, Vernichtung.
Zniszczyć, vertilgen, zu Grun-
de richten.
Zniwo, Ernte.
Znosić, zusammentragen.
Znośny, erträglich.
Zobopólny, gemeinschaftlich,
gegenfeitig.
Zoczyć, erblicken, wahrneh-
men.
Zokiew, kwi, Kreisstadt in
Galizien.
Zółtawy, gelblich.
Zorza, Morgenröthe.
Zostawić, nachlassen.
Zrazić się, zurückschrecken.
Zreczny, geschickt.
Źródło, Quelle.
Zuchwałość, Verwegenheit.
Zuchwały, fed, frech, verme-
gen.
Żur, u, saurer Mehlbrei.
Zwabić, herbeilocken.
Zwalisko, Trümmer, Ruine.
Zwawy, lebhaft, rüstig.
Zwazyć, erwägen.
Zwiady, Plur. Erkundigung.
Zwiastować, anzeigen.
Zwiedzać u. dzieć, besuchen.
Zwierciadło, Spiegel.
Zwiezły, bündig, kurz.
Zwłaszcza, zumal, besonders.
Zwlec (zwlókł) się, sich
herabschleppen.
Zwodniczy, versührerisch.
Zwołać, zusammenrufen.
Zwozić, zusammen-, einfahren.
Zwycięzca, Sieger.
Zwykły, gewohnt.
Zysk, u, Gewinn, Nutzen.
Żywić, nähren.
Żywnie, überhaupt, nur.
Żywność, Nahrung.
Żywość, Lebhaftigkeit.
Żywy, adv. wo, lebhaft, eifrig.
Żyzny, fruchtbar.



06/12
Vogel

Skontrum 2007

Centralna Biblioteka Wrocław
Nr 6643
Pedagogiczna

Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna
we Wrocławiu



WRO0178497

